ŚWIATOWE ŻYCIE®

Pippa Roscoe

Nie igraj z ogniem

HARLEQUIN®

Pippa Roscoe

Nie igraj z ogniem

Tłumaczenie: Anna Dobrzańska-Gadowska

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2021

Tytuł oryginału: *Taming the Big Bad Billionaire*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2019

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2019 by Pippa Roscoe
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2021

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-7424-1

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

ROZDZIAŁ PIERWSZY

„Tylko nie zbaczaj ze ścieżki – powiedziała babcia. – Bo w lesie czają się różne złe stworzenia, potwory i wilki.

Jednak Czerwony Kapturek nie posłuchał babci. Dziewczynka nie wierzyła w bajki. W głębi serca dobrze wiedziała, że najbardziej niebezpieczne historie to te, które sami sobie opowiadamy”.

„Cała prawda o Czerwonym Kapturku”, Roz Fayrer

To zapach kawy, równie mocny i gorzki, jak pragnienie zemsty, zawsze obwieszczał początek dnia Romana Blacka, nie aromat wilgotnej ziemi i kory drzewnej. O tej wczesnej porze chodził po wyłożonej miękkim dywanem podłodze w swoim gabinecie, nie po trzaskających pod nogami gałązkach i liściach.

Odgłos własnych kroków wydawał mu się zbyt głośny, zupełnie jakby świadomość, że powinien zachowywać się jak najciszej, uczyniła go niezgrabnym i niezdarnym, a jednak o Romanie Blacku można było powiedzieć wszystko, tylko nie to. Każda jego myśl, każdy ruch, każde działanie miało jeden, jedyny cel i teraz, po wielu latach, ten cel znalazł się w zasięgu jego ręki.

Kilka kroków przed nim Dorcas, pies nabyty z myślą o wyprawie na południe Francji, pędził wielkimi, lekkimi susami, co jakiś czas zatrzymując się, by obrzucić nowego właściciela zaciekawionym spojrzeniem albo wygrzebać jakiś niewidoczny skarb spod liści. Dwanaście

godzin wcześniej Roman otrzymał wiadomość, że poszukiwany przez niego człowiek opuścił przyjęcie na obrzeżach Moskwy, by wrócić do Francji i odwiedzić chorego krewnego. Dziewięć godzin temu Roman był już na miejscu, w niewielkiej willi położonej jakieś pięć kilometrów od lasu, w którym w tej chwili się znajdował. Siedem godzin temu zjawił się w pobliskim schronisku dla zwierząt i zgłosił chęć zakupu psa.

Pracował nad tym planem od dawna, rozważając wszystkie możliwe scenariusze. Bardzo ważne było to, aby sprawiał wrażenie całkowicie niegroźnego, co przy jego powierzchowności wcale nie było łatwe. Początkowo chciał kupić jakieś małe puszyste stworzenie, którego widok uśpiłby czujność jego wroga, ale Dorcas siedziała w tej szarej betonowej celi tak pełna wyczekiwania, jakby od dawna wiedziała, że on po nią przyjdzie. I chociaż irlandzki chart nie był ani mały, ani puszysty, wystarczyło jedno spojrzenie, by Roman zrozumiał, że nie jest w stanie znieść myśli o pozostawieniu tego przepięknego psa w niewoli.

Gdyby był bardziej skłonny do analizowania swoich poczynań i gdyby jego umysł nie był całkowicie pochłonięty zemstą, być może lepiej zrozumiałby tę decyzję. Teraz szedł przez las, czujnie badając teren, gdzie miał znaleźć swoją ofiarę, może jutro, a może następnego dnia, i wyobrażał sobie chwilę, w której odniesie zwycięstwo. Chwilę, w której wreszcie, po prawie dwudziestu latach, zmusi tego starego łajdaka, by zapłacił za to, co zrobił.

Było to cudowne uczucie, bliskie euforii. I właśnie w tym momencie, pogrążony w omalże fizycznym przeżywaniu tej satysfakcji, Roman pierwszy raz ujrzał swoją ofiarę.

Stanął jak wryty, powietrze nagle uciekło z jego płuc.

Szła przed nim przez las, o tej nieludzko wczesnej godzinie, zupełnie jakby przed sekundą zeskoczyła ze stron ulubionej bajki jego matki. Spod

płaszcza ze szkarłatnego aksamitu wystawał rąbek czarnej balowej sukni, luźny kaptur opadł, odsłaniając kremową łabędzią szyję, na którą opadały jasne loki, wymykające się z ozdobnie zaplecionego węzła.

Była olśniewająco piękna. Oczywiście wiedział, że nie brak jej urody, ponieważ jego ludzie dostarczyli mu obfity zestaw fotografii i informacji, lecz nic nie przygotowało go na to jakże intymne zderzenie z rzeczywistością. Szybkim spojrzeniem ogarnął jej twarz, szukając jakiejś skazy czy wady, nie znalazł jednak niczego poza doskonałością.

Wysokie kości policzkowe nadawały wyjątkowy kształt owalnej twarzy, idealnie zarysowane łuki brwi tworzyły wspaniałą ramę dla dużych chabrowych oczu. Pożądanie zalało go gorącą falą i zaklął cicho, niemile zaskoczony własną słabością. Przez chwilę zastanawiał się, czy się nie odwrócić i nie odejść, wiedział jednak, że nie może tego zrobić.

Dziewczyna wyglądała niewiarygodnie niewinnie, nie było w niej ani śladu twardej znajomości życia, którą on w wieku dwudziestu dwóch lat, w jej wieku, miał już od dawna. Nie był w stanie wyobrazić sobie, aby osoba, która wyszła spod ręki takiego potwora jak Vladimir Kolikov, mogła być tak absolutnie czysta, dlatego natychmiast odrzucił tę myśl. Jej uroda i pozorna niewinność musiały być jedynie maską, i tyle.

Zmęczenie w końcu oszołomiło Ellę, ale wspomnienia wielu letnich miesięcy spędzonych w tym lesie, otaczającym domek jej babki, na dobre wryły się w jej umysł i ciało. Znała tutejsze ścieżki tak dobrze, że potrafiłaby się po nich poruszać nawet w ciemności.

Na myśl o babce serce ścisnęło jej się boleśnie. Była na przyjęciu w Moskwie, kiedy odebrała telefoniczną wiadomość, że starszą panią znaleziono nieprzytomną u stóp schodów w jej domu i przewieziono do

szpitala. Ella przeraziła się tak bardzo, że gdyby nie jej opiekun, na pewno nie poradziłaby sobie z sytuacją.

To on wysłał po nią samochód do rezydencji ambasadora Wielkiej Brytanii w Rosji, natychmiast zorganizował lot prywatnym odrzutowcem na lotnisko tuż pod Limoux i transport do szpitala.

Jeżeli nawet szpitalny personel był zdziwiony pojawieniem się Elli w balowym stroju, to nikt nie dał nic po sobie poznać. Lekarz wyjaśnił jej, że babka ma złamaną kość udową i pękniętą kość ramienia, ale że najbardziej martwi go uraz głowy, którego doznała podczas upadku. Skomplikowana medyczna terminologia wystawiła na ciężką próbę niezłą znajomość francuskiego Elli i sprawiła, że miała wielką ochotę potrząsnąć lekarzem i zmusić go, by powiedział, że jej babci nie grozi żadne niebezpieczeństwo.

Niestety, po prawie trzynastu godzinach w szpitalu Claudette nie odzyskała przytomności i personel oddziału, gdzie leżała, nakłonił Ellę, by trochę odpoczęła. No i przebrała się w coś wygodniejszego.

Kiedy poprosiła taksówkarza, żeby zatrzymał się po drugiej stronie lasu, nawet nie pomyślała o swoim stroju. Chciała jak najszybciej dotrzeć do domu babki ścieżką, która była boleśnie znajoma, a jednocześnie dziwnie obca i nieznana o tak wczesnej porze. Szybko okazało się jednak, że długi płaszcz i suknia, które prawie sięgały ziemi, nasiąkły wilgocią i stały się niewiarygodnie ciężkie. Ella miała wrażenie, że ta wędrówka będzie walką z siłami fizyki, nie tylko z emocjami.

Przystanęła na chwilę, ogarnięta gwałtownym, nieracjonalnym pragnieniem, by zrzucić płaszcz z ramion i zanieść się płaczem. Wzięła głęboki wdech i powoli wypuściła powietrze z płuc, raz, drugi i trzeci. Prawie udało jej się odzyskać panowanie nad sobą, gdy nagle usłyszała głośny trzask.

Włosy na karku podniosły jej się jak pod wpływem lodowatego powiewu, po plecach przebiegł jej zimny dreszcz. Uważnie rozejrzała się dookoła i jej wzrok zatrzymał się na szarej plamie w gęstwinie liści. Postąpiła krok w kierunku krzewu i zamarła. Spośród zieleni patrzyły na nią lśniące żółte oczy.

Zanim zdążyła odwrócić się i rzucić do ucieczki, złocistooka bestia wypadła zza krzaka, dopadła ją kilkoma niezbyt szybkimi susami i już miała skoczyć na nią, gdy…

– Dorcas, siad!

Ella powoli otworzyła mocno zaciśnięte oczy i ujrzała, jak wielkie zwierzę zatrzymuje się tuż przed nią i przysiada na tylnych łapach, wywieszając różowy jęzor i patrząc na swego pana z trudną do opisania radością, że oto udało mu się znaleźć coś interesującego.

Z piersi Elli wyrwał się prawie histeryczny śmiech, który tylko cudem udało jej się powstrzymać na widok zmierzającego ku niej właściciela bestii.

Mężczyzna musiał mieć blisko dwa metry wzrostu, był szczupły, lecz atletycznie zbudowany i poruszał się lekkim, pełnym gracji krokiem. Serce Elli zabiło mocniej, gdy napotkała jego spojrzenie. Ciemne, niezbyt krótko ostrzyżone włosy opadały mu na czoło, nadając twarzy trochę pochmurny, groźny wyraz. Bystre oczy, lekko zmrużone w bladym porannym słońcu, miały niespotykany odcień jasnego błękitu i wydawały się prawie złociste, zupełnie jakby z siedzącym u jego stóp zwierzęciem łączyło go jakieś dziwne pokrewieństwo. Patrząc na jego wargi, ani zbyt wąskie, ani zbyt wydatne, mimo woli zaczęła się zastanawiać, czy ich dotyk byłby równie idealny, jak wygląd. Ostre kontury kości policzkowych i dolnej szczęki były zdecydowane i dumne, a spod błękitnego swetra wystawał rozpięty

kołnierzyk szarej płóciennej koszuli, odsłaniając zagłębienie w dole szyi, którego nagle zapragnęła dotknąć.

Serce nadal biło jej mocno i szybko, jak po intensywnym wysiłku. Żaden mężczyzna nie zrobił na niej nigdy tak wielkiego wrażenia i jeszcze nigdy własny umysł nie zdradził jej, podsuwając myśl, która poruszyła nią do głębi.

Ten człowiek złamie mi serce.

Potrząsnęła głową, starając się wyrzucić z niej natrętną frazę, a gdy mężczyzna przystanął, wzięła głęboki oddech. Mimo jego imponującego wzrostu i budowy, czuła się w jego obecności dziwnie bezpieczna.

– Przepraszam za Dorcas. Zawsze jest bardzo podekscytowana, kiedy kogoś spotykamy.

Bestia imieniem Dorcas uznała teraz, że rozkaz pana przestał już obowiązywać, podniosła się, podeszła do Elli i trąciła jej dłoń wilgotnym nosem. Dziewczyna w roztargnieniu pogłaskała głowę ogromnego charta i dopiero po chwili jej zmęczony umysł wyłowił źródło zdumienia, które ją opanowało – świetnie zrozumiała, co powiedział nieznajomy, nie mogła jednak pojąć, dlaczego odezwał się do niej po rosyjsku.

Natychmiast zauważył i zinterpretował jej niepewne spojrzenie.

– *Je suis desole, vous m’avez surprise* – bez wahania przeszedł na francuski.

Posłał jej przepraszający uśmiech, tak jakby to on ponosił winę za całe to dziwne spotkanie i jakby najzupełniej normalną rzeczą było, że ona szła przez las wczesnym rankiem, ubrana w…

Ella prawie jęknęła, lecz po chwili zaśmiała się cicho.

– Możemy mówić po angielsku? – zagadnęła. – Oczywiście jeżeli włada pan tym językiem. Mam za sobą bardzo długi dzień.

– Jest dopiero szósta rano, więc zakładam, że faktycznie musiał to być bardzo długi dzień – powiedział.

Nagle zdała sobie sprawę, że mógł całkowicie błędnie zinterpretować jej obecność w lesie, w balowej sukni i szkarłatnym aksamitnym płaszczu, który nasiąkł poranną rosą i nie stanowił żadnej ochrony przed chłodem. Ella była zziębnięta, głodna i wyczerpana.

– Dokąd pani idzie? – zapytał łagodnie, najwyraźniej nie chcąc przestraszyć jej jeszcze bardziej.

– Do domu mojej babki. To niedaleko, jeszcze tylko kawałek tą ścieżką.

Zachwiała się lekko, ponieważ Dorcas naparła na nią całym swym ciężarem.

– Dorcas! – ostrzegawczo rzucił mężczyzna.

Pies szczeknął krótko i ułożył się na grzbiecie u stóp Elli, odsłaniając brzuch i jasno domagając się pieszczot.

– Przestań flirtować, Dorcas!

Ella uśmiechnęła się mimo woli i schyliła się, by podrapać psa.

– Spóźniony powrót do domu? – lekkim tonem zagadnął nieznajomy.

– Byłam na przyjęciu w Moskwie, kiedy dostałam telefon, że moją babcię zabrano do szpitala.

Gdy jeszcze mocniej ściągnął brwi, Ella mimo woli zaczęła się zastanawiać, jak wyglądałby z pogodniejszym wyrazem twarzy. Wyczuła narastające w nim napięcie, lecz kiedy w końcu zadał pytanie, niewątpliwie było to to najważniejsze.

– Nic jej nie jest?

– Nie wiem – odparła szczerze.

– A pani? Jak pani się czuje?

Nie była w stanie odpowiedzieć, nie potrafiła znaleźć słów, które trafnie opisałyby jej samopoczucie, więc tylko potrząsnęła głową.

– Idziemy w tę samą stronę – powiedział spokojnie. – Jeżeli chciałaby pani mieć towarzystwo…

Dorcas lekko poderwała się z ziemi, entuzjastycznie reagując na słowa swego pana. Ella uśmiechnęła się.

– Tak, będzie mi bardzo miło. – Nagle ogarnęło ją przekonanie, że zaraz upadnie, ledwo żywa ze zmęczenia i zdenerwowania.

– Mam na imię Roman. – Mężczyzna wyciągnął rękę.

– Ella.

Gdy dotknęła jego dłoni, drgnęła, jakby poraził ją prąd. Przykrył jej rękę własną, przytrzymując ją mocniej i wtedy, całkowicie zaskoczona własną reakcją, natychmiast się uspokoiła.

Krótką drogę do domu babki Elli odbyli prawie w milczeniu. Ella nie mogła zrozumieć, dlaczego obecność Romana budzi w niej wyłącznie pozytywne uczucia.

Dotarli do skraju lasu i skręcili na piaszczystą ścieżkę prowadzącą do przypominającego bombonierkę domku, który Ella tak bardzo kochała. W ogóle nie myśląc o tym, co robi, podeszła do dużych drewnianych drzwi i pchnęła je. Wprowadziła do środka swój dziwny orszak, złożony z Romana i Dorcas, i przystanęła u stóp schodów, w miejscu, gdzie jej babka musiała spędzić parę godzin w oczekiwaniu na pomoc.

Po plecach przebiegł jej lodowaty dreszcz i musiała z całej siły przygryźć wargi, by nie wybuchnąć płaczem w obecności obcego człowieka, który wcale nie wydawał jej się obcy.

Wnętrze pogrążone było w ciemności, słabe światło, rozchodzące się ze środkowego pomieszczenia tylko w niewielkim stopniu rozpraszało

poranne cienie. Ella stała nieruchomo, dopóki nie uświadomiła sobie, że wpatruje się w Romana, wyraźnie zaniepokojonego jej stanem.

Po chwili krótko kiwnął głową, jakby utwierdzając się w już podjętej decyzji, odwrócił się i zajął rozpalaniem ognia w kominku. Kiedy płomienie zatańczyły pod parapetem, podszedł do Elli i przystanął tak blisko, że musiała podnieść głowę, by zajrzeć mu w twarz. Miała wielką ochotę oprzeć się o niego, wtulić w jego pierś i poczuć wokół siebie mocne ramiona.

– Mogę? – zapytał cicho.

Nie była pewna, o co mu chodzi, lecz i tak przyzwalająco skinęła głową. Czuła się dziwnie oderwana od rzeczywistości, ale aż nadto świadoma bliskości patrzącego na nią mężczyzny.

Jego palce rozpięły klamrę przytrzymującą płaszcz na jej ramionach i delikatnie zdjęły tkaninę z jej barków. Zadrżała, czując jego dłonie na skórze, tuż nad linią głębokiego dekoltu sukni. Jej serce biło mocno, gdy podprowadził ją do kanapy obok kominka i okrył ciepłym kaszmirowym kocem.

– Może powinienem do kogoś zatelefonować?

– Nie.

Zmarszczył brwi, jakby oburzony myślą, że ma zostać sama. Po paru sekundach zniknął z jej pola widzenia, zaraz jednak usłyszała dobiegające z malutkiej kuchni odgłosy – szum wody w czajniku, brzęk filiżanek i spodków, skrzypnięcie otwieranych drzwi lodówki. Wciąż nie mogła się nadziwić, dlaczego obecność tego obcego mężczyzny nie wywołuje w niej najmniejszego lęku.

Przyniósł jej filiżankę herbaty i postawił ją na stoliku.

– Powinienem już iść.

Spojrzała na niego uważnie, starając się odczytać wyraz oczu koloru jasnego bursztynu.

– Jak mam ci dziękować? – spytała cicho.

– Zastanowimy się nad tym następnym razem.

– Następnym razem? – powtórzyła niepewnie, zawstydzona brzmiącą w jej głosie nadzieją.

– Tak, następnym razem, kiedy znowu spotkamy się w lesie.

Minęły dwa dni, zanim znowu zobaczyła Romana.

Dwa dni, podczas których jej babka odzyskała przytomność i została poddana serii zabiegów chirurgicznych, mających na celu przywrócenie naturalnej sprawności ciała. Kiedy obudziła się pierwszy raz, wzięła Ellę za jej matkę, Adeline. Po chwili zorientowała się, że popełniła pomyłkę, lecz Ella przeżyła to w bardzo emocjonalny sposób.

Babka była jedynym ogniwem łączącym ją z matką, rdzenną Francuzką, i Ella pieczołowicie gromadziła wszystkie historie o niej, jakie opowiadała jej Claudette. W dzieciństwie Ella zazwyczaj spędzała lato na wędrówkach po lasach w towarzystwie babki, w czasie których z zapałem chłonęła opowieści o przystojnym amerykańskim milionerze, Nathanielu Riding, oraz słodkiej, niewinnej Adeline Ardoin, którzy spotkali się, zakochali w sobie bez pamięci i pobrali, a wszystko to na przestrzeni paru miesięcy.

Wiedziała, że babka ogromnie cierpiała, gdy młoda para przeniosła się do Rosji, ze względu na powiązania biznesowe Nathaniela, i że zupełnie się załamała po śmierci Adeline, i dlatego w pierwszej chwili po przebudzeniu Claudette nie próbowała wyprowadzać jej z błędu.

Jednak jak zwykle przytomny i czujny umysł babki szybko dokonał oceny sytuacji i starsza pani ze łzami w oczach przeprosiła wnuczkę za pomyłkę. Po kilku spotkaniach z lekarzami dla Elli stało się jasne, że babka

spędzi w szpitalu co najmniej dwa tygodnie i najprawdopodobniej nie wróci do ukochanego domku oraz niezależności, którą tak bardzo ceniła.

Okropna rzeczywistość i konieczność przeprowadzki Claudette do domu opieki poważnie wstrząsnęły Ellą. Uświadomiły jej także, chyba po raz pierwszy, jak wiele uczynił dla niej jej prawny opiekun, gdy była dzieckiem.

Kiedy jej rodzice zginęli w katastrofie śmigłowca, Ella miała zaledwie pięć lat. Z powodu wieku i złej sytuacji finansowej Claudette nie była w stanie zająć się wnuczką i dziewczynkę powierzono opiece Vladimira Kolikova, biznesowego partnera i najbliższego przyjaciela jej ojca. I tak córka Amerykanina – jedynaka, którego rodzice także umarli przedwcześnie – oraz Francuzki zamieszkała na stałe w Rosji z samotnym człowiekiem, może nieco chłodnym w obyciu, ale niewątpliwie gotowym zapewnić jej dom i spokojne, bezpieczne życie.

Vladimir nie miał najłatwiejszego charakteru, ale Ella czuła, że darzy ją szczerym uczuciem i okres dorastania w żaden sposób nie był dla niej przykry. Czas dzieliła między naukę w szkole z internatem w Szwajcarii, lato spędzane we Francji i zimę w Rosji.

Teraz, przygotowując się do wyjścia z domu i powrotu do szpitala, jej myśli znowu wróciły do spotkania z Romanem. Co by nie mówić, okoliczności tego spotkania były z pewnością niecodzienne. I z jakiegoś powodu od początku wydawało jej się, że wyczuwa dziwne podobieństwo między swoim opiekunem i wybawcą, jak przyzwyczaiła się myśleć o Romanie.

Na wspomnienie tamtego poranka jej policzki oblał gorący rumieniec. Roman na pewno uznał ją za kompletną idiotkę, bo któż inny wpuściłby obcego do domu, a następnie patrzył bez słowa, jak tenże obcy rozpala

ogień w kominku, sprawdza, czy w lodówce jest coś do jedzenia i na koniec podaje jej herbatę.

Chwyciła torbę, otworzyła wejściowe drzwi i o mały włos nie nadepnęła na leżącą tuż za progiem małą paczkę. Pośpiesznym spojrzeniem ogarnęła las, ale dostrzegła tylko rozkołysane wiatrem korony drzew, cieniste ścieżki i całe łąki dzwonków. Przeniosła wzrok na owiniętą lawendowym papierem paczuszkę, podniosła ją i zobaczyła kremową kartkę z krótkim napisem po angielsku: „W miejsce tego, co zginęło”.

Ze zmarszczonymi brwiami powoli odwinęła papier, nie chcąc uszkodzić przesyłki, która przecież mogła trafić tu przez pomyłkę. Wewnątrz znajdował bordowy długi płaszcz z kapturem, z najdelikatniejszej kaszmirowej wełny, jakiej kiedykolwiek dotykała. Podniosła go ostrożnie, świadoma, że ma w rękach coś znacznie kosztowniejszego niż szkarłatny płaszcz, który zniszczyła podczas wędrówki przez las dwa dni temu.

Płaszcz był cudowny, a jego ofiarodawcą mogła być tylko jedna osoba. Przesunęła dłonią po mięciutkim materiale, oszołomiona jakością podarunku, pełna radości, zaskoczenia i podniecenia, że Roman również myślał o niej i wpadł na pomysł, by dać jej coś tak wspaniałego.

Miała nadzieję, że niedługo znowu go zobaczy.

Roman niechętnie oderwał oczy od stojącej w progu domu Elli i odwrócił się. Z największym trudem oparł się pragnieniu, by dalej chłonąć ją wzrokiem, nie mógł jednak zapomnieć o swoich prawdziwych intencjach.

Aby osiągnąć pożądany cel, musiał przeistoczyć się w drapieżnika. Nosił ten cel wyryty w duszy, bo przecież to dążenie do niego od lat kształtowało jego życie i umysł.

I wreszcie dokonanie zemsty stało się rzeczywistością.

Niewinność dziewczyny całkowicie go zaskoczyła. Naprawdę. Spodziewał się, że wychowanica Vladimira będzie twardą, światową kobietą, która doskonale wie, jak postępować z mężczyznami, tymczasem przed dwoma dniami spotkał istotę jak z bajki.

Na moment zapomniał nawet o zemście, zupełnie jakby Ella posiadała jakąś magiczną moc, zdolną wymazać nienawiść. Zauważył, jak patrzyła na niego w domku babki. Kiedy zdjął z jej ramion aksamitny płaszcz, z ogromnym trudem powstrzymał pragnienie, by przyciągnąć ją do siebie. Jej źrenice rozszerzyły się wtedy, a ciemny błękit oczu przybrał odcień granatu, wyraz niepewności i pożądania.

Rumieniec, który oblał jej policzki, wyraźnie świadczył, że nie miała pojęcia, czego pragnie, i widok jej zakłopotania sprawił, że czar prysnął.

Dziewczyna była naprawdę piękna i w zakątku duszy Romana na krótką chwilę pojawił się żal, że sytuacja jest taka, a nie inna, nie mógł jednak zawrócić z drogi, na którą wszedł osiemnaście lat temu, kiedy Vladimir Kolikov podpisał wyrok śmierci na jego matkę.

Gwałtowny ból dopadł go w jednej chwili, zaskakujący i szokujący w swojej intensywności. Znowu czuł się tak jak wtedy, ogarnięty uczuciem, że nie zdoła wykonać ani jednego kroku więcej, nie zdoła przeżyć następnego dnia bez jedynej osoby, która kochała go i była niczym kotwica dla statku, pozwalająca przetrwać najgorsze burze.

Doskonale pamiętał ból, rozpacz i wściekłość, gdy jako trzynastoletni chłopak błagał dziadka o pomoc, o pieniądze, którymi mógłby opłacić leczenie matki. Vladimir zatrzasnął wtedy przed nim drzwi, a konsekwencje jego odmowy okazały się przerażające.

Teraz Roman chciał tylko jednego – aby Vladimir Kolikov poznał to uczucie, aby błagał i prosił, tak samo jak kiedyś on sam. Ella Riding była

jedyną drogą do wymarzonego celu, tylko poprzez nią mógł wywrzeć zemstę na dziadku.

ROZDZIAŁ DRUGI

„Istnieje wiele masek, wiele form przebrania, niektóre naturalne, inne nie, najbardziej niebezpieczne są jednak te, które mają w sobie nić prawdy, bo to czyni niezwykle trudnym odróżnienie prawdy od fikcji”.

„Cała prawda o Czerwonym Kapturku”, Roz Fayrer

Od momentu przyjazdu do Francji czas stracił dla Elli wszelkie znaczenie. Godziny spędzane z babką mijały jak sekundy, zupełnie jakby czas, świadomy, że niedługo się skończy, jak szalony pędził ku linii mety.

Tym dziwniejsze wydawało jej się to, że krótkie chwile z Romanem ciągnęły się tak cudownie, jakby jej nowy znajomy miał taką samą władzę nad czasem, jak nad jej ciałem i zmysłami. W ciągu ostatniego miesiąca Roman z przypadkowego znajomego przeistoczył się w powiernika, który stale ją wspierał.

Kilka razy rozmawiała przez telefon z Vladimirem, ale jego całkowity brak zainteresowania jej babką ze strony matki pogrążył ją w poczuciu osamotnienia. Mimo początkowych obaw, stan zdrowia Claudette szybko się poprawiał, jednak ulga ustąpiła miejsca odkryciu, że ciężar decyzji co do wyboru domu opieki dla starszej pani spoczywa na barkach wnuczki.

Gdyby nie Roman, Ella na pewno nie poradziłaby sobie z tą sytuacją. Cierpliwie uspokajał jej lęki i obawy, słuchał opisów odwiedzanych przez nią domów opieki i potrafił jej poradzić, jak przedstawić babce najlepszą ofertę. Emerytura Claudette pokrywała tylko niewielką część opłat i Ella

musiała poprosić Vladimira o przelanie potrzebnej kwoty z funduszy pozostałych po jej rodzicach. Dostęp do całego majątku Ella miała uzyskać za trzy lata, po ukończeniu dwudziestu pięciu lat, a wypłacana jej co miesiąc suma, która dotąd wydawała się za duża, nie wystarczyłaby na opłacenie pokoju w pięknym domu opieki dla babki.

Dom znajdował się w odległości godziny jazdy samochodem od Tuluzy i według Vladimira, który nie mógł zrozumieć, dlaczego „starej wiedźmy” nie można zostawić na łasce państwowej opieki zdrowotnej, stanowił zupełnie zbędną ekstrawagancję. I niewątpliwie nie był tani, lecz Ella nie była w stanie nawet myśleć o tym, by pozbawić babkę widoku rysujących się na horyzoncie Pirenejów, na które Claudette patrzyła codziennie, od dnia przyjścia na świat.

Ella była zdumiona, kiedy Roman bez wahania odłożył na bok swoje sprawy zawodowe i prawie całą uwagę poświęcił jej problemom. Nigdy dotąd nie doświadczyła czegoś takiego i nawet jeżeli początkowo świadomość szybko rosnącego uzależnienia od jego pomocy budziła w niej pewien niepokój, to szybko odsunęła to uczucie. Codzienne spacery w towarzystwie Romana i Dorcas utrzymywały ją w pionie i zmuszały do wyjścia z domu w chwilach, gdy miała wielką ochotę schować się pod kocem i udawać, że w ogóle jej nie ma.

Spacery szybko przestały być jedynie przechadzkami – po nich zawsze następowała kolacja, podczas której Roman zasypywał ją pytaniami.

– Powiedz mi, jaka była Ella Riding w dzieciństwie…

I Ella całymi godzinami opowiadała mu o życiu w szkole z internatem, o swoich nadziejach na przyszłość, o planach, które dopiero zaczęła omawiać ze swoją przyjaciółką Celią. O firmie, którą zamierzały zbudować, łącząc potężnych inwestorów z organizacjami charytatywnymi na całym świecie. O domu, który pewnego dnia planowała stworzyć.

Roman słuchał z uśmiechem, zachęcając ją do snucia fantazji o wymarzonym domu, o tym, jak będzie wyglądał, ile będzie w nim pokoi i łazienek, i jak duża będzie otaczająca go posiadłość. Wyczuł, jak ważny jest dla niej ten temat i jak trudno było jej dorastać ze świadomością, że nie ma własnego miejsca. Najpierw szkoła z internatem, a później uniwersytet były jedynie namiastką takiego miejsca, a rezydencja opiekuna w Rosji i domek babki we Francji, chociaż kochane i cudowne, też nim nie były.

Kiedy Claudette poczuła się silniejsza, zasięg wędrówek Elli i Romana znacznie się wydłużył. Jednak dopiero gdy pewnego popołudnia Ella znalazła się na niewielkim lądowisku, z którego prywatny odrzutowiec miał zabrać ich na wieczór do Paryża, zdała sobie sprawę, że Roman jest nie tyle zamożnym, co bardzo bogatym człowiekiem.

Nigdy nie brakowało jej pieniędzy i zawsze miała świadomość, że w wieku dwudziestu pięciu lat wejdzie w posiadanie sporego majątku po rodzicach, lecz do osiągnięcia tego wieku wszystkie jej wydatki musiały być zaaprobowane przez opiekuna albo pokryte z wypłacanej co miesiąc sumy. Od czasu ukończenia studiów, zwłaszcza od powrotu do Francji, Ella zaczęła kwestionować finansowy nadzór Vladimira, zazdroszcząc Romanowi jego całkowitej wolności.

Siedząc w ekskluzywnej restauracji w wieży Eiffla, gdzie nigdy dotąd nie była, zdała sobie nagle sprawę, że chociaż sama tak dużo opowiadała o sobie, bardzo niewiele wie o tym wysokim, oszałamiająco przystojnym mężczyźnie, którego widok wprawiał jej serce w cudowne drżenie.

– Kim naprawdę jesteś, Romanie Black? – zagadnęła, przechylając głowę na bok.

Nie ukrywał przed nią, że nie zawsze był bogaty i że musiał walczyć o wszystko, co posiadał. Gdy jej powiedział, że jego matka umarła, gdy miał trzynaście lat, zrozumiała, że także i jego życie zmieniło się w jednej

chwili, nieodwracalnie. Miała zaledwie pięć lat, kiedy jej rodzice zginęli, raz na zawsze zapamiętała jednak ból i przerażenie towarzyszące utracie poczucia bezpieczeństwa i ładu, jakie dawała ich bezwarunkowa miłość.

Była tak pełna podziwu dla człowieka, który zdołał przezwyciężyć niezliczone przeszkody i przeciwieństwa, że nawet nie zauważyła, jak Roman znowu umiejętnie zmienił temat rozmowy. Gdzieś w najgłębszym zakamarku jej umysłu drzemało wrażenie, że Roman bardzo nie lubi mówić o sobie, nigdy nie było ono jednak na tyle wyraźne, by poświęciła mu więcej uwagi.

Po wycieczkach do Paryża przyszła kolej na wypady do Londynu i Sztokholmu, na tyle krótkie, by Ella nie musiała się niepokoić, czy zdąży wrócić na czas, gdyby Claudette czegoś pilnie potrzebowała. I gdyby ktoś powiedział dziewczynie, że Roman stał się centrum jej świata, pewnie nawet by nie zaprzeczyła.

Celia, jej najbliższa przyjaciółka, prosiła ją o rozwagę, pełna obaw, że wszystko to dzieje się za szybko.

– Co o nim tak naprawdę wiesz? – pytała przez telefon.

– Wystarczająco dużo – zdecydowanym tonem odpowiadała Ella.

Wiedziała, jakie uczucia budzi w niej Roman, jakie uczucia i jakie pragnienia. Pragnęła więcej i więcej, nie tylko dla siebie, ale i dla niego, i jej niewinne serce rozkwitało pod wpływem każdego jego ciepłego spojrzenia.

W przekonaniu, że Roman jest ideałem, utwierdziła się po jego spotkaniu z Claudette, która później z uśmiechem powiedziała wnuczce, że gdyby była kilkadziesiąt lat młodsza, sama padłaby ofiarą jego wielkiego uroku. Ella nie miała już teraz cienia wątpliwości, że stawia pierwsze kroki na ścieżce szczęścia i prawdziwej miłości.

I kiedy Roman powiedział jej, że za dwa tygodnie musi pojechać do Rosji, Elli nie udało się powstrzymać łez. Roman delikatnie otarł je kciukiem, przytulił ją do piersi i pocałował. Ten pocałunek wywołał w jej wnętrzu prawdziwą burzę namiętności – teraz była gotowa oddać mu wszystko.

Więcej, chciała oddać mu wszystko.

Jednak tu Roman okazał się twardy i nieustępliwy. Jako człowiek konserwatywny i wierny tradycji, uważał, że tylko mąż ma prawo posiąść kobietę, i jasno powiedział o tym Elli. Wierność moralnym zasadom uczyniła go tylko jeszcze bardziej idealnym w jej oczach, o ile w ogóle było to możliwe.

Następnym razem Roman porwał ją na kolację przy świecach w niezwykle romantycznym *château* nad Loarą i ze wzruszającym wahaniem wyznał, że chociaż doskonale zdaje sobie sprawę, w jak błyskawicznym tempie rozwinęła się ich znajomość, to jednak nie może milczeć. Pragnął, by została jego żoną, jego miłością i jego towarzyszką.

Uśmiechnął się, bez trudu dostrzegając jej entuzjastyczną gotowość przyjęcia jego oświadczyn, i położył przed nią puzderko, w którym znajdował się najpiękniejszy pierścionek, jaki kiedykolwiek widziała. Otoczony brylantami rubin, osadzony na dwóch srebrnych obrączkach, również wysadzanych brylantami, był piękny jak senne marzenie. Roman wyjaśnił jej, że od ich pierwszego spotkania w lesie zawsze wyobrażał ją sobie w czerwieni.

Jednak perspektywa wyjazdu Romana do Rosji wciąż wisiała nad Ellą i dopiero kiedy podzieliła się radosną nowiną o zaręczynach z babką, w pełni dotarło do niej, że wszystkie jej pragnienia mogą się spełnić. Wiedziała, że nie będzie całkiem szczęśliwa, jeśli Claudette nie będzie

obecna na jej ślubie, i dlatego mimo wszystkich wahań zaproponowała Romanowi, by pobrali się przed jego wyjazdem.

Roman zgodził się natychmiast, lecz miał pewną prośbę – wiedząc, jak ważną rolę w życiu narzeczonej odgrywa jej opiekun, zamierzał polecieć do Moskwy w przeddzień ślubu, by wyrazić swój szacunek dla człowieka, który tyle jej dał.

Zachwycona jego zrozumieniem dla jej uczuć i potrzeb, Ella niezbyt często zastanawiała się nad dalszą przyszłością, całkowicie ufając narzeczonemu. Roman poświęcał przyszłości nieco więcej uwagi, ponieważ przedstawił jej umowę przedślubną, twierdząc, że bardzo mu zależy, aby majątek po rodzicach zawsze stanowił jej własność, chroniony porozumieniem, które chciał podpisać, chociaż ona była temu przeciwna.

Wyglądało na to, że myślał o wszystkim i zawsze stawiał ją na pierwszym miejscu. Dla Elli, która tak często czuła się ciężarem, dla swojego opiekuna albo dla babki, znaczyło to ogromnie dużo.

Stojąc przed drzwiami kościoła, który wybrała, nie chciała zastanawiać się nad tym, że nie zawiadomiła Celii o swoim ślubie. Nie mogła oprzeć się wrażeniu, że przyjaciółka nie byłaby w stanie zrozumieć jej decyzji, a raczej tego, dlaczego tak szybko ją podjęła. Z pełną świadomością postanowiła ukryć się w mydlanej bańce szczęścia, którą stworzyła dla siebie i Romana.

Wszystko układało się zgodnie z planem, a nawet lepiej.

Roman wiedział, że doskonale zagrał swoją rolę i nawet jeżeli sumienie uparcie mu dokuczało, bezwzględnie zamknął uszy na jego głos, skupiając się wyłącznie na osiągnięciu celu. Stojąc przy ołtarzu małego kościółka z piękną kopułą i freskami na ścianach, uśmiechnął się do Claudette, która

już przyciskała do oczu chusteczkę, siedząc w pierwszej ławce obok pary zaprzyjaźnionych sąsiadów, znających Ellę od dziecka.

Często powtarzał sobie, że ten ślub jest przecież tylko na pokaz. Zdawał sobie sprawę, że jest potworem, ale nie aż takim, by pozbawić Ellę jej niewinności.

Był pewny, że Vladimir zgodzi się na jego żądania, i że małżeństwo zostanie szybko anulowane, jednak mimo tego przekonania cała ceremonia wydała mu się nagle przejmująco rzeczywista.

Ciche skomlenie skupiło jego uwagę na Dorcas. Ksiądz miał spore wątpliwości co do wpuszczenia psa do kościoła, ale Ella nalegała. Roman z pewnym rozbawieniem pomyślał, że jego narzeczona kochała Dorcas wcale nie mniej niż jego samego.

Tak czy inaczej, jego jedynym celem było przejęcie koncernu Kolikov Holdings. Od zawsze, mimo tego że dzięki własnemu wysiłkowi zbudował potężne imperium i stał się jednym z najbogatszych ludzi zachodniego świata.

Koncern Kolikovów niewątpliwie należałby do matki Romana, gdyby ojciec nie wyrzekł się jej, gdy wbrew jego życzeniu zakochała się nie w Nathanielu Riding, ale w stolarzu o słabym kręgosłupie moralnym, którego Vladimir bez trudu przekupił, dowiedziawszy się o ciąży Tatiany. Kiedy młoda kobieta nie zgodziła się na aborcję, Vladimir odciął się od córki i wnuka emocjonalnie i finansowo.

Roman obiecał sobie, że jego dziadek zapłaci za wszystkie swoje błędy.

Kiedy dowiedział się, że Ella zajęła miejsce jego matki w życiu Vladimira, jego serce skamieniało. Pierwszy raz zobaczył ją, gdy przyszedł błagać dziadka o pieniądze na leczenie matki, pięcioletnią jasnowłosą dziewczynkę o okrągłych policzkach, z małymi rączkami pełnymi zabawek, jakich Roman nigdy nie miał szans nawet dotknąć.

I chociaż zdawał sobie sprawę, że nie może jej za to winić, w niczym nie zmieniało to faktu, że Ella stała się oczkiem w głowie jego dziadka, jedynym obiektem przywiązania, jeśli nie liczyć ukochanego koncernu. Na przestrzeni lat Vladimir coraz chętniej pokazywał się z piękną wychowanką, a to na rosyjskim balu debiutantek w Londynie, a to na licznych galach w różnych zakątkach świata.

Każde zdjęcie, każdy artykuł w prasie bolał jak świeża rana i utwierdzał Romana w przekonaniu, że właśnie Ella była jedyną drogą do celu, jaki sobie wytyczył. To za jej sprawą Vladimir miał przekazać kontrolę nad firmą wnukowi, którego kiedyś nazwał łajdakiem, zdolnym jedynie do tego, by żebrać o resztki z pańskiego stołu.

Donośne skrzypnięcie drewnianych odrzwi przywołało Romana do rzeczywistości. Odwrócił głowę i spojrzał na nią, na klucz do swojej zemsty. I natychmiast powiedział sobie, że właśnie perspektywa wywarcia zemsty na dziadku przyspieszyła rytm uderzeń jego serca, wcale nie widok tego ofiarnego jagnięcia, które miało zostać poświęcone na ołtarzu jego dumy i nienawiści.

Ella miała na sobie suknię w odcieniu perłowej bieli, o prostym kroju, podkreślającym sylwetkę, o jakiej większość kobiet mogło jedynie marzyć. Dekolt w kształcie litery „V” uwydatniał smukłe ramiona dziewczyny. W głębi serca Romana wzniosła się potężna fala pożądania i czułości, stłumił ją jednak natychmiast, świadomy, że już dawno sprzedał swoją duszę i teraz nie mógł zawrócić z obranej drogi, niezależnie od tego, czy chciałby to zrobić, czy nie.

Chłonąc widok Elli, uświadomił sobie nagle, że w momencie, gdy oboje powiedzą „tak” przed ołtarzem, wszystko nieodwracalnie się zmieni. Bo przecież zaraz potem Ella pozna prawdę i znienawidzi go każdą cząstką swojej istoty.

Jakiś wewnętrzny głos szeptał mu, że tak będzie lepiej, w pokrętny sposób stając w obronie jego decyzji i poczynań. Powtarzał, że lepiej będzie, jeśli Ella teraz dowie się, jaki naprawdę jest Vladimir, a także on sam, ponieważ jej niewinność i naiwność zupełnie nie pasują do tego świata.

Jednak gdy słowa kapłana spłynęły na niego, łącząc go w jedno z Ellą i przeistaczając ich w małżeństwo, gdy pod koniec ceremonii kościół wypełniła uroczysta, radosna muzyka, Roman zwrócił się twarzą do swojej młodej żony i na chwilę myśli o zemście zupełnie wyleciały mu z głowy.

Zapomniał, że ten ślub jest tylko na niby, i że obiecał sobie zostawić Ellę nietkniętą. Zapomniał o całym świecie, skupiony na jej miękkich wargach, które rozchyliły się, chętnie przyjmując jego język. Kompletnie stracił głowę i chwycił ją w ramiona, nie zwracając uwagi na pogodny śmiech kilku obecnych w kościele osób, i boleśnie zapragnął, by wszystko było inaczej.

Zaraz potem cofnął się, ponieważ nic nie było inaczej, a on był tym, kim był. Jedynym podarunkiem, jaki mógł ofiarować swojej żonie z okazji ślubu, było zachowanie jej niewinności. Przyrzekł sobie, że nie skala jej swoim dotykiem, i musiał dotrzymać słowa.

Nawet jeżeli miałoby go to zabić.

ROZDZIAŁ TRZECI

„Chodziła po jego lesie i pojawiała się w jego snach. Raz zboczyła ze ścieżki i teraz należała już do niego. Teraz mógł robić z nią, co tylko zechciał”.

„Cała prawda o Czerwonym Kapturku”, Roz Fayrer

Była mężatką. Mężatką.

Ella przycisnęła palce do warg, nadal rozgrzanych pocałunkiem, który przypieczętował jej los. Wcześniej wymieniali pocałunki, rzecz jasna, ale żaden z nich nie mógł się równać z tą płomienną namiętnością, która o mało nie pochłonęła jej w chwili, gdy Roman uznał ją za swoją żonę przed Bogiem i księdzem.

Od tamtego momentu całe jej ciało znajdowało się w stanie nieustannego pobudzenia – raz robiło jej się gorąco, to znów zimno, po plecach przebiegały dreszcze, ramiona pokrywały się gęsią skórką.

Dwie godziny temu pożegnała się z babką i wsiadła do prywatnego odrzutowca Romana, którym teraz lecieli na Białoruś. Trudno jej było uwierzyć, że zaledwie przed pięcioma tygodniami odbyła tę samą podróż w odwrotnym kierunku. Wtedy pełna była obaw o babkę, czuła się nieznośnie samotna i bezradna, tymczasem teraz Claudette była bezpieczna i zadowolona, a ona sama właśnie zaczynała wspólne życie z mężczyzną, którego obecność dawała jej radość i siłę.

Nie wiedziała, dokąd właściwie lecą, i zdawała sobie sprawę, że jest to trochę dziwne. Zaufała Romanowi bez reszty i nie miała cienia wątpliwości, że świeżo poślubiony mąż zadba o wszystkie jej potrzeby, lecz nagle ogarnął ją lekki niepokój.

Prawie przez całą drogę siedział pochłonięty lekturą jakichś dokumentów, pojawiających się na ekranie tabletu, i praktycznie w ogóle się nie odzywał. Dorcas leżała u stóp Elli i bijące od niej ciepło było jak balsam dla jej wyczulonych zmysłów. Ella nachyliła się i pogłaskała porośnięty szorstką sierścią łeb psa.

– Wszystko w porządku? – Niepewnie popatrzyła na Romana.

– *Da*.

Ella płynnie mówiła po rosyjsku, lecz do tej pory zawsze rozmawiali po angielsku. Od chwili wejścia na pokład samolotu nie mogła się oprzeć wrażeniu, że sytuacja w jakiś sposób się zmieniła.

– Denerwujesz się? – spytała z nadzieją, że właśnie to jest powodem dziwnego nastroju męża.

Roman odłożył tablet i spojrzał na nią z zaskoczeniem.

– Dlaczego miałbym się denerwować?

– No, masz się spotkać z moim opiekunem. Wiem, że prowadzicie interesy w różnych dziedzinach, ale Kolikov to doskonale znane w świecie biznesu nazwisko i nie jest dla mnie tajemnicą, że Vladimir ma opinię twardego człowieka…

Roman uśmiechnął się dziwnie. Nigdy dotąd nie widziała, by uśmiechał się w taki sposób, i nagle przez głowę przebiegła jej myśl, że wygląda jak… Jak drapieżnik.

– Nie mogę się już doczekać tego spotkania – oświadczył.

Jego odpowiedź bynajmniej nie uspokoiła Elli. Pomyślała, że chętnie zadzwoniłaby teraz do Celii, żeby jej opowiedzieć o ślubie i usłyszeć słowa

pociechy, której przecież wcale nie potrzebowała, ale czy Celia na pewno spełniłaby jej oczekiwania?

Kiedy limuzyna wiozła ich z prywatnego lądowiska pod Moskwą do posiadłości Vladimira, Roman rozpoznawał drogi, którymi jechali. Doskonale pamiętał ostatni fragment prowadzący do wysokiej żelaznej bramy. Wiele lat temu szedł tędy pieszo, niosąc w sercu nadzieję, że dziadek jednak uratuje jego matkę, ale w oczach Kolikova wyczytał tylko gorzki gniew i niechęć.

Tamtego wieczoru Roman narodził się na nowo.

Gdy auto zatrzymało się na podjeździe, Ella wyskoczyła z niego, nie kryjąc radosnego podniecenia. Pół godziny wcześniej doszła do wniosku, że kiedy będą mieli to spotkanie za sobą, wszystko wróci do pierwotnego stanu. Mężczyzna, w którym zakochała się bez pamięci, znowu zacznie się zachowywać tak jak przed ślubem i wyraz ponurego zamyślenia raz na zawsze zniknie z jego twarzy.

Dorcas wbiegła do starego pałacu u jej boku i jeżeli nawet Konstantin, kamerdyner jej opiekuna, uważał obecność zwierzęcia za dziwactwo, to był zbyt dobrze wyszkolony, by dać wyraz jakimkolwiek wątpliwościom. Ella pocałowała przygarbionego mężczyznę w policzek, chwyciła Romana za rękę i pociągnęła go za sobą.

Jak zwykle zachwycił ją widok ogromnego holu z posadzką z pięknego marmuru i spiralnych schodów, znacznie bardziej imponujących niż wejście do domu, w którym kiedyś mieszkała z rodzicami.

– Pan jest teraz na spotkaniu, panienko. Prosił, aby zaczekali państwo na niego w salonie.

Ella zaprowadziła męża do pokoju wskazanego przez Konstantina, uparcie powtarzając sobie, że nie ma najmniejszego powodu do niepokoju.

Zaczynała nowy rozdział życia, jako kobieta, jako żona, jako dorosła, niezależna osoba.

Odwróciła się i zobaczyła, jak Roman nalewa sobie drinka. Dziwne, że czuł się tu tak swobodnie, zupełnie jakby był u siebie. Pomyślała, że nie zna go od tej strony i że ta arogancja zupełnie do niego nie pasuje.

– Ma panienka ochotę na drinka?

To pytanie zadał stary kamerdyner, nie mąż Elli, która nagle zrozumiała, że coś tu jest nie tak.

– To chyba dobry pomysł – odezwał się niski głos za jej plecami. – Mam wrażenie, że mocny drink bardzo jej się przyda.

Ella spojrzała przez ramię i ujrzała swojego opiekuna stojącego w progu pokoju. Vladimir zbliżał się do osiemdziesiątki, nadal jednak trzymał się prosto. Jego dumna sylwetka zawsze jej imponowała, lecz teraz wydała jej się prawie groźna.

– Więc to jest mężczyzna, którego poślubiłaś? – zagadnął, podchodząc bliżej.

Rosyjskie słowa omiotły jej serce szorstkim chłodem, tak różne od miękkiego, ciepłego francuskiego, którym porozumiewała się z babką.

– Tak – odparła.

Miała nadzieję, że mąż stanie u jej boku, ale on wciąż trzymał się z daleka.

– Chcę ci przedstawić Romana Blacka, mojego męża.

– Black? – pytająco powtórzył Vladimir. – Nie znam tego nazwiska.

Starszy mężczyzna wpatrywał się w Romana twardym, nieustępliwym wzrokiem. Ella nie mogła zrozumieć, dlaczego jej mąż, który oczarował ją bez reszty i złagodził wątpliwości Claudette gładkimi słówkami i zapewnieniami, teraz w żaden sposób nie próbuje zjednać sobie jej

opiekuna. Wydawało jej się, że temperatura w salonie gwałtownie spadła, powiew głębokiej wrogości sprawił, że nagle zadrżała.

– Chciałbym porozmawiać na osobności z twoim mężem, moja droga. Daj nam chwilę, dobrze?

Miała ochotę zaprotestować, lecz jedno szybkie spojrzenie Vladimira kazało jej milczeć. Roman ani na moment nie oderwał oczu od twarzy jej opiekuna i Ella bez słowa wyszła z pokoju. Przystanęła w holu, zostawiając drzwi do salonu lekko uchylone.

– Obiecałeś, że wrócisz.

Ella ściągnęła brwi, całkowicie zaskoczona. Czyżby Roman znał Vladimira?

– I wróciłem – odparł jej mąż obcym głosem.

– Jako mąż mojej wychowanki.

– Tak.

– W jakim celu się z nią ożeniłeś?

– To zależy od ciebie, Kolikov.

Ella nie była w stanie zrozumieć, co się dzieje. Poszczególne słowa docierały do jej uszu, ale ich znaczenie pozostawało tajemnicą. Kręciło jej się w głowie, miała wrażenie, że stoi na osuwającym się spod jej stóp piasku, nie na twardej posadzce. Serce biło jej jak szalone z przerażenia.

– Dlaczego „Black”?

– Co takiego?

– Nazwisko. Dlaczego „Black”?

– Moje serce stało się czarne, kiedy tamtego dnia zatrzasnąłeś przede mną drzwi tego domu. Kiedy skazałeś moją matkę na śmierć.

– Widzę, że wyobraźnię masz tak samo bogatą jak ona.

– Była twoją córką, łajdaku!

Ella drgnęła, przywołana do rzeczywistości ostrym bólem. W wielkim napięciu wbiła paznokcie w skórę dłoni.

Roman był wnukiem Vladimira?!

– Przestała być moją córką w chwili, gdy zdecydowała, że ty jesteś dla niej ważniejszy niż ja – warknął Vladimir.

– Cóż, teraz ty musisz dokonać wyboru.

– Doprawdy? Jakiegoż to wyboru mam dokonać?

– Zdobyłem osobę, którą cenisz najbardziej na świecie. Nie twierdzę, że ją kochasz, bo nie jesteś zdolny do miłości, albo może darzysz nią wyłącznie swoją firmę, nie wiem. Tak czy inaczej, musisz wybrać. Jeżeli przekażesz mi akt własności i kontrolę nad koncernem Kolikov Holdings, puszczę ją wolno, a nasze małżeństwo zostanie unieważnione. Jeśli nie, zostawię Ellę Riding zrujnowaną, bez grosza przy duszy, dokładnie tak, jak ty zostawiłeś moją matkę.

Kolana ugięły się pod Ellą. Zasłoniła usta drżącą ręką, starając się stłumić głuchy jęk. Więc wszystko to było jednym wielkim kłamstwem? Każdy dotyk, każda pieszczota, każdy pocałunek, każde słowo? Jej mąż groził, że ją zrujnuje. Człowiek, którego pokochała, któremu całkowicie zaufała, w którym złożyła wszystkie swoje nadzieje…

Dopiero później zaczęła się zastanawiać, czy nie powinna była uciec, raz na zawsze zniknąć z życia swojego opiekuna i potwora, którego poślubiła. Jednak gdyby to zrobiła, nigdy nie poznałaby całej prawdy o dwóch mężczyznach, którzy mieli kochać ją ze wszystkich sił, a zdradzili ją brutalnie i bezlitośnie.

Roman stał przed swoim wrogiem, korzystając z chwili milczenia, by ocenić zmiany, które zaszły w nim w ciągu ostatnich osiemnastu lat. Badał

wzrokiem twarz Vladimira, nienawidząc podobieństw między nim a swoją matką. Między Vladimirem a sobą samym.

W jednej chwili ogarnęło go uczucie olbrzymiej satysfakcji – nareszcie miał dziadka w ręku. Miał ochotę zniszczyć do, raz na zawsze usunąć z powierzchni ziemi, lecz fala zadowolenia załamała się nagle, gdy Vladimir parsknął głośnym śmiechem.

– Jesteś tak pewny siebie, tak arogancki! Tak głęboko przekonany, że masz wszystko, co chcesz… Ale mylisz się! Przez wszystkie te lata doskonale wiedziałem, jak bardzo zależy ci na zemście, bo tamtego dnia wyczytałem to w twoich oczach. I gdyby nie to, że byłeś bękartem córki, której się wyrzekłem, może nawet nabrałbym dla ciebie szacunku i uznał za krew z mojej krwi, kość z kości…

Roman za wszelką cenę starał się zachować obojętny wyraz twarzy, chociaż w jego sercu zalągł się niepokój.

– Wiedziałeś, że twoja matka miała wyjść za Nathaniela Riding? Że bardzo chciałem umocnić nasze partnerstwo w biznesie nierozerwalnymi więzami rodzinnymi? I że kiedy zamiast Nathaniela wybrała tamtego stolarzynę, jej decyzja o mało nie zniszczyła wszystkiego, na co przez tyle lat ciężko pracowałem? Riding szybko otrząsnął się z rozczarowania, ale ja nie. Moja własna córka o mały włos nie obróciła w gruzy mojego koncernu, spróbuj to sobie wyobrazić. Więc kiedy zdałem sobie sprawę, na jak piękną istotę wyrośnie z czasem Ella, zrozumiałem, że mam w ręku idealną przynętę… Na ciebie. Niewinną, naiwną, słodką młodą kobietę, która miała wszelkie szanse, by cię skusić. Strzegłem tej jej niewinności i naiwności jak pies, zapewniałem jej wszystko, czego potrzebowała, by zwrócić na siebie twoją uwagę. Zawsze zależało mi na połączeniu dwóch rodzin, mojej i Ridingów, i teraz ty podałeś mi to jak na talerzu…

Valdimir pokręcił głową, nie kryjąc zadowolenia z siebie.

– Chcesz przejąć firmę? Proszę bardzo, jest twoja. Należy ci się, ostatecznie osiągnąłeś to, co mnie się nie udało. Dowiodłeś, że jesteś gotowy posunąć się dalej niż większość ludzi, może nawet dalej niż ja, więc zasłużyłeś na to, by wziąć Kolikov Holdings. Nareszcie widzę w tobie samego siebie.

Cichy śmiech dziadka prawie powalił Romana na kolana. Wszystko, czego pragnął, w ułamku sekundy zniknęło bez śladu – zemsta obróciła się w popiół, bo przecież przez wszystkie minione lata robił jedynie to, czego spodziewał się po nim Vladimir.

Odwrócił się na pięcie i wypadł z salonu, z wściekłością zatrzaskując za sobą drzwi.

I stanął twarzą w twarz ze swoją świeżo poślubioną żoną, która niewątpliwie słyszała każde słowo wypowiedziane przez niego i Vladimira.

Ella nie uciekła z jednego, jedynego powodu – miała nadzieję, że kiedy spojrzy w oczy męża, zobaczy w nich jakieś wyjaśnienie, jakieś usprawiedliwienie tego, w jaki sposób zniszczył jej życie. Słuchając rozmowy obu mężczyzn, w pewnym sensie zrozumiała potrzebę zemsty i reguły koszmarnej gry, którą uprawiali przez tyle lat. Mimo tego nie do końca pozbyła się nadziei, że uda jej się odnaleźć w Romanie przynajmniej drobną cząstkę człowieka, któremu oddała serce, ale w jego twarzy dostrzegła jedynie gniew, nienawiść, wściekłość i żal.

Te emocje w jakiś sposób przeniosły się do jej wnętrza i wybuchły niczym odbezpieczony granat, rozpalając w niej płomień furii. Uderzyła go w twarz, z całej siły, a potem odwróciła się i potknęła o Dorcas, najwyraźniej rozdartą między poczucie lojalności wobec pana i nowej pani. Odzyskała równowagę, wypadła na zewnątrz i wsiadła do limuzyny.

Kiedy szofer zapytał, dokąd chce jechać, odpowiedziała, że do Paryża, bo żaden inny cel podróży nie przyszedł jej do głowy. Kierowca po chwili

milczenia włączył silnik i ruszył, ani słowem nie komentując zlecenia, które wymagało pokonania kilku tysięcy kilometrów.

Patrząc na znikającą w oddali rezydencję Vladimira, Ella uroczyście obiecała sobie, że nigdy więcej nie pozwoli się tak boleśnie zranić i wykorzystać. I że nie pozwoli, by ich poczynania ją zniszczyły.

Postanowiła wyrzucić ich ze swojego życia, odciąć się od nich i zdobyć wolność. I raz na zawsze przestać wierzyć w bajki.

ROZDZIAŁ CZWARTY

„Wilk popełnił duży błąd, nie doceniając Czerwonego Kapturka. Ten błąd miał zmienić całą sytuację i wszystko, czego Wilk był absolutnie pewny”.

„Cała prawda o Czerwonym Kapturku”, Roz Fayrer

Minęło osiem miesięcy odkąd Ella ostatni raz była w Moskwie i chociaż wydawało się, że całe jej życie uległo zmianie, krajobraz wokół niej był nadal ten sam.

Stała w ogrodzie rezydencji Vladimira na znajdującej się na obrzeżach Moskwy Rublowce, wśród domów celebrytów i rosyjskiej elity. Ziemię pokrywała gruba warstwa śniegu, chociaż marzec powoli dobiegał końca. W neoklasycystycznym pałacu za jej plecami paliły się wszystkie światła, nadając szarej pogodzie sztucznie ciepłe oblicze.

Poza Ellą i Konstantinem, który został, by zamknąć ogromną posiadłość, nie było tu nikogo. Vladimir umarł na zapalenie płuc przed siedmioma dniami i Ella nie miała pojęcia, co właściwie czuje. Nie wiedziała też, co powinna czuć wobec człowieka, który posłużył się nią jako przynętą, lecz wcześniej opiekował się nią i chronił, pozwalając na niektóre rzeczy i zabraniając innych.

Od momentu, kiedy Ella zdała sobie sprawę, że zawierając małżeństwo, weszła w posiadanie całego majątku po rodzicach, tylko jeden raz rozmawiała ze swoim opiekunem przez telefon. Spodziewała się wyjaśnień

i przeprosin, ale grubo się pomyliła. Znowu, podobnie jak w wielu innych sprawach. Nie mogła się oprzeć wrażeniu, że każdy, dosłownie każdy aspekt jej życia był jednym wielkim kłamstwem, jednak Vladimir nie minął się z prawdą, mówiąc, że chronił jej interesy. Bo chociaż przekazał Romanowi pełną kontrolę nad firmą, którą przed ponad trzydziestu laty założył z ojcem Elli, to jednak zostawił jej dziesięć procent swoich udziałów w koncernie, co razem z otrzymanymi w spadku dawało jej dwadzieścia pięć procent, automatycznie czyniąc z niej udziałowca z miejscem w radzie nadzorczej.

W ten sposób, właśnie dzięki Vladimirowi, Ella miała szansę stawić czoło człowiekowi, o którym kiedyś myślała jako o swoim mężu. Człowiekowi, który nawet nie pofatygował się na pogrzeb Vladimira. Przez całą ceremonię ciało Elli płonęło nerwową energią, nie była w stanie skupić się na wypowiadanych przez popa słowach ani wspomnieniach o zmarłym. Była przekonana, że Roman jednak się zjawi i jego nieobecność zaskoczyła nie tylko ją.

Wiele osób ze świata biznesu, które Ella pamiętała z dzieciństwa, zjawiło się nie po to, by okazać szacunek Vladimirowi, lecz by na własne oczy zobaczyć powrót sławnego wnuka marnotrawnego. Wszyscy ci ludzie z wielkim zainteresowaniem próbowali dowiedzieć się od Elli, jakie plany ma jej mąż wobec koncernu.

Ale Ella nie potrafiła udzielić odpowiedzi na te pytania. Od ośmiu miesięcy ze wszystkich sił starała się w ogóle nie myśleć o Romanie, Vladimirze i całej tej nieszczęsnej sytuacji, pełna niesmaku i pogardy dla swojej idiotycznej naiwności. Wyszła przecież za człowieka, o którym nic nie wiedziała, ponieważ nawet nie przyszło jej do głowy, by sięgnąć po podstawowe informacje na jego temat, powszechnie dostępne w internecie.

A człowiek ten najwyraźniej cieszył się opinią bezwzględnego, bezlitosnego gracza nie tylko w interesach, ale także w łóżku. Początkowo Ella była zszokowana kontrastem między poważnym, spokojnym i skromnym mężczyzną, którego poślubiła, tym samym, któremu tak zależało na ochronie jej niewinności, a notorycznym playboyem, którego każdy krok śledziły media na całym świecie. Dopiero ten kontrast w całej pełni uświadomił jej, jak bardzo została oszukana. Roman chciał od niej tylko jednego – dostępu do Vladimira.

I to bolało tak bardzo, tak dotkliwie, że Ella nie mogła powstrzymać łez.

Nie potrafiła też znaleźć w sercu zrozumienia dla swojego opiekuna – Vladimir Kolikov wyrzekł się córki, przecinając wszelkie łączące go z nią więzy, wyłącznie dlatego, że nie chciała wyjść za Nathaniela.

Ella zadrżała na myśl o poczynaniach dwóch mężczyzn, zdeterminowanych zrobić wszystko, by zniszczyć siebie nawzajem, a przy okazji i ją. Teraz pragnęła być wolna, nic więcej. Uwolnić się od niego, od wspomnienia swojej własnej głupoty.

Była wściekła. Wściekła, że Roman nie zjawił się dziś na pogrzebie, i że nie odpowiadał na listy jej prawników, którym poleciła uzyskać jego podpis na dokumentach rozwodowych, przygotowanych przez nią zaraz potem, jak zapukała do drzwi paryskiego mieszkanka Celii. I teraz uśmiechnęła się z satysfakcją, ponieważ wiedziała, że wcześniej czy później go dopadnie.

Nie była już niewiniątkiem, które kiedyś bez wielkiego trudu oszukał. O, nie, teraz była siłą, z którą należało się liczyć.

Roman pociągnął niewielki łyk idealnie schłodzonej żubrówki. Dobrze znał samego siebie i chociaż nie chciał się do tego przyznać, doskonale wiedział, że tego wieczoru, po pogrzebie dziadka, musi zachować całkowitą

przytomność umysłu. I wyczuwał otaczające go gęstą siecią napięcie, zupełnie jakby jakiś płomienny palec z przeszłości spoczął na jego karku i przepalił dziurę aż do rdzenia kręgowego.

Pragnął zobaczyć, jak Vladimir zostaje złożony na wieczny niespoczynek, nie miał jednak najmniejszej ochoty na spotkanie ze swoją żoną. Dlaczego? Chyba głównie dlatego, że nie umiał zapomnieć o tamtym pocałunku.

Bo w tamtej chwili maska opadła i Roman zrozumiał, że chce czegoś więcej niż ślubna ceremonia na niby. I nadal chciał czegoś więcej. Nie był aż takim neandertalczykiem, by przypisywać swój stan trwałej frustracji wyłącznie temu, że od prawie dziesięciu miesięcy nie był z żadną kobietą. Mógł wybierać i przebierać, jak zwykle, ale nie robił tego. Czasami przychodziło mu do głowy, że rola szlachetnego do bólu narzeczonego Elli i cała ta gadanina o świętości małżeństwa zostawiła w nim jakiś ślad.

Właśnie tego bał się najbardziej – że wbrew sobie zaczął wierzyć w swoje kłamstwa i podświadomie dostosowywać się do tamtej roli. Jeśli miał być szczery, to nie troska o wierność małżeńską była jego największym problemem, lecz trudne do określenia, tajemnicze pragnienie czegoś więcej, czegoś wykraczającego poza potrzebę odwetu. Pragnienie czegoś, do czego, jak od dawna sobie powtarzał, był nie tylko kompletnie niezdolny, ale na co był też całkowicie uodporniony.

Uspokojenia szukał w dobrze znanym płomiennym gniewie i dążeniu do zemsty, musiał jednak przyznać, że potrzeba ukarania dziadka spełzła na niczym. Nienawidził Vladimira, lecz również samego siebie, bo nie dotrzymał danej umierającej matce obietnicy, a w najczarniejsze noce zadawał sobie pytanie, czy Ella wiedziała o wszystkim, czy ona też od początku grała jakąś rolę. Zdawał sobie sprawę, że odpowiedź na dręczące go pytanie uzyskać może jedynie w rozmowie twarzą w twarz i mówił

sobie, że właśnie dlatego nie podpisał jeszcze rozwodowych dokumentów, którymi bombardowali go adwokaci żony.

Pociągnął jeszcze jeden łyk wódki. Siedział w swoim gabinecie na tyłach należącego do niego nocnego klubu w Moskwie, czując, jak tuż przy jego stopach oddech porusza klatką piersiową Dorcas. Nie potrafił pozbyć się psa, który nie odstępował go ani na krok, niezrażony ani panującym w klubach gwarem, ani dziwnie ascetycznym życiem, do którego Roman powrócił. Przewrotną przyjemność sprawiały mu też niepewne spojrzenia członków zarządu Kolikov Holdings, gdy docierało do nich, że Dorcas będzie uczestniczyć w biznesowych spotkaniach. Zawsze mieli się wtedy na baczności, co szczerze bawiło Romana.

Przez pierwszych parę miesięcy Dorcas niespokojnie zaglądała we wszystkie kąty, jakby szukała Elli, w końcu popadła jednak w stan wiecznego niezadowolenia, które ustępowało jedynie pod wpływem dobrego jedzenia i porządnego drapania za uchem.

Myśli Romana wróciły do kwestii potencjalnego zaangażowania Elli w plany jego dziadka. Świetnie zdawał sobie sprawę, jak głęboką ironią trąciło jego powątpiewanie w szczerość jej intencji w obliczu czystej jak kryształ podłości jego własnych. W miarę upływu czasu świadomość jej niewinności powoli bladła, narastało w nim natomiast przekonanie, że nikt wychowany przez Vladimira Kolikova nie mógł by być tak idealnie uczciwy.

Przerzucając wzrok z jednego monitora na drugi, nagle znieruchomiał, zmarszczył brwi i z całej siły zacisnął palce wokół szklaneczki z alkoholem.

Stała tam, wzrok wcale go nie mylił. Ella Riding, jego zbawienie lub potępienie.

Ella spojrzała na ubranego w elegancką kamizelkę barmana z sumiastymi wąsami, który wyglądał jak postać żywcem wyjęta z wiktoriańskiej powieści. Naprawdę nie wiedziała, czego się spodziewać po flagowym klubie Romana, ale chyba obawiała się, że będzie bardziej… No, jaki? Wulgarny? Tandetny? Wyzywający? Pełen ubranych tylko w biustonosze i figi kobiet, wijących się wokół metalowych rur?

Wszystko jedno, czego się bała, bo jej lęki nie znalazły żadnego potwierdzenia w rzeczywistości. Klub utrzymany był w stylu art déco, z malowanymi na szkle kwiatami na suficie, umiejętnie podświetlonymi i rzucającymi subtelne żółte, zielone i niebieskie cienie na przestrzeń wypełnioną alkowami z ciemnego drewna.

Musiała przyznać, niechętnie, ale jednak, że jest to piękne wnętrze. Zamówiła wódkę z lodem u barmana, który, ku jej wielkiej satysfakcji, nie mógł oderwać od niej oczu. Ubrała się specjalnie na tę okazję – w obcisłą szkarłatną sukienkę z rozcięciem prawie do talii, taką, której normalnie nigdy by nie włożyła. Tak czy inaczej, kreacja najwyraźniej robiła pożądane wrażenie, i dobrze, bo Ella także potrzebowała odpowiedniego do roli przebrania.

Konstantin, jak zawsze niezawodny, wytropił Romana w tym barze, w tym momencie. I chociaż Ella wiedziała, że może zapytać o męża albo nawet go poszukać, na przestrzeni ostatnich miesięcy odkryła, że dużo lepiej jest, jeśli ofiara sama przyjdzie do swego prześladowcy, tak jak kiedyś ona.

Nie miała cienia wątpliwości, że jej mąż wkrótce się tu zjawi. Starannie odrobiła lekcje i tym razem była przygotowana. Nie zamierzała dać się wykorzystać, nigdy więcej. To ona miała teraz kontrolę nad sytuacją.

Pociągnęła łyk wódki i zatrzymała wzrok na twarzy mężczyzny, który wpatrywał się w nią z nieskrywanym zachwytem. Był wysoki, atrakcyjny,

ale całkowicie nieinteresujący, w każdym razie dla niej. Przez chwilę zastanawiała się, czy jednak nie powinna odpowiedzieć na malujące się w jego oczach zaproszenie, lecz nagle poczuła, jak włoski na jej karku i ramionach unoszą się jak naelektryzowane, a po plecach przebiega gorący dreszcz.

Poczuła obecność Romana, jeszcze zanim wyczytała potwierdzenie tego faktu w twarzy nieznajomego, który pośpiesznie odwrócił się i zajął rozmową z sąsiadem przy barze. Jej serce natychmiast zaczęło bić mocniej i szybciej, powiedziała sobie jednak, że już wkrótce wyrwie się spod władzy zmysłowego czaru, który rzucił na nią prawie przed rokiem.

Przyszła tu, by nakłonić go do podpisania zgody na rozwód. Aby wreszcie uwolnić się od niego, raz na zawsze.

– Mam nadzieję, że na pogrzebie byłaś inaczej ubrana. W przeciwnym razie grabarze musieliby wykopać jeszcze przynajmniej cztery dodatkowe grody dla członków zarządu, którzy na twój widok niewątpliwie dostaliby zawału.

Ella zaklęła pod nosem. Zapomniała, albo wmówiła sobie, że zapomniała, jakie wrażenie robił na niej jego niski głos. Powoli postawiła szklankę na ladzie i wyprostowała się, dumnie podnosząc głowę.

– Z tego, co słyszałam, zrobiłabym ci w ten sposób przysługę – powiedziała. – Jak tam, interesy w porządku? Czy też coś się psuje w państwie koncernu Kolikov Holdings?

– Nie do twarzy ci z sarkazmem.

– Naprawdę? Uważasz, że znasz mnie dość dobrze, by pokusić się o taką diagnozę?

– Jak dobrze cię znam? To celne pytanie, nad którym zastanawiam się od dłuższego czasu.

Obszedł ją dookoła, nie chcąc dłużej patrzeć na nagie plecy Elli, ponieważ pragnienie, by przesunąć palcem albo językiem wzdłuż jej kręgosłupa wprawiało go w zażenowanie i skutecznie rozpraszało jego uwagę. Spojrzał jej prosto w oczy i natychmiast się zorientował, że w jakiś sposób się zmieniła. W pierwszej chwili uznał, że oznaki tej zmiany są subtelne i jedynie zewnętrzne, szybko jednak zmienił zdanie.

Włosy miała upięte w wysoki, gładki jak hełm kok i nawet jedno pasemko nie dodawało miękkości pięknej twarzy. Lodowaty chłód jej oczu nie gasił jego podniecenia, lecz jeszcze bardziej je podsycał.

Teraz była godną przeciwniczką. Teraz śmiało mogła stanąć z nim do walki.

– Jakie znaczenie ma to, jak dobrze mnie znasz? Dostałeś to, na czym ci zależało.

– Oboje wiemy, że to nieprawda.

– I to moja wina? – rzuciła ostro.

Nie zareagował, ani jeden mięsień nie drgnął w jego twarzy. Wiedział, że to on jest drapieżnikiem, a ona ofiarą, chociaż najwyraźniej sądziła, że jest inaczej, i czerpał z tego niemałą przyjemność.

– Masz czelność winić mnie za to, co się stało? – Roześmiała się z niedowierzaniem. – Sam sobie posłałeś, mój drogi, i mam nadzieję, że masz dość dumy, by teraz nie narzekać.

Milczał długą chwilę.

– Wiedziałaś? – zapytał wreszcie.

– O czym? – Ella lekko uniosła brwi.

Doskonale zrozumiała jego pytanie, nie miał co do tego cienia wątpliwości.

– Wiedziałaś, co knuł Vladimir?

W pierwszej chwili miała ogromną ochotę odpowiedzieć twierdząco. Chciała, by uwierzył, że przez cały tamten miesiąc we Francji doskonale zdawała sobie sprawę, do czego to wszystko zmierza, ale nie mogła tego zrobić. Nie chciała być częścią tego cyklu nienawiści, który budził w niej głęboki niesmak, wręcz obrzydzenie.

– Nie wiedziałam nawet, co ty knułeś, więc jakim cudem mogłabym odgadnąć plany mojego opiekuna?

Czuła na sobie jego badawcze, przenikliwe spojrzenie i mimo woli skrzywiła się lekko.

– Czułbyś się lepiej, gdybym wiedziała? – zagadnęła. – Czy to w jakiś sposób usprawiedliwiłoby ohydę, do której się posunąłeś?

Jego oczy błysnęły, jakby na potwierdzenie tego, że trafiła w dziesiątkę, nie zamierzała jednak przyznać, że w jakimś zakamarku jego umysłu drzemie sumienie.

– Nie, nie wiedziałam. – Pokręciła głową. – Aż do tamtego wieczoru widziałam w moim opiekunie jedynie człowieka, który mnie uratował, który dał mi dom, wykształcenie, poczucie bezpieczeństwa…

– Wszystko, co powinien był dać swojej córce – wszedł jej w słowo Roman.

– I to dlatego? Dlatego zemściłeś się na mnie? Bo uznałeś, że ukradłam to, co należało się twojej matce?

– Zemściłem się poprzez ciebie, nie na tobie – odparł. – Dlatego, że na chwilę zapomniałem, jakim zimnym, pozbawionym uczuć draniem był mój dziadek, i pomyślałem, że może widzi w tobie jakąś wartość, a nie tylko przynętę.

Wyrzucił z siebie te słowa z lodowatym gniewem. Nie była w stanie powiedzieć, czy potem ich pożałował, chociaż przez moment tak właśnie jej się wydawało.

– Krótko mówiąc, nie miałam żadnego istotnego znaczenia w planach twoich i Vladimira – powiedziała powoli.

– Nie miałaś znaczenia? Wiesz, jak to było? Co czułem, kiedy zapukałem do drzwi Vladimira, by wyżebrać u niego ekwiwalent dwudziestu tysięcy euro, sumę, która dla niego była groszowym wydatkiem? Na leczenie, które mogło uratować jego córkę?

Ella chciała wiedzieć, jak to było, chciała zrozumieć, lecz wybuch Romana głęboko ją przeraził. Dorastając, zdawała sobie sprawę, że Vladimir miał kiedyś córkę, i wierzyła, że otaczające jej wspomnienie milczenie opiekuna bierze się z rozpaczy po jej śmierci. Czasami ze wzruszeniem myślała, że połączył ich smutek po stracie najbliższych, że Vladimir w pewnym stopniu zastąpił jej rodziców, a ona jemu zmarłą córkę.

Kiedy dowiedziała się, że jej opiekun wyrzekł się własnego dziecka, zamarła z przerażenia, lecz świadomość, że mógł je uratować i z rozmysłem tego nie zrobił, wykraczała daleko poza jej zdolności rozumienia.

Roman zaśmiał się gorzko.

– Cóż, jakoś nie dziwi mnie, że twój ukochany opiekun nie przyznał ci się, że miał szansę uratować życie córki i przekreślił ją.

– Nie ponoszę odpowiedzialności za decyzje podjęte przez twojego dziadka – szybko powiedziała Ella.

Pośpiesznie przywołała się do porządku, nie potrafiła jednak pozbyć się poczucia winy. W głębi serca serdecznie współczuła dziecku, które pozbawiono normalnego, bezpiecznego życia, młodemu chłopcu, którego dostrzegła pod ciemną fasadą obojętnej twarzy Romana, chłopcu, który był gotowy błagać o ratunek dla matki.

I mimo jej gładkiej odpowiedzi Roman bez trudu wyczytał prawdę w jej oczach. Jego żona nie była świetną aktorką i najwyraźniej nie miała pojęcia o planie Vladimira.

– Po co tu przyszłaś? – zapytał. – Bo chyba nie po to, by rozgrzebywać przeszłość, co? Zjawiasz się tu nieoczekiwanie w dzień pogrzebu mojego dziadka, ubrana jak przysłowiowa nierządnica, więc chyba się nie mylę, zakładając, że czegoś ode mnie chcesz.

– Nie mylisz się. Chcę rozwodu.

Wiedział, że tak będzie. Ignorował mejle i listy, które stale napływały do jego biura, może właśnie dlatego, że podświadomie czekał na to spotkanie. A teraz pragnął je przedłużyć.

– Co będzie, jeśli nagle dojdę do wniosku, że wcale nie chcę się rozwodzić z moją uroczą żoną? – Uśmiechnął się ponuro.

– Będziesz musiał starannie przemyśleć te swoje wahania, bo ja nie mam nic do stracenia, w przeciwieństwie do ciebie.

Ostrzegawcza nuta w jej głosie dała mu jasno do zrozumienia, że nie powinien jej lekceważyć. Nagle dotarło do niego, że ta jej nowa wersja jest bardzo interesująca – zdeterminowana, pewna siebie kobieta była dużo bardziej intrygująca niż tamta bezbarwna dziewczyna we Francji.

– Jeżeli z jakiegoś powodu zdecydujesz się nie wyrazić zgody na unieważnienie małżeństwa, postaram się poważnie utrudnić ci życie – dodała.

Roman prychnął lekceważąco.

– I niby w jaki sposób planowałabyś to zrobić? – zapytał.

– Jako posiadaczka dwudziestu pięciu procent udziałów akcji Kolikov Holdings, które otrzymałam w spadku po rodzicach i teraz, po Vladimirze. Ta liczba akcji czyni mnie aktywnym, nie milczącym, członkiem zarządu koncernu i sądzę, że w tej roli mogę narobić ci mnóstwo kłopotów.

Widząc jego zaskoczenie, roześmiała się głośno. Roman pomyślał, że dziadek nie tylko go oszukał, ale też zadecydował o jego przyszłości.

– Zdobyłeś firmę i stanowisko jej szefa, lecz czy naprawdę sądziłeś, że Vladimir podał ci to wszystko jak na tacy? – ciągnęła Ella. – Albo że ja nie zechcę rzucać ci kłód pod nogi, po tym jak mnie potraktowałeś? Gdybym miała ochotę, mogłabym zacząć od odnawiania bliskiej znajomości z innymi członkami zarządu. Burian, Evgenij oraz Illarion, wszyscy oni zawsze byli dla mnie bardzo mili…

Roman próbował wyśmiać jej ostrzeżenie.

– Nie wydaje mi się, byś faktycznie znała ich tak dobrze, jak myślisz – powiedział. – Każdy z nich sprzedałby własną babkę za większe zyski.

– To całkiem możliwe, jednak koncern nie jest jedyną rzeczą, na której ci zależy, prawda? – Ella lekko przechyliła głowę. – To twoja reputacja sprawia, że podwładni i partnerzy dosłownie drżą na twój widok. Jak zareagują, gdy zobaczą, że twoja żona jest w stanie podważać twoje decyzje? Powiem więcej, chętnie wywołam taki skandal, że moja twarz znajdzie się na pierwszych stronach wszystkich magazynów, gazet i portali internetowych. Jestem gotowa dołożyć wszelkich starań, by cały świat dowiedział się, że żona Wielkiego Złego Wilka rzuciła go na kolana.

– Jesteś zbyt niewinna, żeby zrobić coś takiego – oświadczył.

Parę sekund później z zapartym tchem patrzył, jak Ella skupia uwagę na siedzącym przy sąsiednim stole mężczyźnie, który w absolutnie przewidywalny sposób zareagował na jej zalotne spojrzenie. Gdy powleczone szkarłatną szminką usta dziewczyny wygięły się w uśmiechu, na policzki Romana wypełzł rumieniec. Dopiero krótki rzut oka na jego ponurą twarz kazał mu pośpiesznie odstawić szklankę z drinkiem i oddalić się na bezpieczną odległość.

Ella odwróciła się do Romana.

– Moja cnota jest bez znaczenia – oświadczyła triumfalnym tonem. – Moją niewinność zniszczyłeś. Lubisz wyobrażać sobie, że jesteś

największym, najgorszym wilkiem ze wszystkich, ale nie zapominaj, że sztuki odwetu nauczyłam się od ciebie i całkiem niewykluczone, że zemsta przypadnie mi do smaku.

ROZDZIAŁ PIĄTY

„Wilk uśmiechnął się. Czerwony Kapturek właśnie zapukał do drzwi i Wilk otworzył już paszczę, by zaprosić go do środka. Wiedział, że kiedy Kapturek wejdzie, nie będzie miał odwrotu”.

„Cała prawda o Czerwonym Kapturku”, Roz Fayrer

Romana w jednej chwili ogarnęła gorąca fala gniewu. Był wściekły na Ellę za to, że próbowała uwieść innego na jego oczach, i wściekły na cały świat.

Ella nie miała pojęcia, jaką władzę nad mężczyznami posiadała, zwłaszcza tak ubrana. Wyglądała jak ucieleśnienie grzechu, lecz oczywiście w ogóle nie rozumiała, co to oznacza.

Ani przez moment nie wierzył, że faktycznie byłaby zdolna pójść z kimś do łóżka jedynie po to, by się na nim zemścić, nie potrafił jednak przestać myśleć o tym, jak we Francji z największym trudem musiał powstrzymywać namiętne pożądanie. Chronił wtedy jej niewinność i reputację, tymczasem ona teraz była gotowa ot, tak sobie, podeptać to wszystko bez mrugnięcia okiem.

Chwycił ją za łokieć i prawie zaciągnął do niewielkiego holu na tyłach baru, gdzie znajdowało się kilka wind.

– To nie było uwodzenie, tylko otwarte zaproszenie – warknął.

– Dokąd idziemy? – Ella odrzuciła włosy do tyłu.

– W jakieś spokojne miejsce, gdzie będziemy mogli bez przeszkód odbyć tę rozmowę.

Otworzył drzwi windy kartą magnetyczną i, chociaż miał wielką ochotę bezceremonialnie wepchnąć Ellę do kabiny, uwolnił jednak jej łokieć i uprzejmym gestem zaprosił ją do środka. Usłuchała go bez słowa sprzeciwu, co wydało mu się nieco dziwne.

– Uwodzenie to gra o władzę – rzekł, patrząc na jej uniesioną ku niemu twarz.

Starał się nie dotknąć nawet milimetra tego cudownego drobnego ciała, wibrującego tą samą energią, którą czuł w sobie.

– Grą między osobą uwodzącą i uwodzoną, subtelną i pełną podtekstów – ciągnął. – Nie wydaje mi się, żebyś była na to gotowa.

– Nie jestem już tamtą dziewczyną – powiedziała.

– A ja nie jestem mężczyzną, za którego wyszłaś.

– Więc kim teraz jesteś?

– Człowiekiem, który próbuje cię ostrzec, że gdybyś poszła tamtą ścieżką, wpakowałabyś się tylko w jeszcze gorsze kłopoty.

Winda zatrzymała się i za rozsuniętymi drzwiami ukazało się wejście do apartamentu na najwyższym piętrze budynku. Ella nie była w stanie docenić ani roztaczającego się z ogromnych, zajmujących całą ścianę okien widoku Moskwy, ani ogromnego salonu z kominkiem i wielką skórzaną kanapą.

W jej sercu tlił się płomień gniewu, bo jej mąż nie chciał jej dotknąć, bo Wielki Wilk, nazywany przez media „seryjnym uwodzicielem”, wolał pozostawić ją nietkniętą.

– Jakież to wzruszające, że teraz tak przejmujesz się moją cnotą – rzuciła zimno. – Teraz, chociaż wcześniej zniszczyłeś wszystko, co było mi znane i wiadome.

– Wszystko, co było ci znane i wiadome? – powtórzył. – Naprawdę? Poślubiłaś mężczyznę, którego poznałaś niecałe pięć tygodni wcześniej, nie zmuszałem cię do tego.

Jego słowa były jak pociągnięcie nożem po ranie, która jeszcze nie zdążyła się zabliźnić.

– Okłamałeś mnie!

– To była łagodna opcja.

– Łagodna opcja?!

– Tak. Byłabyś bardziej zadowolona, gdybym porwał cię i sterroryzował?

Ella miała ochotę wykrzyczeć złość na cały głos.

– Przedstawiasz mi dwa tak samo okropne rozwiązania i pytasz, które byłoby lepsze?!

– Nie szantażowałem cię ani nie zgwałciłem. Twoja niewinność nie jest żadną metodą obrony przeciwko twoim własnym czynom, a ignorancja nie stanowi wymówki.

– Kogo próbujesz przekonać? – zapytała. – Mnie czy siebie?

– Nie uważasz, że lepiej jest znać całą prawdę o Vladimirze? – Roman lekko uniósł jedną brew. – Wykorzystał cię w charakterze przynęty, bez dwóch zdań. Nie budzi to twojego oburzenia?

– Sądzisz, że gorzej jest czuć się wykorzystaną przez niego niż przez ciebie?

– Tak, możesz mi wierzyć, podobnie jak w to, że na świecie jest mnóstwo gorszych ode mnie facetów. Takich, którzy bez najmniejszego wahania wzięliby wszystko, co masz, włącznie z twoją niewinnością.

– Nawet nie próbuj przybierać maski bohatera, który uratował mnie przed czymś jeszcze gorszym niż ty. – Ella nie mogła uwierzyć, że jej mąż

najwyraźniej uważa się za kogoś w rodzaju jej zbawcy.

– Nie chodziło mi ani o twoje pieniądze, ani o twoje ciało.

– Nienawidzę cię – powiedziała, wreszcie wyrzucając z siebie uwięzioną energię i nagromadzony przez ostatnie osiem miesięcy ból.

– To dobrze. Teraz może zrozumiesz, co czułem do dziadka, przynajmniej w jakimś stopniu.

Odwrócił się na pięcie, podszedł do ogromnego okna i przeczesał włosy palcami. Z wielkim trudem oparł się pokusie, by chwycić ją za ramiona i potrząsnąć nią z całej siły. Nie przyprowadził jej przecież do swojego apartamentu po to, by rozmawiać o przeszłości, nic z tych rzeczy. Musiał ograniczyć szkody wynikające z całej tej sytuacji, przekonać Ellę, że nie powinna realizować tego swojego żałosnego planu. Zmusić ją, by zrozumiała, że naprawdę igra z ogniem.

Znowu odwrócił się twarzą do niej i zmierzył ją uważnym spojrzeniem.

– Po co przyszłaś do mojego klubu? – zagadnął miękkim, łagodnym, prawie uwodzicielskim tonem.

Podszedł bliżej, tak blisko, że natychmiast ogarnęła ją fala bijącego od niego ciepła.

– Czy dlatego, że tak samo jak ja zdajesz sobie sprawę, że jednak łączy nas coś więcej niż moje pragnienie zemsty na Vladimirze i twoja nienawiść do mnie?

– I to mówi mężczyzna, który podobno uratował moją cnotę – warknęła ze złością.

Pochylił się i jego wargi leciutko musnęły jej ucho.

– I to mówi kobieta, która gotowa była pozbyć się cnoty, byle tylko się zemścić – wyszeptał.

Natychmiast się cofnął, omiatając wzrokiem ją całą w taki sposób, jakby szukał jakiegoś znaku, sygnału, który zdradziłby jej prawdziwe

pragnienia. Pragnienia, które pewnie i tak już zdradziła.

– A gdybym tak pozwolił ci wywrzeć na mnie zemstę? – Przechylił głowę. – Tu i teraz?

Znowu poczuła się tak, jakby grunt usuwał jej się spod stóp. Roman obracał jej słowa i intencje przeciwko niej samej, w głębi serca doskonale wiedziała jednak, że oszukiwała samą siebie, bo przecież tak naprawdę przyjechała tu w jednym, jedynym celu.

– Gdybym dał ci jedną noc, tę noc, po to, żebyś wzięła wszystko, czego chcesz? – ciągnął. – Możesz to zrobić, co ty na to? A ja wtedy bez słowa położę się na tym stosie i umrę szczęśliwy…

To szczere wyznanie, wypowiedziane niskim, chropowatym od pożądania głosem, kompletnie ją rozbroiło. Nagle zabrakło jej tchu z wrażenia.

– Mam w to uwierzyć?

Zawarty w pytaniu sarkazm stanowił jej ostatnią linię obrony. Nie miała w zapasie nic więcej, zupełnie nic.

– Skoro nie wierzysz moim słowo, uwierz w to… – rzekł cicho.

Jego usta wzięły jej wargi w posiadanie tak nagle, że nawet nie zdążyła oprzeć dłoni o jego pierś i odepchnąć go od siebie. I natychmiast cała otworzyła się pod jego ognistym dotykiem, pod pieszczotą, której pragnęła wbrew zdrowemu rozsądkowi i wbrew samej sobie.

Wszystkie jej wcześniejsze wyobrażenia o tym, jak i co będzie czuła, w ułamku sekundy zbladły, gdy jego ramiona otoczyły ją, a dłonie zacisnęły się na jej biodrach, przyciągając ją tak blisko, by poczuła jego podniecenie.

– To dzieje się ze mną, gdy znajdujesz się w pobliżu – zamruczał. – Jesteś zadowolona?

Ella nie była w stanie się odezwać ani zastanowić nad odpowiedzią, lecz jej ciało nie miało cienia wątpliwości, co robić. Jęknęła prosto w jego

rozchylone usta, dając wyraz pożądaniu. Jej dłonie pofrunęły ku jego piersi i zacisnęły się na cienkim płótnie koszuli.

Palce Romana podsunęły w górę rąbek jej sukienki, przemknęły po jej udach i otoczyły pośladki. Gdy puścił ją na moment, odwrócił i przycisnął do ściany, oparła ramiona o gładką powierzchnię. Przywarł ciałem do jej pleców, zasypując jej szyję gradem gorących pocałunków i delikatnie przesuwając jej głowę, by zyskać lepszy dostęp do najbardziej wrażliwego miejsca za uchem.

Jego dłonie wielbiły ją dotykiem, wsuwając się pod materiał ciasno opinający jej piersi i zmuszając, by odchyliła się do tyłu, opierając o jego twardy członek.

– Tak bardzo piękna… – Słowa Romana były kontynuacją dzieła uwodzenia, podjętego przez jego ciało. – Tak cudowna… Więc jak, chcesz mieć tę jedną noc?

Wiedziała, o co prosił. Bo przecież, niezależnie od tego, jak surowo go osądzała, nie chciał dać jej tego, czego sama nie chciałaby wziąć.

– Potem dam ci rozwód, na którym tak ci zależy…

W głębi jej serca coś pękło, nieoczekiwanie i boleśnie. Nie miała cienia wątpliwości, że jej mąż nie stawia jej żadnych warunków, ale raczej daje jej pewnego rodzaju podarunek na pożegnanie.

– Tak – szepnęła.

Wydawało się, że jej zgoda rozluźniła ostatnie więzy pętające jego pożądanie. Pocałunek zapłonął nowym ogniem, jego język wszedł w jej gorące usta.

Jeśli wcześniej wyobrażałby sobie, jaka będzie Ella pod jego dotykiem, pod wpływem jego pieszczot, pewnie nie zdołałby pozostawić jej nietkniętej. Każdy, nawet najdrobniejszy fragment jego ciała przesycony

był pożądaniem, jakiego nigdy wcześniej nie doznał. Nie kłamał, mówiąc, że jeśli zgodziłaby się spędzić z nim noc, umarłby szczęśliwy.

Jednym ruchem zsunął z jej ramion ramiączka sukienki i szkarłatna plama spoczęła u jej stóp. Jej idealne piersi były teraz obnażone, sutki naprężone i cudownie zaróżowione, wąska talia płynnie przechodziła w delikatną krągłość bioder, gdzie wąziutkie stringi wciąż jeszcze okrywały jej kobiecość.

Przez głowę Romana przemknęła myśl, że już na zawsze zachowa w pamięci jej obraz w czerwieni. Wyciągnął do niej ramiona i znieruchomiał, kiedy krótkim ruchem uniosła dłoń.

– Teraz kolej na ciebie – poleciła.

Wziął głęboki oddech, niewyobrażalnie podniecony jej rozkazującym tonem. Powoli rozluźnił węzeł krawatu, rozpiął guziki koszuli, zdjął ją i odrzucił na bok. Jego dłonie spoczęły na klamrze paska, celowo odwlekając najbardziej znaczący moment i poddając testowi granice samokontroli.

Bo przecież, niezależnie od tego, jak bardzo wydawała się pewna siebie i opanowana, Roman nie mógł zapomnieć, że była dziewicą. Że miał to być jej pierwszy raz.

I że właśnie ta noc miała być jego ostatnim spotkaniem z żoną.

Z żoną, którą poddał manipulacji i nakłonił do spełnienia jego życzeń. Nie chciał się do tego przyznać, ale teraz w końcu uznał swoją winę i był gotowy zrobić wszystko, czego ona sobie życzyła.

Wyciągnął pasek ze szlufek i jednym ruchem zdjął spodnie oraz bokserki.

– Popatrz, jak na mnie działasz – powiedział. – Jestem twój, możesz robić ze mną, co zechcesz… Chciałaś zemsty, byłaś gotowa stracić

niewinność z obcym, byle tylko mnie ukarać. Jestem tutaj, patrz, weź mnie…

Zarzuciła mu ręce na szyję i przywarła do jego ust. Jego dłonie spoczęły na jej biodrach, rozpalając jeszcze bardziej intensywny płomień w obu ciałach. Uniósł ją w ramionach, nie mogąc się nadziwić, że jest aż tak lekka, a ona mocno objęła go udami w pasie.

Ostrożnie położył ją na łóżku i przez krótką chwilę patrzył na nią, świadomy, że zapamięta ten obraz do końca życia. Potem pochylił się i płomiennymi pocałunkami wytyczył szlak od jej piersi do pępka.

– Ufasz mi? – zapytał.

Spojrzała mu prosto w oczy.

– Nie.

Poczuł się tak, jakby w jego serce wbiła się twarda i zimna jak lód drzazga.

– Mówię tylko o tym, co dzieje się między nami teraz, w tej chwili – powiedział.

– Tak, ufam ci. – zybkSo kiwnęła głową.

– Więc odwróć się…

Gdy przejechał dłonią po jej plecach, wtuliła się w nią, zupełnie nie rozumiejąc, dlaczego wbrew wszystkiemu, co stale sobie powtarzała, jego bliskość budzi w niej poczucie bezpieczeństwa. Jego gorący język musnął jej ramię, krzesząc iskry, które natychmiast pobiegły do pąków jej piersi i spojenia ud.

Delikatnie uniósł jej biodra i pomógł jej przyjąć taką pozycję, o jaką mu chodziło. Gdy dłońmi rozwarł jej uda, oparła się na rękach i kolanach, i zaraz krzyknęła głośno z rozkoszy, bo jego język naparł na najbardziej intymny punkt jej ciała.

Ssał ją od tyłu, wprawiając jej rozdygotane serce w szaleńczy galop. Jej naprężone ramiona osłabły, osunęła się więc niżej, prosto na jego usta. Szeptał do niej po rosyjsku, zapewniając ją, że wszystko jest w porządku, że może przestać się opierać.

Po chwili obrócił ją na plecy i zamknął w klatce ramion. Kiedy drżącą ręką dotknęła jego biodra, jego ciało zapłonęło pod wpływem jej dotyku, natychmiast jednak skarcił się surowo, przypominając sobie, że ta noc ma być podarunkiem dla niej, nie dla niego.

– Czego chcesz? – zapytał.

– Ciebie.

To proste wyznanie obudziło w nim pożądanie, jakiego nigdy wcześniej nie doświadczył. Z szuflady nocnej szafki wyjął prezerwatywę i szybko naciągnął ją na sztywny, mocno naprężony członek.

Jej ciało, jeszcze wilgotne po wysiłku, poruszyło się pod nim. Nogi podświadomie się rozsunęły, robiąc mu więcej miejsca. Ledwo dostrzegalne wahanie, które wyczytał w jej oczach, kazało mu zatrzymać się na moment.

– Będzie bolało? – zagadnęła cicho.

Nie tak bardzo jak lęk, który w tobie widzę, pomyślał.

– Może trochę – odparł. – I tylko przez chwilę. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby zmniejszyć ten ból.

Kiwnęła głową i miejsce niepewności zajęła determinacja. Roman podniósł jej rękę do ust i pocałował otwartą dłoń – był to gest, na jaki nigdy nie zdobył się wobec żadnej innej kobiety.

Przyciągnęła go do siebie i połączyła się z nim w pocałunku, który szybko przerodził się w burzę namiętności i pożądania. Roman poczuł, jak jej ciało otula go niczym gorąca tkanina, usłyszał, jak gwałtownie wciąga powietrze, przystosowując się do tak wielkiej bliskości. Nie mógł znieść

myśli, że zadaje jej fizyczny ból, jakby nie dość cierpiała w sferze emocjonalnej.

Dopiero teraz uświadomił sobie, że nie jest jej godny, nie zasługuje na dar jej niewinności, na dar jej ciała. Uniósł się lekko, zajrzał jej w oczy i dostrzegł w nich tylko pełen zdumienia zachwyt. Wszedł w nią nieco głębiej i usłyszał cichy jęk rozkoszy. Nawet nie poruszając się, czuł wzbierającą w niej falę podniecenia.

Zaniepokojona jego bezruchem, Ella lekko uniosła biodra, wciągając go w swoją namiętność, popychając w kierunku jego własnego orgazmu, który zbliżał się z każdą chwilą. Krzyknęła, gdy zanurzył się w niej całkowicie, aż po korzeń penisa.

W ostatnim momencie dotarło do niego, że oboje dotarli na szczyt w tym samym momencie. W momencie, który zmienił wszystko.

Głośny szum wody uderzającej o ściany kabiny prysznica wyrwał Ellę z głębokiego snu.

Słońce wpadało do sypialni przez niezasłonięte okna, przyjemnie ogrzewając jej skórę. W jednej chwili wróciły do niej wspomnienia ostatniej nocy, kiedy to ona i jej mąż raz po raz sięgali po siebie, zatracając się w bezwstydnej zmysłowości.

Obróciła się na plecy, czując lekki ból między udami. Sięgnęła po przykrycie i rozejrzała się po pokoju, ogarniając wzrokiem okna, długi szereg niskich szafek pod przeciwległą ścianą, stojący z boku stół. I nagle jej serce zatrzymało się na kilka sekund.

Szara koperta, którą przyniosła ubiegłego wieczoru w torebce, której nie wyjęła, teraz leżała na blacie stołu, obok rozłożonych dokumentów, gdzie puste miejsce na podpis oznaczone było żółtą samoprzylepną karteczką.

Żółty skrawek papieru został zdjęty, a w pustym miejscu widniał zamaszysty podpis.

Elli nagle zabrakło tchu. Poczuła, że musi wyjść, pozbierać swoje rzeczy i ukryć się gdzieś, nie tylko przed tym, co zapowiadał podpis Romana na wniosku rozwodowym, ale i przed wydarzeniami minionej nocy.

Roman miał rację – zamierzała zemścić się na nim, ale to on odniósł zwycięstwo.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

„Jeżeli nawet był taki moment, kiedy Wilk mógł się wycofać, zmienić zdanie i zostawić Czerwonego Kapturka w spokoju, to moment ten dawno minął. Wilk zasmakował w Kapturku i teraz było już za późno”.

„Cała prawda o Czerwonym Kapturku”, Roz Fayrer

Roman nie miał żadnych wiadomości od Elli od trzech miesięcy, dokładnie od chwili, gdy wyszedł spod prysznica, doskonale wiedząc, że na dobre opuściła jego łóżko, mieszkanie i życie.

Wcześniej, zaraz po przebudzeniu, wyjął dokumenty rozwodowe z jej torby i podpisał wniosek, chociaż ręka drżała mu po najbardziej niezwykłym intymnym spotkaniu z kobietą, jakie kiedykolwiek dane mu było przeżyć. Podpisał, ponieważ obiecał, że to zrobi.

Tamtego ranka powiedział sobie, że trudne do wyjaśnienia wahanie, z jakim patrzył na wniosek rozwodowy, wynikało ze zmysłowego szoku, lecz później ten moment często do niego wracał. Niepokoiła go ta krótka chwila ni to niepewności, ni to obawy, prawie niedostrzegalna, gdyby ktoś go wtedy obserwował. Chwila, w której oczami wyobraźni ujrzał przyszłość i całe życie, pełne rozmaitych możliwości.

Tak czy inaczej, każda z tych możliwości wymagała od niego czegoś, czego nie był zdolny i nie chciał dać. Podobnie jak wtedy, tak i teraz wiedział, że to, co wtedy zobaczył, było po prostu niemożliwe, a nawet

śmiechu warte, bo przecież był tym, kim był – Wielkim Wilkiem. Wielkim Samotnym Wilkiem.

Dorcas znowu zaczęła okazywać rozczarowanie życiem, wprowadzona w błąd zapachem swojej pani i jednocześnie jej nieobecnością, i z nieskrywaną satysfakcją obarczyła pana winą za całe to zamieszanie. Czasami przychodziło mu do głowy, że może lepiej byłoby jej u Elli.

Nie mógł się też otrząsnąć z prawie stałego stanu podniecenia, w jakim się znajdował. Jedna noc z żoną nie wystarczyła, by nasycić i uspokoić drzemiącą w nim bestię, która przechadzała się po krawędziach jego umysłu w takim samym napięciu, jak on po swoim moskiewskim apartamencie.

Przez ostatnie trzy miesiące z trudem skupiał uwagę na własnych sprawach biznesowych oraz stopniowej likwidacji koncernu Vladimira. I ta sytuacja trwała o trzy miesiące za długo, bez dwóch zdań.

Właśnie dlatego stał teraz pod niepozornym blokiem mieszkaniowym w Paryżu. Chciał zakończyć tę sprawę raz na zawsze i już nigdy więcej do niej nie wracać.

Uderzył pięścią w drzwi, może trochę za mocno, ale nie zamierzał się powstrzymywać. W jego żyłach wraz z krwią krążyła czysta wściekłość, furia, której obiektem był on sam. Bo nie powinien był do tego dopuścić, w żadnym razie. Niestety, ona zjawiła się w jego klubie, a on, wiedziony nie wiadomo czym, podpisał wyrok na siebie, proponując jej tamten idiotyczny układ.

Kobieta, która otworzyła drzwi, może i trochę przypominała Ellę, ale wyglądała zupełnie inaczej. Co tu dużo mówić, wyglądała okropnie, i tyle, na dodatek na jego widok jej twarz przybrała wyjątkowo przerażający odcień szarości.

Zanim Roman zdążył cokolwiek powiedzieć, błyskawicznie odwróciła się na pięcie i pognała w głąb mieszkania, pewnie do łazienki, bo po paru sekundach jego uszu dobiegły odgłosy gwałtownych wymiotów. Zaklął głośno i wszedł do środka, spodziewając się zobaczyć ślady po hucznej imprezie, jednak nigdzie nie było pustych butelek po winie lub innych alkoholach, za to na blacie w kuchni stało kilka rodzajów ziołowych herbat oraz otwartych opakowań witamin.

Rozejrzał się po małym, przytulnym mieszkaniu, tak innym od jego ogromnego apartamentu. Dorcas przemknęła obok niego i zaczęła drapać drzwi, za którymi ukryła się Ella. Ignorując skomlącego psa, wszedł do kuchni i jego wzrok zatrzymał się na kilku słoiczkach z witaminami.

Czas stanął nagle w miejscu.

Roman z mocno bijącym sercem chwycił jedną z buteleczek i spojrzał na etykietę, szukając potwierdzenia, którego w gruncie rzeczy wcale nie potrzebował. Trzymał w ręku zestaw witamin i minerałów dla kobiet w ciąży.

Ella była w ciąży. Nosiła pod sercem dziecko. Ich dziecko.

Ella wzięła głęboki oddech i powoli wypuściła powietrze z płuc, raz, drugi i trzeci. Siedziała na podłodze, oparta plecami o drzwi łazienki, nasłuchując skomlenia Dorcas.

Nie wiedziała, w jaki sposób Romanowi udało się ją odnaleźć. Od prawie roku dzieliła to mieszkanie z Celią, lecz na umowie najmu widniało jedynie nazwisko przyjaciółki. Myślała, że będzie miała więcej czasu, by się zastanowić, co zrobić i co tak naprawdę oznacza dla niej fakt, że jest w ciąży.

W momencie, gdy zobaczyła wynik testu ciążowego, zrozumiała, że nie może wyrzucić Romana ze swojego życia, z życia ich dziecka. Nie mogłaby

tego zrobić, nie ze świadomością tego, czego oni sami doświadczyli w dzieciństwie.

Jednak to nie oznaczało, że czuła się na siłach wyciągnąć rękę do swojego męża i powiedzieć mu, co ich spotkało. Nie. Dopiero teraz dotarło do niej, że była tchórzem.

Chociaż nie miała pojęcia, jaka będzie reakcja Romana, doskonale znała swoją własną. Blisko rok temu uroczyście obiecała sobie, że nigdy nie będzie od nikogo zależna, chciała jednak, by jej dziecko miało szansę na spokojne, szczęśliwe dzieciństwo i mogła tylko żywić nadzieję, że Roman będzie pragnął tego samego.

Powoli podniosła się, uchyliła drzwi i natychmiast poczuła, jak wilgotny, szary nos Dorcas całym ciężarem psiego ciała wciska się w jej biodro. Ta demonstracja czułości i przywiązania – fizyczna pociecha, jakiej nawet nie wiedziała, że potrzebuje – sprawiła, że z oczu popłynęły jej łzy, które pośpiesznie otarła wierzchem dłoni.

Weszła do niewielkiego saloniku i przystanęła, porażona intensywnym spojrzeniem Romana.

– Zamierzałaś mi powiedzieć? – spytał krótko.

– Tak.

– Kiedy?

Z piersi Elli wyrwało się drżące westchnienie. Wiedziała, że jej mąż ma pełne prawo zadać jej to pytanie.

– Jeżeli zajrzysz do szuflady szafki z lewej strony piekarnika, znajdziesz tam bilet na lot do Rosji, za pięć dni.

– Kiedy się dowiedziałaś?

Ella podniosła głowę i wyprostowała się.

– Mniej więcej miesiąc temu, ale chciałam mieć pewność, zanim się z tobą skontaktuję.

Przeniósł wzrok na wskazaną przez nią szufladę, ale nie ruszył się z miejsca i to ją trochę uspokoiło, jednocześnie wzniecając niewielki płomyk nadziei w jej sercu. Nalał wody z czajnika do filiżanki z saszetką herbaty, którą wcześniej sobie przygotowała, i postawił ją na blacie między nimi dwojgiem, jakby nie chciał podejmować ryzyka jakiegokolwiek fizycznego kontaktu.

– Dobrze się czujesz? – zapytał.

Przytaknęła bez słowa.

– Byłaś u lekarza?

– Tak – szepnęła.

Teraz on krótko kiwnął głową.

– Wrócisz do mnie – oświadczył.

– Dlaczego? – W głosie Elli zabrzmiała nuta najszczerszej ciekawości.

– Czy wszystko musi mieć wytłumaczenie, do cholery?!

– Tak, w każdym razem akurat to musi – odparła, ignorując jego gniewny wybuch. – Bo przecież w gruncie rzeczy łączy nas bardzo niewiele, jeśli nie liczyć góry kłamstw i wzajemnych pretensji. A to nie jest coś, co chciałabym ofiarować mojemu dziecku.

– Więc chcesz je zatrzymać?

– Oczywiście! – Spojrzała na niego z oburzeniem. – Chciałbyś, żebym…

– Nie! – nie pozwolił jej skończyć, głęboko wstrząśnięty, że mogła posądzić go o coś takiego.

– Naprawdę nie wiem, dlaczego tak się oburzasz. – Lekko uniosła brwi. – Nie wydaje ci się, że jasno mi pokazałeś, do czego jesteś zdolny się posunąć, by osiągnąć swój cel?

– Czy to dlatego tak długo zwlekałaś z powiadomieniem mnie o twoim stanie? – Odwrócił się, mimo wszystko nie chcąc widzieć wyrazu jej oczu.

– Nie. Chciałam się upewnić, że z dzieckiem wszystko w porządku.

Roman pomyślał, że przecież wcale nie chciał mieć dzieci. Nie miał też pojęcia, jak do tego doszło, bo przecież za każdym razem używali prezerwatywy. Wiedział także, że ochrona zawiodła, plany obróciły się w niwecz i że Ella z całą pewnością nigdy dobrowolnie nie związałaby się z takim potworem jak on.

Teraz łączyła ich jednak nierozerwalna więź. Połączyło ich powołanie na świat niewinnego dziecka i nieważne, że fakt ten otoczony był atmosferą gniewu, bólu i pragnienia zemsty.

Miał zostać ojcem.

– Jakie masz plany? – zagadnął.

Wolał skupić całą swoją uwagę na niej niż na sobie i doznaniach, jakie budziło istnienie ich dziecka.

Ella westchnęła i pociągnęła łyk ziołowej herbaty z filiżanki, którą trzymała obiema dłońmi. Roman patrzył na nią czujnie, rejestrując wszystkie emocje przemykające przez jej twarz, emocje, których echo dobitnie rozlegało się w jego sercu.

– Nie wiem, naprawdę – powiedziała powoli. – Mam powoli rozpoczynającą działalność firmę, w połowie podpisany wniosek rozwodowy i dziecko w drodze.

Kiedy usiadła na małej kanapie, Dorcas położyła wielką głowę na jej kolanach i zaczęła wodzić wzrokiem od pana do pani, i z powrotem. W psich oczach odmalowywało się to uwielbienie, to znów wyrzut, w zależności od obiektu wymownych spojrzeń.

– Jesteś w ciąży i musisz do mnie wrócić – oświadczył z niezachwianą pewnością siebie, zupełnie jakby cała sytuacja była zupełnie prosta.

– Czym tym razem mi zagrozisz? – Ella popatrzyła na niego obojętnie.

– Nigdy niczym ci nie groziłem. Nakłoniłem cię do małżeństwa, to prawda, ale z całą pewnością nie zmusiłem cię, żebyś poszła ze mną do łóżka.

– Masz rację – zgodziła się. – I wcale tak nie twierdzę.

Rumieniec na twarzy innej kobiety mógłby być uznany za przejaw kokieterii, ale na twarzy Elli był wyrazem prawdziwego zmieszania. Równie prawdziwego jak dziecko, które miało się narodzić z ich związku. Dziecko, do którego dostęp nadal mogła mu uniemożliwić…

I chociaż nigdy, w żadnych okolicznościach, nie zastanawiał się, jak by to było mieć dziecko, teraz, gdy Ella nosiła pod sercem jego potomka, jego ciało i krew połączone z jej ciałem i krwią, jakiś pradawny, prymitywny instynkt ścisnął jego serce, uzmysławiając mu, na czym rzeczywiście mu zależy.

Ze wszystkich sił pragnął mieć przy sobie żonę i dziecko, i dlatego był gotów powiedzieć i zrobić wszystko, czego Ella sobie zażyczy.

– Straciłaś oboje rodziców jako małe dziecko i nie mam najmniejszego zamiaru w jakikolwiek sposób umniejszać tej tragedii – zaczął. – Ale mój ojciec wolał szukać pieniędzy niż zostać z moją matką. Zostawił ją ciężarną i zupełnie samą. Świadomość, że wybrał pieniądze ofiarowane przez jej ojca, a mojego dziadka, zupełnie ją zniszczyła.

W jego słowach Ella słyszała i wyczuwała echo ogromnego cierpienia, które nadal trzymało jej męża jak w okowach.

– A co z tobą? – spytała cicho.

– Ja już dawno poradziłem sobie z emocjami, jakie wywoływała we mnie ta sprawa.

– Nie zbywaj mnie byle czym – powiedziała. – Muszę zrozumieć, jakie znaczenie ma dla ciebie wychowanie naszego dziecka…

Mocno zacisnął usta, jakby walczył z instynktem, który kazał mu zamknąć uszy na jej prośbę. Widziała, jak starannie ukrywał kruchość, którą w sobie nosił, jak bardzo się starał, by nikomu jej nie pokazać. Wyraz jego oczu powiedział jej jednak wyraźnie, że rozumie jej potrzebę poznania jego historii.

– Dorastałem jako nieślubny syn samotnej matki. Tak, wiele innych dzieci wychowywało się w takich samych okolicznościach, jasne, ale sytuacja mojej matki była inna. Za dużo straciła, za dużo poświęciła, wyłącznie dla mnie. Obwiniała się za to, jak wyglądało nasze życie…

Na moment zawiesił głos i potrząsnął głową.

– Ja też obwiniałem się za to wszystko, dopóki nie pojąłem, jak samolubne było postępowanie mojego ojca. Mama robiła wszystko co w jej mocy, żebym się czuł kochany. Pracowała w trzech różnych miejscach, żeby zapewnić nam dach nad głową i przyzwoicie zaopatrzoną lodówkę. Byliśmy tylko we dwoje, mały, lecz silny zespół w grze z całym światem, więc kiedy zachorowała…

– Zostałeś całkiem sam – dokończyła za niego Ella.

I w tej samej chwili zdała sobie sprawę, dlaczego Roman tak skutecznie pomagał jej w czasie choroby jej babki, dlaczego wiedział, czego będzie potrzebowała, jeszcze zanim sama zdążyła to sobie uświadomić.

– Miałeś wtedy trzynaście lat, tak?

– Jedenaście, kiedy pojawiły się pierwsze objawy. Zawsze była bardzo drobna, delikatnej budowy, zresztą pewnie właśnie dlatego była tak świetną tancerką...

Na twarzy Romana pojawił się smutny uśmiech, którego nie do końca był chyba świadomy.

– Jaką tancerką? – spytała, wyrywając go ze świata wspomnień.

– Baletową. Zanim poznała mojego ojca i zanim Vladimir się jej wyrzekł, Tatiana była primabaleriną w słynnym zespole baletowym Utonczennyj.

Zaskoczenie musiało odmalować się na jej twarzy, bo kiedy podniósł wzrok, uśmiechnął się, dumny z niewiarygodnych osiągnięć matki. Jego emocje okazały się i zaraźliwe, i głęboko poruszające, ponieważ na parę sekund udało jej się znowu zobaczyć narzeczonego, który wtedy, tak dawno temu, wydawał się dumny także i z niej samej.

– Później, gdy Vladimir i jej ukochany porzucili ją, została sama – podjął. – Zupełnie sama. Nie miała do kogo zwrócić się o pomoc, zapracowywała się na śmierć. I niezależnie od tego, jak dużo robiła i jak bardzo starała się mnie kochać, zawsze uważała, że to nie dosyć. Więc teraz posłuchaj mnie uważnie, moja droga: moje dziecko będzie mnie znało, będzie nosiło moje nazwisko i będzie się czuło całkowicie bezpieczne. I nigdy nie będzie musiało nikogo o nic błagać, nigdy.

Ella doskonale rozumiała brzmiącą w jego słowach pasję – potrzeba chronienia kruchej, bezbronnej istoty biła mocnym rytmem w jej własnym sercu. Pamięć o własnej stracie kazała jej szukać drogi dla nich obojga, wiedziała jednak także, że jej naiwna wiara w ludzi należy do przeszłości.

– Muszę postawić pewne warunki – powiedziała. – Nie zgodzę się na żaden układ, jeśli się nie dowiem, kim naprawdę jesteś. Okłamałeś mnie i nie mam najmniejszego zamiaru trwać w tym kłamstwie. Nie powierzę swojego życia i życia dziecka komuś, kto całkowicie zawiódł moje zaufanie. Nigdy więcej nie wolno ci pozwolić sobie na kłamstwo, nawet najdrobniejsze.

Roman bez słowa skinął głową.

– Mówię poważnie. – Spojrzała mu prosto w oczy. – Nie chcę i nie zamierzam tak żyć.

– Rozumiem.

– Muszę również mieć pewność, że skończyłeś ze swoimi planami zemsty – ciągnęła. – A to oznacza, że przestaniesz niszczyć koncern. Firmę, która należała do Vladimira, jasne, ale wcześniej była też dziełem i własnością mojego ojca, i dlatego stanowi część historii naszego dziecka.

W oczach Romana zapłonął gniew.

– Chcesz się przyznać do tej historii? Jak zamierzasz wytłumaczyć to wszystko naszemu dziecku, na miłość boską? Ten koncern był dla Vladimira ważniejszy od jego własnej córki, a także od ciebie. Jak to możliwe, że nie zależy ci na jego zniszczeniu?

Wszystko, co robił, każde osiągnięcie, każda motywacja, działanie i niepowodzenie, wszystko zmierzało do jednego celu – zniszczenia koncernu Vladimira. A teraz ona chciała, żeby przekreślił ten plan… Stał przed nią z sercem rozdartym na pół, prawie gotowy odrzucić jej prośbę. Prawie, ale nie do końca.

– To jedyna rzecz, jaka została mi po ojcu, którego bardzo słabo pamiętam. Tak samo jak ty chciałabym, żeby nasze dziecko miało przy sobie oboje rodziców, ponieważ wiem, co znaczy brak któregokolwiek z nich. Dlatego ogromnie mi zależy, żebyś przyjął moje warunki. I dlatego chcę być z tobą całkowicie szczera… Jeżeli pod koniec następnych pięciu miesięcy dojdę do wniosku, że nie chcę z tobą być, odkupisz ode mnie moje udziały, dasz mi rozwód i pozwolisz mi odejść.

– Dlaczego miałbym odkupić twoje akcje? – zapytał.

– Ponieważ jeśli nie będę chciała być dłużej twoją żoną, będę musiała zerwać wszelkie łączące mnie z tobą więzy, i zawodowe, i prywatne.

– A dziecko?

– Dasz mi pełne prawo do opieki – odparła spokojnie.

O mały włos nie parsknął śmiechem, gorzkim i dławiącym. Bo przecież, wszystko jedno, co sobie w tej chwili wyobrażała, nie miał zamiaru puścić wolno ani jej, ani ich dziecka. I jeżeli sądziła, że on zrezygnuje z planów co do firmy Vladimira, to poważnie się myliła w swojej ocenie jego charakteru.

Jej śmieszne warunki nie miały szans odwieść go od celu, do którego dążył, szczególnie że w grę wchodziła przysięga, jaką złożył matce na łożu śmierci. Obiecał jej wtedy uroczyście, że obróci w gruzy cały ten przeklęty koncern.

Zdawał sobie też sprawę, że natychmiastowe przyjęcie warunków mogłoby się wydać Elli nieco podejrzane, bo chociaż kiedyś uważał swoją żonę za naiwną i niewinną, nigdy nie uważał jej za idiotkę.

– Skoro stawiasz warunki, ja zrobię to samo – rzekł. – Jeżeli będę musiał udać się w podróż w interesach, będziesz mi towarzyszyć.

– A jeżeli ja będę musiała gdzieś pojechać? Mam raczkującą firmę i wprawienie jej w ruch będzie wymagało wielu międzynarodowych podróży.

– Założyłaś ją już?

– Tak.

Natychmiast dostrzegł błysk dumy i podniecenia w jej oczach. Wiedział, co czuła, bo widywał ten błysk w oczach matki, kiedy czasami tańczyła dla niego pod gwiazdami.

– Celia jest teraz w biurze, czeka na instalację linii telefonicznej i internetu. Dlatego będę musiała być w Paryżu.

– A ja muszę być w Moskwie – warknął Roman, wyraźnie niezadowolony z jej twardego tonu.

Obserwował, jak Ella dzielnie walczy z własnym gniewem. Jej policzki zarumieniły się gwałtownie i na chwilę znalazł się w sypialni swojego

moskiewskiego apartamentu trzy miesiące wcześniej, w szponach pożądania, które bezustannie prześladowało go od tamtej pory. Obiecał sobie wtedy, że nigdy więcej jej nie dotknie, lecz teraz jej ciało, ciało, w którym nosiła nowe życie, wydawało mu się jeszcze bardziej kuszące. Pragnął znowu poczuć jej smak na języku, poczuć ją pod swoimi dłońmi, pragnął tego aż do bólu.

– Jeżeli nie możemy porozumieć się nawet w tak prostej sprawie, to czy w ogóle jest dla nas jakaś nadzieja?

Jej pytanie wyrwało go ze zmysłowej mgły i zmusiło do skupienia uwagi na praktycznej stronie sytuacji.

– Masz już jakichś klientów? – rzucił chłodno.

– Jesteśmy w trakcie…

– Czyli nie masz – stwierdził, może bardziej szorstko, niż należało. – Podczas gdy ja mam dwie duże firmy na terenie Rosji. Działające od dawna.

– Rozumiem, ale które z nas będzie bardziej wyczerpane podróżami między Paryżem a Moskwą? Ja z trudem radzę sobie z wyprawą do sklepu.

– Może w takim razie w ogóle nie powinnaś pracować, co?

– Nawet nie próbuj sugerować, że ciąża miałaby uniemożliwić…

– Nie to miałem na myśli – przerwał jej. – Dobrze, na razie przeniosę się do Francji, ale nie możemy zostać w mieszkaniu twojej przyjaciółki. Będę musiał wrócić do Rosji, by zakończyć kilka spraw, lecz wrócę z listą nieruchomości, które razem obejrzymy.

– Mogę sama zacząć czegoś szukać…

Zignorował jej propozycję, podążając za jedyną myślą, której w żaden sposób nie umiał się pozbyć.

– Jest jeszcze mój ostatni warunek – powiedział. – Będziesz dzielić ze mną łóżko.

– Och, błagam! – prychnęła.

Lekceważący dźwięk tylko w części zamaskował jednak prawdziwą odpowiedź, którą wyczytał w jej oczach, w tym jak pośpiesznie spuściła wzrok, w spazmatycznym napięciu mięśni na krawędziach szczęki.

– Chcesz, żebym cię nigdy więcej nie okłamywał, a sama próbujesz mnie teraz okłamać? Wiem, że tamtej nocy byłaś dziewicą i że nie masz żadnej skali porównawczej, dlatego pozwól, że ci coś wyjaśnię. To, co wtedy przeżyliśmy, jest absolutnie wyjątkowe.

Gwałtownie podniosła głowę, jakby jego słowa przyprawiły ją o szok.

– I jeżeli chcesz wiedzieć, z kim masz do czynienia, poznać prawdę o mnie, musisz zaakceptować tę wiedzę w całości.

Kiwnęła głową, niezdolna wydobyć głos z gardła. Jednak mimo ostrego grotu pożądania, który utkwił w jej piersi, pośpiesznie powiedziała sobie, że zgadza się na jego warunek wyłącznie dlatego, że tak bardzo zależy jej na zapewnieniu dziecku normalnego życia. Chciała dać mu więcej, niż kiedykolwiek mieli ona i Roman, i całym sercem pragnęła przerwać cykl zemsty, przez który znaleźli się w tej sytuacji.

Spod lekko ściągniętych brwi patrzyła, jak lekkim, kocim krokiem, pewnie odziedziczonym po matce, podchodzi do blatu, na którym leżała szara koperta z dokumentami rozwodowymi, wyjmuje z niej opatrzony tylko jednym podpisem wniosek i powoli, z rozmysłem przedziera go na pół.

Ella mogła tylko mieć nadzieję, że ten gest nie jest zapowiedzią tego, jaki los czeka jej serce.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

„Wrzuć ciuszki do ognia, Czerwony Kapturku, bo nie będą ci już potrzebne, powiedział Wilk. Teraz nie rozdzielą nas ani ubrania, ani kłamstwa, teraz ja będę wszystkim, czego kiedykolwiek zapragniesz”.

„Cała prawda o Czerwonym Kapturku”, Roz Fayrer

Jadąc krętą wiejską drogą z prywatnego lądowiska pod Tuluzą, Roman miał ochotę kląć na czym świat stoi. Odkąd Ella zażądała, by zrezygnował ze swoich planów co do koncernu Vladimira, pielęgnowana przez niego klarowna wizja przyszłości ukryła się za gęstą mgłą.

Prawie przez całe życie dążył do jednego, jasno sprecyzowanego celu i nawet śmierć dziadka niczego w tej kwestii nie zmieniła, ale teraz miał zostać ojcem. I mężem, w prawdziwym tego słowa znaczeniu.

Był gotowy zrobić wszystko, by chronić i zatrzymać przy sobie dziecko, co do tego nie miał najmniejszych wątpliwości, jednak wieloletnia egzystencja samotnego wilka zrobiła swoje i właśnie dlatego znajdował się teraz w epicentrum najświeższej kłótni z siedzącą obok niego żoną.

– Kupiłeś, tak po prostu? – zapytała z niedowierzaniem. – Nie dając mi szansy na obejrzenie domu i podjęcie własnej decyzji?

Była wściekła, bez dwóch zdań, a on naprawdę nie rozumiał, w czym problem.

– A gdybym to ja kupiła dom, w ogóle nie pytając cię o zdanie?!

– Wtedy mielibyśmy dwa domy, które moglibyśmy albo zatrzymać, albo sprzedać. Tak czy owak, nie ma się nad czym zastanawiać, bo nie kupiłaś żadnego domu.

– Ale ty go kupiłeś! Bez mojej wiedzy!

– Jeżeli ci się nie spodoba, sprzedamy go, i tyle. Nic wielkiego.

– To dom! Poważna sprawa! Och, jaki sens…

– Jeszcze go nawet nie widziałaś – przerwał jej.

To dlatego wolał być sam. Nie mieć nikogo, kto zasypywałby go gradem pytań, podważał jego decyzje albo z punktu je odrzucał. Zrobił to, co chciał zrobić. Zawsze tak robił od czasu, gdy w wieku szesnastu lat zamknął za sobą drzwi domu czwartej z kolei rodziny zastępczej. Żadne z jego zastępczych rodziców nie było w stanie poradzić sobie z nieustępliwie niezależnym dzieciakiem, który zdecydowanie nie chciał się dostosować do wytyczonych reguł postępowania.

Najgorsze ze wszystkiego były chyba jednak podejmowane przez niektórych próby przebicia się przez grubą zbroję, w którą zakuł swoje serce. W tym okresie życia Romana zabawne były tylko chwile, kiedy dorośli orientowali się, że nie są w stanie nadążyć za tokiem rozumowania jego błyskotliwego, działającego jak sprawna maszyna umysłu.

Gdyby nie jeden z nauczycieli, który potrafił dobrze ocenić ogromną inteligencję, kryjącą się za gniewną, nieprzyjemną maską, pewnie nigdy nie zostałby uczestnikiem programu stypendialnego, dzięki któremu wyjechał do Ameryki. Iliasow był pierwszym po matce Romana człowiekiem, który rzeczywiście nic od niego nie chciał.

Ella zdawała sobie sprawę, że zachowuje się nieracjonalnie, i chociaż kusiło ją, by zrzucić winę za to na szalejące podczas ciąży hormony, w głębi serca wiedziała, że nie może tego zrobić. Nie mogła też mieć Romanowi za złe, że tak sprawnie działa.

W ciągu trzech tygodni pozałatwiał sprawy, które wymagały jego natychmiastowych decyzji, i zajął się szukaniem domu. A ona? Ona była pochłonięta rozkręcaniem firmy i sporządzaniem listy międzynarodowych kontaktów biznesowych.

Założona przez nią i Celię firma miała zdobywać fundusze dla organizacji charytatywnych, jednak odkąd Roman pojawił się we Francji, Elli udało się jedynie zainteresować ideą firmy Ivana Morozova. Coraz częściej wydawało jej się, że w porównaniu z astronomiczną skutecznością męża sama wypada dosyć słabo, i szczerze nienawidziła tego uczucia.

Po pogrzebie Vladimira pojechała do klubu Romana, żeby odzyskać wolność, tymczasem związała się z nim jeszcze mocniej niż przedtem, a teraz sam fakt, że miała obejrzeć już kupiony przez niego dom, wyraźnie wskazywał, że jej mąż podejmuje wiele działań bez jej wiedzy.

Roman skręcił na niewyasfaltowaną drogę między polami. Z jednej strony jakiś farmer ciął kosiarką zboże, zostawiając za sobą ślady, które skojarzyły się Elli z obrazami Van Gogha. Po drugiej zza kęp drzew o zielonych pierzastych koronach widać było kolorowe miasteczko rozpościerające się u stóp Pirenejów.

Widok ostro rysujących się na horyzoncie gór poruszył bolesną strunę w pamięci Elli. Patrzyła z Romanem na Pireneje prawie przed rokiem, zanim poznała jego prawdziwą twarz, i nadal dotkliwie odczuwała brak tamtego człowieka. Ufała mu bezwarunkowo i marzyła, by założyć z nim rodzinę, a teraz…

Nagle dotarło do niej, że przecież ma to, czego pragnęła – dziecko, męża, rodzinę. Tyle że nie tak to sobie wyobrażała, nie o tym mężczyźnie i nie o takiej sytuacji marzyła.

W jednej chwili ogarnęła ją fala żalu i niechęci, nie była jednak całkiem pewna, czy emocje te wymierzone są w Romana, czy raczej w jej własną

naiwność.

Już miała wyrzucić z siebie falę wyrzutów, gdy nagle zatrzymali się pod szeroką metalową bramą w niskim kamiennym murze. Nawet Dorcas podniosła głowę, jakby wiedziała, że za murem czeka na nich coś bardzo interesującego. Skrzydła bramy otworzyły się powoli i pod oponami wozu zaszeleścił drobny żwir podjazdu, na którego końcu stał duży wiejski dom.

I dokładnie tak samo jak kiedyś Elli wystarczyło jedno spojrzenie na mężczyznę, którego poślubiła, by zrozumieć, że on złamie jej serce, tak teraz już wiedziała, że ten piękny dom z kremowego kamienia jest wszystkim, czego kiedykolwiek pragnęła.

Z jakiegoś trudnego do wytłumaczenia powodu nagle łzy napłynęły jej do oczu.

Dorcas zaskomlała na tylnym siedzeniu, wyczuwając, że podróż dobiegła końca. Ella ogarnęła spojrzeniem dom, mniejsze zabudowania i wyraźnie odcinającą się od tła lasu miedzianą kopułę, której przeznaczenia nie potrafiła odgadnąć.

– To ogrodowy pawilon nad jeziorem.

Łagodny kobiecy głos wyrwał Ellę z zamyślenia. Odwróciła głowę i zobaczyła nienagannie ubraną piękną młodą kobietę.

– Dominique Delvaux – przedstawiła się tamta z kocim uśmiechem, najwyraźniej przeznaczonym wyłącznie dla Romana. – *Guardienne* tej posiadłości.

Ella zerknęła na swoje ubranie, pogniecione i lekko wilgotne od potu mimo świetnie działającej klimatyzacji w aucie. Tak czy inaczej, zawsze ubierała się tak, żeby jej było wygodnie, podczas gdy Dominique Delvaux wyglądała jak gotowa do wyjścia na wybieg topmodelka.

Poszła za mężem, bo *guardienne* już zaprosiła ich do środka, i odetchnęła z ulgą w przyjemnie chłodnym holu. Na małym stoliku obok

drzwi stał dzbanek z wodą z grubymi plastrami ogórka, miętą i lodem. Dominique napełniła dwie szklanki i Ella uśmiechnęła się lekko, gdy dobre maniery przezwyciężyły chęć do flirtu i kobieta podała orzeźwiający napój najpierw jej, a dopiero potem Romanowi.

– *Merci*. – Ella wzięła szklankę i podniosła ją do ust.

Przełknęła łyk cudownie zimnej wody i położyła drugą rękę na brzuchu, jakby chciała osłonić i uspokoić żyjącą wewnątrz maleńką istotę. Oczy *guardienne* podążyły za jej ruchem i rozszerzyły się lekko.

Dominique najwyraźniej zrozumiała przekazaną bez słów wiadomość, ponieważ natychmiast wycofała się na grunt profesjonalizmu i zajęła wyliczaniem zalet posiadłości.

– Główny budynek pochodzi z siedemnastego wieku, fasada została niedawno poddana renowacji. Jak państwo widzą, w liczącej blisko sto metrów kwadratowych sali, którą można nazwać balową lub bankietową, znajduje się duży kominek, podobnie jak w małżeńskiej sypialni na piętrze, w przeciwległym krańcu domu. Jest to jedna z siedmiu sypialni, do których po gruntownym remoncie dokooptowano dodatkowe dwie łazienki, podnosząc ich liczbę do pięciu. Poniżej mamy garaż oraz obszerną piwnicę do przechowywania win…

Ella wysunęła się do przodu i razem z Dorcas weszła do dużego dziennego pokoju po lewej. Strumienie światła, wpadające tu przez wysokie okna, podkreślały kojące jasne tony wnętrza. Dwie ogromne sofy stały po obu stronach kominka, podłogę tworzyły rdzawe ceramiczne płyty, a tuż obok znajdowała się otwarta kuchnia, połączona z pokojem ciemnym dębowym belkowaniem sufitu. Oba pomieszczenia, mimo wielkości, emanowały ciepłą, przytulną aurą.

Zerknęła na Romana, wyczuwając jego wzrok na swoim karku. Malujący się na jego twarzy wyraz satysfakcji dawał jasno do zrozumienia,

że doskonale wie, jak bardzo podoba jej się to miejsce. Weszła na piętro i powoli obejrzała wszystkie pokoje, chcąc się nacieszyć ich urodą.

Był to dokładnie taki dom, o jakim zawsze marzyła. Jego prosty urok przypominał jej domek babki, wyszukanie elegancki wystrój świadczył o nienagannym guście poprzednich właścicieli i projektantów wnętrz.

Ella czuła się zbita z tropu i dziwnie urażona faktem, że Roman znalazł dom, który idealnie odpowiadał jej wymaganiom. Wszystko wskazywało na to, że on znał ją dość dobrze, by odczytać jej myśli i pragnienia, natomiast ona nie znała go w ogóle.

Roman pożegnał *guardienne* i wszedł do dziennego pokoju, czekając na Ellę. Próbował sobie wyobrazić, jak będzie wyglądało jego życie za miesiąc, rok, pięć lat. Czy obok tego kominka będą leżały dziecięce zabawki? Czy Ella wzbogaci i naznaczy ten dom swoim dotykiem, wieszając na ścianach ulubione obrazy, stawiając tu i ówdzie starannie wybrane sprzęty i drobiazgi? Czy coś będzie świadczyło o jego obecności w tym miejscu? Cokolwiek? Czy w ogóle pozostanie po nim jakiś ślad?

Z zamyślenia wyrwał go odgłos kroków Elli. Przez głowę Romana przemknęła myśl, że nie chce spojrzeć jej w oczy, nie chce się dowiedzieć, jakie uczucia wzbudził w niej widok domu, który jak najwierniej starał się odtworzyć na podstawie tego, co mówiła mu jeszcze przed ich zaręczynami. Bo jeżeli coś źle zrozumiał…

Kiedy się odwrócił, na jej twarzy nie malował się ani zachwyt, ani rozczarowanie. Był w niej tylko gniew, co całkowicie go zaskoczyło.

– Co jest nie tak? – zapytał głosem szorstkim i zachrypniętym od niepokoju.

– Nic – odparła gorzko. – Absolutnie nic. Pomyślałeś o wszystkim.

– Czy to źle?

Zmierzyła go twardym, pełnym niechęci spojrzeniem. Nagle zapragnął scałować ten gniew, wykorzystać go, nagiąć do swojej woli, ale przecież nie mógł tego zrobić. Była jego żoną i zasługiwała na coś lepszego, nawet jeżeli patrzyła na niego z mieszanką gniewu, bólu i wyrzutów. Z gniewem i wyrzutami mógł sobie poradzić, z bólem raczej nie, bo ostatnio coraz częściej myślał, że życia nie starczy mu na zadośćuczynienie za grzechy, które najwyraźniej nadal popełniał, chociaż akurat w tej chwili nie miał pojęcia, co takiego znowu zrobił.

– Potrzebne są słowa – warknął.

– Słucham?

– Będziesz musiała użyć słów, żeby mi wyjaśnić, co tym razem zrobiłem.

Dorcas ziewnęła nerwowo i wybiegła z pokoju. I słusznie, pomyślał, bo zanosiło się na kosmiczną burzę, jeżeli się nie mylił.

– Ja… – Ella przeszła przez cały pokój i odwróciła się na pięcie. – Ty…

Znowu przerwała, jakby obawiając się, że jeśli już uniesie pokrywę kotła, ogromne ciśnienie wyrzuci z niego wszystko, co się tam nagromadziło.

– Nie możesz dalej dławić uczuć – zaczął ostrzegawczo.

– Nie wydaje mi się, żebyś chciał usłyszeć, co mam do powiedzenia – powiedziała zimno. – Naprawdę.

– Dobrze wiem, jakie szkody może wyrządzić tłumiony gniew. Wypala wszystko wewnątrz człowieka, wykoślawia każdą dobrą rzecz, jaką w sobie nosisz, wypełnia ciemnością i pragnieniem zemsty.

I nagle zrozumiał, że musi się dowiedzieć, co miała do powiedzenia, ponieważ widok wewnętrznego cierpienia tej pięknej, niewinnej i kiedyś pełnej radości diewczyny ranił go do głębi.

– To idealny dom – odezwała się po chwili milczenia. – Jest wszystkim, o czym zawsze marzyłam, już wtedy, gdy spotkałam w lesie mężczyznę, który zaproponował mi upragnioną przyszłość.

Odwróciła się tyłem do niego, próbując ukryć szalejący w jej piersi ból. Miała jednak pełną świadomość, że Roman miał rację – rzeczywiście musiała znaleźć słowa, by mu wyjaśnić, co czuła, i uwolnić nagromadzoną rozpacz.

– Miałam pięć lat, kiedy straciłam rodziców, zbyt mało, by zwerbalizować emocje i zrozumieć, że oni już nigdy nie wrócą, że muszę zostać z Vladimirem – zaczęła. – Nie wiedziałam, dlaczego każde ich wspomnienie tak bardzo boli, i dlaczego ciągle bawię się tylko domkiem dla lalek i małymi drewnianymi figurkami, przedstawiającymi dwoje rodziców i dziecko. Może nie chcesz tego słuchać, ale Vladimir naprawdę dobrze się mną opiekował, chociaż najczęściej skupiał się na sprawach materialnych. Z babcią spędzałam prawdziwie magiczne letnie miesiące, lecz ona była już starszą kobietą, która wychowała swoje dziecko i pochowała je. Najczęściej biegałam sama po lesie, szukając wróżek i elfów, obserwując ptaki i leśne zwierzęta. Byłam…

Ella przerwała i z trudem przełknęła ślinę.

– Byłam samotna – podjęła. – Nie miałam się z kim bawić, bo inne dzieci miały własnych szkolnych przyjaciół albo wyjeżdżały na wakacje z rodzicami. Kiedy spotkałam mojego przyszłego narzeczonego, jego towarzystwo okazało się wszystkim, czego kiedykolwiek pragnęłam. Tak, podsunąłeś mi wizję cudownej przyszłości, a ten dom… Ten dom jest jej ucieleśnieniem, a jednocześnie zaprzeczeniem.

– Wizje nie mają nic wspólnego z rzeczywistością.

– Tak jak twoja wizja zemsty? – rzuciła kpiąco. – Nie chodzi o ten dom, ale o to, że po tych wszystkich latach mam to, czego chciałam, tyle że…

Tyle że nadal czuję się tak samo samotna jak dawniej.

Rzuciła mu ostrożne spojrzenie, wbrew zdrowemu rozsądkowi mając nadzieję, że on doda jej otuchy i sprawi, że wszystkie jej obawy znikną bez śladu. Jej mąż zamarł, znieruchomiał, jakby jego ciało było wykute w marmurze, jakby on także miał świadomość, jaką wagę będzie miała jego odpowiedź.

– Nie chcę składać obietnic, których nie będę mógł dotrzymać. – Powoli pokręcił głową. – Zwłaszcza że i tak nie wiem, czy byś w nie uwierzyła… Tak czy inaczej, nosisz moje dziecko, jesteś moją żoną i nie musisz się czuć osamotniona. Kiedy nie będzie mnie tutaj, w każdej chwili będziesz mogła do mnie zadzwonić, o każdej porze dnia i nocy, i natychmiast przyjadę, oczywiście jeśli będziesz tego chciała. Jednak przecież w gruncie rzeczy nie o to ci chodzi…

Ella zaklęła pod nosem i szybkim krokiem wyszła do holu, nie zwracając uwagi na jego obecność u jej boku ani na dłoń, która zacisnęła się na jej przegubie i powstrzymała jej ucieczkę.

– Nie, nie o to – przyznała niechętnie. – Chodzi o ciebie, o to, że nie mam do ciebie zaufania. Odebrałeś mi wszystkie pewne, oczywiste rzeczy, w które nigdy wcześniej nie wątpiłam… Mój troskliwy opiekun nagle stał się makiawelicznym potworem, a mężczyzna, w którym zakochałam się bez pamięci, przeistoczył się w obcego, żądnego jedynie zemsty człowieka. Więc jak mam teraz wierzyć, że nie odbierzesz mi i tego? Jak mam ci zaufać?

Chciał zaprzeczyć, zarzucić jej kłamstwo, ale nie mógł tego zrobić. Nie miał cienia wątpliwości, że to jego czyny sprawiły jej najwięcej bólu.

– Dając ci ten dom, chciałem ci pokazać, że możesz mieć wszystko, czego zapragniesz – powiedział cicho.

– Przecież właśnie w tym tkwi problem! – wyrzuciła z siebie gorąco. – Wiesz, czego chcę, bo wyciągnąłeś to ze mnie, gdy byliśmy zaręczeni, ale ja tego nie zrobiłam! Znasz mnie, lecz ja nie znam ciebie! Pozbawiłeś mnie…

– Pozbawiłem cię wolności – dokończył za nią.

Ze smutkiem skinęła głową i przygryzła dolną wargę. Zapragnął dotknąć jej językiem, zaraz jednak skarcił się za niewłaściwe myśli.

– Od bardzo dawna nie miałem nikogo, o kim mógłbym myśleć – przyznał szorstko. – Sam podejmowałem decyzje, sam kierowałem swoim życiem, ale to się zmieni. Rozumiem, dlaczego tak się czujesz, i że to ja jestem powodem tego stanu rzeczy. Jednak jeśli mi pozwolisz, dowiodę, że możesz mi ufać, obiecuję.

Patrzył jej prosto w oczy, zdeterminowany, by dostrzegła prawdę i szczerość jego słów, wbrew nadziei mając nadzieję, że uda mu się dotrzymać obietnicy.

– I masz rację, od początku wiedziałem, jaka jesteś – ciągnął. – Jesteś kobietą, która odnalazła w sobie siłę i wolę działania, która będzie najwspanialszą, najtroskliwszą matką, tak bardzo uczciwą, że gdy na nią patrzę, ogarnia mnie wielki wstyd. To ty musisz zdecydować, czy możesz mi wierzyć.

Wyjął z kieszeni klucze do domu i wcisnął je Elli do ręki.

– To jedyny komplet kluczy – powiedział. – Zgodnie z aktem własności ty jesteś właścicielką tej posiadłości, nikt inny. Wszystko to należy wyłącznie do ciebie, możesz z tym zrobić, co zechcesz – sprzedać, wynająć, zatrzymać. Nie spiesz się teraz, będę czekał na ciebie przy samochodzie.

Kiedy wyszedł, Ellę natychmiast ogarnęło uczucie pustki. Z jakiegoś miejsca w jej sercu żałosny głos krzyczał, że nigdy nie będzie w stanie mu

zaufać, wiedziała jednak, że musi go uciszyć, raz na zawsze.

Roman miał rację, musiała zamknąć przeszłość za sobą, bo inaczej nie było dla nich żadnej nadziei. Chciała być tą kobietą, którą opisał. Rozejrzała się po pokoju, pozwalając sobie z nadzieją pomyśleć o przyszłości.

Jednak w jej nowej sile kryła się głęboka wiedza. Przekonanie, że może uda jej się zaufać mężowi, lecz jej serce nadal będzie pełne wątpliwości.

Wyszła na zewnątrz i zobaczyła opartego o maskę wozu Romana, a obok niego Dorcas, która na widok pani natychmiast podniosła głowę. Ten obraz wydał jej się dziwnie wzruszający – jej pies, jej mąż, jej dom.

– Jakie jeszcze przyjemne tajemnice kryje ta piękna posiadłość? – zagadnęła.

I ból w jej sercu zelżał odrobinę, gdy w oczach Romana błysnął uśmiech.

ROZDZIAŁ ÓSMY

„I teraz każde warknięcie, każde zgrzytnięcie zębami wróciło do Wilka, i to w dwójnasób, ponieważ jeszcze się nie nauczył, że od przeszłości nie da się uciec”.

„Cała prawda o Czerwonym Kapturku”, Roz Fayrer

Ella z uśmiechem pożegnała się z Celią i odłożyła słuchawkę. Omówiły szczegóły dotyczące spotkania z Ivanem Morozovem i wyglądało na to, że mogły liczyć na pozytywny wynik. W ostatnich tygodniach udało im się znaleźć więcej zainteresowanych i Ella miała wrażenie, że sprawy w końcu ruszą z miejsca. Celia przysłała jej zdjęcia bardzo atrakcyjnie wyglądającej siedziby firmy w Paryżu, która za kilka dni miała być już czynna.

Oboje z Romanem wypracowali pewnego rodzaju rutynę. Roman spędzał środkowe trzy dni tygodnia w Rosji, poniedziałek i piątek przeznaczał na podróż, a w czasie weekendu zawsze był w domu, we Francji.

I chociaż uprzedził ją, że będą dzielić łóżko, do tej pory nie zażyczył sobie, by dostosowała się do tego żądania, co z początku napełniło Ellę uczuciem ulgi, które wraz z upływem dni ustąpiło jednak miejsca dziwnemu rozczarowaniu. Jej ciało zostawiło już za sobą etap porannych mdłości i zaczęło kwitnąć. Nigdy nie myślała, że będzie się czuła dobrze w ciąży, lecz w tej chwili delektowała się nową wolnością.

Dziecko, jak powiedział lekarz, było teraz wielkości strączka zielonego groszku i Ella każdego dnia wyobrażała sobie subtelne zmiany zachodzące w maleńkim ciałku. Jej własne ciało zaokrąglało się powoli, lecz Roman wydawał się nie zwracać na nie najmniejszej uwagi.

Nie mogła się oprzeć wrażeniu, że jej mąż postanowił dać jej przestrzeń i czas na dostosowanie się do nowej sytuacji i domu, tymczasem ona nie była w stanie przestać myśleć o rozkoszy, której oboje doznali tamtej nocy. Czuła się z tym jak jakaś wyuzdana, opętana obsesją, nienasycona nałożnica. Codziennie ubierała się z myślą o Romanie, próbując poddać go pokusie niewłaściwych myśli.

Kiedy nie pożądała własnego męża, cieszyła się domem, który dla nich kupił. Posiadłość znajdowała się blisko domu opieki, w którym zamieszkała jej babka, a od Paryża dzielił ją tylko krótki lot. Kilka razy odwiedziła już starszą panią, lecz piękny dom za każdym razem opuszczała raczej niechętnie.

Wokół niej było aż za dużo rzeczy do oglądania i odkrywania. Po śniadaniu zabierała Dorcas na spacer nad zasilany z naturalnego źródła strumień, który płynął wzdłuż granic posiadłości. Pies za każdym razem wskakiwał do wody, rozchlapując ją na wszystkie strony, a Ella nie powstrzymywała go, bo widok czystej radości w psich oczach koił jej serce.

Jej ulubionym miejscem była jednak kamienna altana z dachem zwieńczonym miedzianą kopułą. Codziennie wyobrażała sobie kobiety, które przed nią patrzyły z altany na okolicę, pokolenie po pokoleniu, czując łączące ją z nimi pokrewieństwo dusz.

Zastanawiała się, co myślałyby o drobnych zmianach, które wprowadzała w domu. Jedną z sypialni przeistoczyła w gabinet, który Roman zapełnił najnowocześniejszym sprzętem elektronicznym, nie szczędząc pieniędzy na jej ewentualne materialne potrzeby.

Teraz zamknęła za sobą drzwi gabinetu i poszła do sypialni, którą zajmowała. Tak właśnie myślała o tym pomieszczeniu, jako o miejscu, z którego korzystała do momentu, gdy na stałe przeniesie się do pokoju męża. Otworzyła garderobę, ogarniając wzrokiem nowe sukienki, które kupiła, i po chwili wahania wyjmując tę, którą wybrała na spotkanie z Ivanem Morozovem w Paryżu, planowane na ten wieczór. Jej spojrzenie na moment zatrzymało się na długiej czerwonej pelerynie, którą narzeczony kupił jej ponad rok temu.

I chociaż obawiała się wstrząsnąć kruchymi fundamentami tego, co wspólnie budowali, mimo woli zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem nie jest to szok, jakiego potrzebowali. Szok, jakim mogło być wspomnienie tego, co razem przeżyli, i nadzieja na to, co jeszcze mogli przeżyć.

Niewielki prywatny odrzutowiec skręcił w lewo, podchodząc do lądowania na małym lądowisku pod Tuluzą. Roman potarł twarz otwartą dłonią, próbując się pozbyć fizycznych oznak ogromnego znużenia, wyczerpania, które musiało być widoczne, ponieważ czuł je w każdej cząstce ciała.

Nadzorowanie działalności dwóch dużych firm okazało się zaskakująco trudne, bo chociaż zespół, któremu zlecił przeprowadzenie kontroli finansowej, był niezwykle sprawny, koncern dziadka został w ostatnich latach obciążony sporymi długami. I stalowa zbroja, którą chronił swoje serce, zaciskała się mocniej na myśl, że stary drań niewątpliwie był tym, który śmiał się ostatni.

Roman najchętniej obróciłby Kolikov Holdings w perzynę, ale dał Elli słowo, że tego nie zrobi. I chociaż nie zamierzał go złamać, na wszelki wypadek polecił swojemu zespołowi przygotować dwa projekty: jeden likwidacji, a drugi naprawy.

Jego zmęczenie było jednak efektem nie tyle wytężonej pracy, co braku snu, ponieważ odkąd zamieszkał z Ellą, nie przespał spokojnie ani jednej nocy. Świadomość, że jego żona śpi dwa pokoje dalej, stopniowo doprowadzała go do szaleństwa.

Kiedy nie myślał o rozkoszy, jakiej doznał tylko w jej ramionach, zastanawiał się, jakim będzie ojcem. Jego własny ojciec porzucił go bez chwili wahania, Vladimir był okrutnym manipulatorem, a przybrani rodzice, pod których opieką później przebywał, okazali się niewiele lepsi. Co będzie, jeśli zdradzi i zawiedzie swoje dziecko? Co będzie, jeśli zdradzi Ellę? Wszystkie te myśli atakowały go nieustannie, podważając pewność siebie, którą zawsze osłaniał swoje sumienie niczym tarczą. Wolał nie mieć żadnych wątpliwości, że postępuje prawidłowo, nawet jeżeli w głębi serca doskonale wiedział, że tworzenie dwóch planów na dwie różne drogi nie jest dobrą rzeczą, w każdym razie nie dla Elli.

Zatrzasnął drzwi samochodu, którym przyjechał do domu i zepchnął w głąb podświadomości lęki, którymi nie chciał podzielić się z żoną. Dorcas czekała na niego przy wejściu, entuzjastycznie merdając ogonem, i Roman ze zdziwieniem zdał sobie sprawę, że radość zwierzęcia udzieliła się i jemu.

Wszedł do holu i stanął jak wryty na widok żony, która wkładała kolczyki przed dużym lustrem. Była to tak prosta, codzienna czynność, że dopiero po chwili zdał sobie sprawę, że Ella ma na sobie naprawdę oszałamiającą kreację.

Góra sukni złożona była z niezliczonych plis jasnoróżowego szyfonu, krzyżujących się z przodu. Luźne krótkie rękawy, usiane drobnymi kryształkami, przysiadły na jej ramionach niczym skrzydła, podkreślając smukłość obojczyków i pięknej szyi. Zebrany pod szerokim pasem na wysokości talii delikatny jedwab opadał aż do ziemi.

Wielka uroda żony najdosłowniej zaparła mu dech w piersiach. Ella odwróciła się do niego, nadal z pochyloną głową, poprawiając jeden kolczyk, i lekko zmarszczyła brwi. Przez jej twarz przemknął wyraz rozczarowania, który daremnie starała się zamaskować.

– Zapomniałeś – powiedziała.

Wzrok Romana padł na leżące na stole zaproszenie i żołądek natychmiast podszedł mu do gardła.

– Balet – odezwał się głosem całkowicie wypranym z emocji.

– Spotkanie z Ivanem Morozovem – sprostowała. – Najwyraźniej Ivan lubi łączyć przyjemne z pożytecznym i łaskawie przydzielił mi główną przerwę na prezentację firmy. Możesz zostać w domu, nic nie szkodzi…

– Daj mi dziesięć minut – przerwał jej.

W sypialni zrzucił ubranie, przed oczami cały czas mając obraz matki wpatrzonej w ekran małego telewizora w kącie pokoju, w którym oboje mieszkali, gdy oglądała specjalny występ swojego dawnego zespołu dla prezydenta Rosji. Widział jej pełne łez oczy i słyszał niewypowiedziane na głos myśli.

Jego dotyk, uścisk i pełne miłości słowa nie wystarczyły, by wyrwać ją z gorzkiego transu żalu. Tamtego dnia ostatni raz oglądał balet.

Paryski Palais Garnier był naprawdę zachwycający. Dziewiętnastowieczny budynek opery olśniewał wspaniałymi detalami architektonicznymi i dekoracyjnymi. Z marmurowej posadzki wznosiły się dwa skrzydła schodów ozdobionych rzeźbami kobiecych postaci trzymających wysoko uniesione pochodnie.

Gdy zajęli miejsca w loży, którą Celia jakimś cudem dla nich zarezerwowała, Ella rozejrzała się po ogromnej widowni, szukając

wzrokiem Ivana. Z dołu dobiegały przyciszone głosy widzów, budząc w niej przyjemne podniecenie.

Tak dużo zmieniło się w jej życiu od czasu, gdy ostatni raz była na spektaklu baletowym… Vladimir umarł, a ona wyszła za mąż i wkrótce miała zostać matką.

Z trudem wyrwała się z zamyślenia i skupiła na czekającym ją zadaniu. Nie przyszła tu oglądać przedstawienie, ale zdobyć pierwszego klienta dla firmy, którą razem z przyjaciółką założyła. Była wdzięczna Romanowi, że zdecydował się jej towarzyszyć, chociaż teraz, patrząc na jego ponurą twarz, pomyślała, że może lepiej by było, gdyby został w domu.

Prawie zebrała się już na odwagę, by go zapytać, czy coś mu dolega, kiedy orkiestra zaczęła grać i w sali zapadła pełna wyczekiwania cisza. Światła przygasły i po chwili uwagę Elli pochłonęła piękna i smutna historia „Giselle”.

Kiedy kurtyna opadła, zapowiadając pierwszą przerwę, Ella pośpiesznie wsunęła do malutkiej torebki wilgotną od łez chusteczkę. Wiedziała, że musi natychmiast przywołać się do porządku i skupić wszystkie siły na prezentacji biznesowego planu.

Roman potrząsnął głową w odpowiedzi na pytanie, czy chce jej towarzyszyć, nie odrywając wzroku od zasłoniętej sceny. Gdyby Ella nie była tak pochłonięta własnymi sprawami, pewnie próbowałaby się dowiedzieć, dlaczego jej mąż jest w tak złym nastroju, ale cała jej uwaga skoncentrowana była na czekającym ją spotkaniu.

– Chodź, kochanie…

W uszach Romana zabrzmiał głos jego matki, nie Elli, która właśnie wróciła do loży.

– Chodźmy. – Głos żony wyrwał go z zamyślenia i wspomnień.

Ściągnął brwi, starając się zrozumieć, czego od niego chce.

– Chcesz, żebyśmy wyszli? – zapytał.

– Tak.

– A co z Ivanem? – zagadnął nieco bezradnie, gdy praktycznie wyprowadziła go na zewnątrz, do czekającego przed gmachem samochodu, który miał ich zawieść na lądowisko dla helikopterów.

– Nic.

– Nic?

– Zamierzasz powtarzać każde moje słowo? – rzuciła gorzko.

– Co się stało? Znam tekst twojej prezentacji, jest świetny. Ivan musiałby być ostatnim idiotą, żeby odrzucić twój biznesowy plan.

– Nie chodziło o plan.

– Więc…

– Chodziło o ciebie – powiedziała.

– Co takiego?!

– Ivan szczerze przepraszał, ale oświadczył, że nie chce prowadzić interesów z żoną Wielkiego Wilka.

W jednej chwili ogarnęła go wściekłość, że stał się przyczyną jej problemów.

– Pożałuje tego – wycedził przez zęby.

– Naprawdę? Chcesz jeszcze bardziej zaszkodzić mojej firmie? Nie możesz siłą zmuszać klientów, by ze mną współpracowali.

– Znajdę ci kogoś – oświadczył.

– Nie.

– Ale przecież…

– Nie – powtórzyła twardo. – Nie potrzebuję twojej pomocy.

Kiedy dotarli do domu, bez słowa poszła do swojego pokoju, chłodna i elegancka. Roman miał wrażenie, że lada chwila eksploduje. Sen był tylko mrzonką. Doskonale wiedział, że w tym stanie nie zmruży oka.

Musiał w jakiś sposób wyładować przepełniającą go energię, poszedł więc w dół ogrodu ścieżką prowadzącą do lasu i strumienia. Ciemna noc otoczyła go dławiącym połączeniem wspomnień i obecnych trosk. Fakt, że stał się przyczyną niepowodzenia Elli, nie dawał mu spokoju – nie mógł uwierzyć, że reputacja, jaką zdobył na przestrzeni lat, tak zdecydowanie zaważyła na przyszłości jego żony.

Ella także nie mogła zasnąć. Próbowała uwolnić się od gniewu i rozczarowania, nie mogła jednak pogodzić się z tym, że Ivan odrzucił jej propozycję z powodu człowieka, którego poślubiła.

Ani przez chwilę nie winiła Romana za to, co się stało, ale teraz, niespokojnie przewracając się z boku na bok, zrozumiała, że on najpewniej tak właśnie myśli. Musiała go przekonać, że była wściekła, ale wyłącznie dlatego, że znowu została oceniona nie ze względu na własne osiągnięcia i umiejętności, lecz jako przystawka do kogoś innego. Nie miała cienia wątpliwości, że Morozov poprzez nią zemścił się na Romanie za jakieś dawne sprawy.

I dopiero teraz przez głowę przemknęła jej myśl, że z jej mężem coś było nie w porządku na długo przed jej spotkaniem z Ivanem. Nie dostrzegła tego, ponieważ była pochłonięta czym innym, ale ta mroczna aura, która przez cały wieczór otaczała Romana, była czymś nowym i dziwnym. Ella pomyślała, że musi się z tym zmierzyć.

Jego łóżko było jednak puste. W całym domu nie było żywej duszy, poza Dorcas, zwiniętej na swoim posłaniu w holu. Ella weszła na półpiętro i przez duże okno wyjrzała na zewnątrz, przeszukując wzrokiem ogród i teren graniczący z lasem oraz zwieńczoną miedzianą kopułą altaną.

Wróciła do swojego pokoju, otworzyła garderobę i chwyciła pierwszą rzecz, na której zatrzymał się jej wzrok – czerwony płaszcz. Zarzuciła go na ramiona i boso wymknęła się z domu.

Znalazła go siedzącego na kamiennych schodach wiodących do altany, zapatrzonego w dal, gdzie ze szczytów Pirenejów schodziła w dół gęsta mgła. Na moment wstrzymała oddech na jego widok – rękawy koszuli miał podwinięte, rozluźniony krawat zwisał pod kołnierzykiem. Odgarnięte z czoła ciemne włosy odsłaniały dumne, wyraziste rysy.

Usłyszała jego westchnienie i w milczeniu podeszła bliżej po sprężystej, wilgotnej od rosy trawie, i usiadła obok niego. Długą chwilę trwali tak bez słowa, jakby przyzwyczajając się do swojej obecności.

– Często tu przychodzisz? – zagadnęła w końcu.

– Tak – odparł, zaskakując ją szczerością.

– Naprawdę?

– Tak. – Uśmiechnął się lekko.

– Nie wiedziałam.

– Zawsze miałem spore trudności z zasypianiem, ale…

– Tutaj jest gorzej niż zwykle?

Kiwnął głową.

– Kiedy byłem młodszy… – zaczął – zanim moja matka…

Na moment zawiesił głos.

– Gdy Vladimir wyrzekł się mojej matki i wyrzucił ją z domu, a ona nie mogła już tańczyć, ponieważ była w ciąży, znalazła pracę jako sprzątaczka u pewnej bogatej rodziny w Voskresensku – podjął. – Z tego, co wiem, byli to dosyć przyzwoici ludzie. Mieli ogród nad rzeką i czasami mama budziła mnie w środku nocy, zabierała tam ze sobą i pozwalała mi patrzeć, jak tańczy pod gwiazdami.

Mógłby przysiąc, że nagle pojawiła się przed nim, przywołana we wspomnieniach. Ubrana w białą luźną sukienkę, wirowała w piruetach, wysoko unosząc ramiona ku niebu, posłuszna rytmowi muzyki, którą tylko ona słyszała. Czasami obserwował ją tak całymi godzinami i nigdy nie miał dosyć, nigdy. Wiedział, że tylko podczas tańca czuła się naprawdę szczęśliwa i wolna.

– Była niezwykłą tancerką. Nic dziwnego, że prawie z marszu awansowała na primabalerinę w zespole. Ostatnim baletem, w którym wystąpiła, zanim Vladimir wyrzucił ją ze swojego życia, była właśnie „Giselle”.

Kątem oka dostrzegł, jak Ella podrywa dłoń do ust, by ukryć ich nagłe drżenie.

– Jaka była? – spytała po długim milczeniu.

– Smutna. Tak, najczęściej była smutna. Było jej ciężko, bo praca sprzątaczki bardzo różniła się od luksusów, w jakich wyrosła. Już jako małe dziecko widziałem, jak ją bolało, że nie może dać mi więcej. Ale te noce, kiedy tańczyła przede mną, były czymś w rodzaju rekompensaty, dla mnie i dla niej.

– Tak mi przykro… – szepnęła Ella. – Bardzo cię przepraszam. Gdybym wiedziała, nigdy nie poprosiłabym, żebyś mi towarzyszył.

– Wiem.

– Żałuję, że nigdy nie zobaczę, jak tańczyła.

Uśmiechnął się. Czuł, że jego matka polubiłaby Ellę, niezależnie od tego, jak doszło do ich ślubu. Łagodność i dobroć jego żony byłyby wystarczającym powodem. I nagle ogarnął go lęk, że chociaż Ella bez trudu podbiłaby serce jego matki, on sam, taki, jakim był teraz, na pewno nie zdobyłby jej aprobaty.

– Byłaby dumna z twoich osiągnięć – odezwała się Ella, czytając w jego myślach.

– Ale czy byłaby dumna ze mnie? – Roman w końcu dał wyraz swoim obawom.

Przez chwilę myślał, że Ella nie odpowie, że może nie znajdzie żadnych pozytywnych cech w mężu, zaraz jednak poczuł jej głowę na swoim ramieniu.

– Byłaby dumna z człowieka gotowego wychowywać swoje dziecko razem z jego matką, gotowego dać żonie dom, o jakim zawsze marzyła – powiedziała. – Z człowieka, który pocieszał swoją żonę, gdy czuła się najbardziej zagubiona, który chce się zmienić na lepsze dla swojej rodziny. Który próbuje być lepszy, a przecież to jedyne, co każdy może zrobić. I w gruncie rzeczy teraz wcale już nie żałuję, że byłeś ze mną na „Giselle”, bo dzięki temu jesteśmy tutaj, razem, i mogę przynajmniej trochę poznać twoją mamę.

– Od lat nie myślałem o jej tańcu – przyznał po chwili namysłu.

– To niedobrze. Chcę, żebyś miał te wspomnienia i żebyś o niej mówił, bo tylko w ten sposób nasze dziecko dowie się czegoś o swojej babce. Ja prawie nie pamiętam moich rodziców, wiem o nich tylko tyle, ile przekazali mi babcia i Vladimir.

Roman uważnie spojrzał na siedzącą obok niego żonę. Jej błękitne jak chabry oczy były duże i okrągłe, wargi odcinały się czerwienią od kremowej cery. Chciał zatracić się w niej bez reszty, wziąć to, co świadomie lub nieświadomie oferowała, nie był jednak pewny, czy ma do tego prawo, czy jego dotyk i pocałunek zostaną zaakceptowane po wszystkich szkodach, które wyrządził.

Jakby wyczuwając jego wahanie, przyciągnęła go do siebie i przycisnęła wargi do jego ust, sama szukając ukojenia. Jej namiętność

rozpaliła jego zmysły, odsuwając niepewność i obawy.

Rozpostarł czerwoną pelerynę na marmurowej posadzce altany i położył na niej Ellę, przyglądając się, jak szkarłatny aksamit otacza ją miękkimi falami. Cienka koszula nocna jaśniała w świetle gwiazd, upodobniając ją do anioła, którego na pewno nie był godzien.

– Powinienem zabrać cię do domu – rzekł cicho. – Zasługujesz na coś więcej…

Popatrzyła na niego spod firanek gęstych ciemnych rzęs.

– Wolę kochać się z tobą tutaj, pod gwiazdami – odparła.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

„Przez jakiś czas Czerwony Kapturek był szczęśliwy, dumny ze związku, który połączył go z Wilkiem, dumny z tego, co udało mu się osiągnąć. Jednak, jak wszyscy wiemy, duma kroczy przed upadkiem, i Czerwony Kapturek nie dostrzegł otwierającej się przed nim przepaści. A to dlatego, że widział tylko jego. Tylko Wilka”.

„Cała prawda o Czerwonym Kapturku”, Roz Fayrer

Ella nie wróciła już do swojej sypialni. Od tamtej nocy dzieliła łoże z Romanem, co tydzień czekając na jego powrót z Rosji i ciesząc się czasem, który spędzał z nią we Francji.

A on nie mógł się nadziwić, że dziecko, którego obecność jeszcze niedawno ledwie można było dostrzec, rosło i stawało się widoczne do tego stopnia, że Ella musiała sprawić sobie nową garderobę. Roman nie mógł się już doczekać, kiedy cały świat zobaczy, że jego żona nosi pod sercem ich dziecko.

Byli razem na drugim badaniu USG, którego wynik pozwolił im odetchnąć z pełną radości ulgą, i Roman czuł, jak kamienie z muru, którym wiele lat temu otoczył swoje serce, powoli wypadają.

Jednak w pozostawione przez kamienie luki podstępnie wpełzał strach. Zżerała go obawa, że Ella stara się zdjąć z niego odpowiedzialność za niepowodzenie, jakie spotkało jej firmę, że próbuje go chronić.

Uświadomił sobie, że chce mieć wspólną z nią przyszłość nie tylko ze względu na dziecko, ale i na nią samą. Każdego dnia wracały też do niego celowo skrywane wspomnienia o matce. Pamiętał teraz jej śmiech i dotyk miękkiej dłoni na swoim policzku, i lekkie muśnięcie ciepłych warg na czole. Przez całe lata pamiętał jedynie jej smutek, lecz teraz widział, że dała mu dużo, dużo więcej i tęsknił za miłością, o której zapomniał.

Wszystko to nie byłoby możliwe, gdyby nie niezachwiane przekonanie jego żony, że jest w nim coś, co może i powinien dać innym, a przede wszystkim ich dziecku. Roman czuł, że w zamian za tę wiarę w niego musi dołożyć starań, by zapewnić żonie najlepsze, idealne życie i właśnie dlatego w końcu zdecydował się wykonać telefon, o którym od dawna myślał.

Loukas Liordis był greckim miliarderem o zdecydowanie złej reputacji, którą bardzo chciał naprawić. Roman wiedział o tym i uznał, że czyni to Greka doskonałym kandydatem na klienta firmy Elli i Celii. Loukas zgodził się zachować rozmowę z Romanem w tajemnicy i obiecał, że znajdzie sposób, aby dotrzeć do Elli oficjalnymi kanałami.

Jednak gdy dni mijały, a Ella ani słowem nie wspominała o nowym biznesowym kontakcie, Roman zaczął żałować swojej impulsywnej decyzji. Instynkt podpowiadał mu, że żona oceniłaby jego ingerencję jako oszustwo, bo przecież zrobił to za jej plecami, zdecydowanie wbrew jej życzeniom. Wyglądało na to, że nawet jego próby naprawienia sytuacji i przyjścia jej z pomocą mają swój korzeń w akcie zdrady. Roman przyłapał się nawet na tym, że ma nadzieję, że Loukas albo zapomniał skontaktować się z Ellą, albo doszedł do wniosku, że mu się to zwyczajnie nie opłaca.

Trwał w tym stanie zawieszenia do chwili, kiedy któregoś weekendu usłyszał radosny okrzyk Elli, dobiegający z jej gabinetu. Zaklął pod nosem, ponieważ nie miał już cienia wątpliwości, że jego nadzieje legły w gruzach.

I że niezależnie od tego, czy Loukas dotrzyma słowa, czy nie, Ella w jakiś sposób dowie się o jego roli w całej tej sprawie i nigdy mu nie wybaczy.

Ella wybiegła z gabinetu z oczami lśniącymi radością.

– Możemy polecieć na Fiji?

– Słucham? – Roman nie miał pojęcia, czego się spodziewał, ale z całą pewnością nie była to ta propozycja.

– Czy możemy polecieć na Fiji? Celia nie może, a wszystko wskazuje na to, że mogłybyśmy zdobyć klienta! Nigdy tam nie byłam i…

– Oczywiście – odparł.

– Jesteś pewny? Wiem, że jesteś bardzo zajęty sprawami Kolikov Holdings i swoich własnych firm…

Uśmiechnął się, gotowy dać jej absolutnie wszystko. Wszystko poza całkowitą szczerością, rzecz jasna.

– Kiedy lecimy? – zapytał.

– Jutro? – W głosie Elli zabrzmiała nuta wahania.

Roześmiał się, rozbawiony nie jej niepewnością, lecz myślą o tym, jak szybko szczęśliwa wizja ich wspólnej przyszłości, a szczególnie jego własnej, rozwieje się niczym mgła. Wiedział, że stanie się to w momencie, gdy jego żona zda sobie sprawę, że on nie może być tym, którego ona potrzebuje, że jest tak głęboko naznaczony przeszłością, że nie ma dla niego żadnej nadziei.

– Naturalnie, kiedy tylko zechcesz.

Dobrze, że przynajmniej tyle mógł jej dać. Że mógł zapewnić jej bezpieczną przyszłość.

Viti Yalo była prywatną wyspą na Pacyfiku Południowym, na której zgodnie z lokalnymi regulacjami mogło przebywać jedynie siedemdziesięciu gości. Gdy odrzutowiec schodził na niewielkie lądowisko,

za okrągłym oknem oczom Elli ukazał się prawdziwy raj – turkusowe morze otaczało białą plażę, graniczącą z kępami zieleni, wśród których tu i ówdzie widać było brązowe dachy i kwadraty basenów.

Była to oaza ludzi bogatych i sławnych i Ellę nagle ogarnęło poczucie, że nie jest wystarczająco bogata i sławna, by tu przebywać. Jednak jej mąż zszedł po stopniach samolotu na płytę lądowiska i podprowadził ją do czekającej na nich limuzyny, prawie nie zauważając szofera, który usłużnie otworzył im drzwi wozu. Wciąż od nowa zdumiewała ją wręcz arogancka pewność siebie Romana i żałowała, że nie może pożyczyć jakiejś jej dawki, choćby najmniejszej.

Bo od czasu rozmowy z Ivanem Morozovem coraz częściej zastanawiała się, czy to przypadkiem nie słabe punkty jej biznes planu były powodem porażki. Starannie ukrywała ten lęk, nie chcąc zachwiać wiarą Celii w ich sukces, i pewnie dlatego strach narastał.

Poczuła ulgę, kiedy Roman przystał na jej prośbę, żeby przylecieli na wyspę dwa dni przed spotkaniem z Loukasem Liordisem, ponieważ chciała naprawdę dobrze przygotować się do prezentacji i perfekcyjnie dopracować wszystkie szczegóły. Nie chciała zawieść Celii i w równym stopniu zależało jej na tym, by dowieść Romanowi, że jest w stanie poradzić sobie w trudnym świecie biznesu.

Na czas ich pobytu Roman wynajął kryty bambusem duży pawilon z trójkątnymi wieżyczkami, tuż nad oceanem. Duże francuskie okna wychodziły wprost na białą, ocienioną pierzastymi palmami plażę i wybiegający daleko w małą zatokę drewniany pomost.

– Chyba nie chcę już mieszkać we Francji – roześmiała się Ella. – Moja babcia ma się świetnie, więc po prostu przeprowadźmy się tutaj, i już!

W sypialni czekały na nich dwa łóżka przykryte pięknymi narzutami i poduszkami, o materacach tak miękkich i jednocześnie sprężystych, że

Ella natychmiast wyobraziła sobie, jak razem z mężem z jednego z nich ogląda przez okno zapierający dech w piersiach zachód słońca. W dużym dziennym pokoju na stole stał duży wazon z bukietem pięknych, intensywnie czerwonych kwiatów, a obok butelka schłodzonego szampana, dwa kieliszki i miseczka wypełniona ułożonymi na lodzie truskawkami, których czubki zanurzono w czekoladzie.

Ella znalazła się w świecie luksusowej fantazji, w którym poczuła się jak księżniczka. Na podłodze sypialni rozsypane były płatki róż, na skrzyniach w salonie leżały cudowne batikowe sarongi, przeznaczone specjalnie dla niej, podobnie jak wiele innych drobnych podarunków, umieszczonych w różnych zakątkach pawilonu. Na białych ścianach wisiały obrazy miejscowych artystów, podobne do intensywnie kolorowych plam.

Roman znalazł Ellę na miękkiej sofie, wpatrzoną w okno, za którym migotał turkusowy ocean.

– Jak mam się skupić na szlifowaniu biznesowej propozycji, otoczona wszystkimi tymi pięknymi rzeczami? – jęknęła.

Uśmiechnął się lekko w odpowiedzi na nie do końca szczere skargi żony. Chciał dać jej to wszystko, i jeszcze więcej, bo zasługiwała na ten idealny świat.

– Najpierw coś zjemy – powiedział. – Przy stole możesz powtarzać swoją prezentację tyle razy, ile będzie to potrzebne, ale później… Później nadejdzie czas dla nas.

Zanim podano im kawę, był już gotowy zażądać, by dała sobie spokój z Liordisem i przyjęła go jako pierwszego klienta. Był pod dużym wrażeniem jej prezentacji. Ivan Morozov był głupcem, który nie docenił jego żony, nie miał jednak najmniejszych wątpliwości, że Liordis nie powtórzy tego błędu.

– Czy teraz nadszedł już nasz czas? – spytała w końcu.

– Tak – odparł Roman, siląc się na spokój.

Był gotowy dać jej wszystko, czego chciała. Dopóki chciała.

Dwa dni później Ella weszła do restauracji, w której jeszcze nie byli, ubrana w miękką tunikę z białego lnu i wygodne szerokie spodnie w rdzawym odcieniu brązu. Czuła, że stać ją na bardzo dużo, chociaż zdawała sobie sprawę, że ciąża, która lada dzień stanie się widoczna, wpłynie na jej wizerunek w świecie biznesu.

Roman zapewnił ją, że dla Liordisa jej stan nie będzie miał żadnego znaczenia, a ona mu wierzyła. Nic nie mogło przyćmić podniecenia, które ogarniało ją na myśl o czekającym ją spotkaniu.

Nie potrzebowała pomocy szefa sali, by znaleźć Loukasa Liordisa. Mężczyzna siedział przy stoliku na tarasie, w pewnej odległości od innych gości, którzy nie potrafili się powstrzymać od rzucania w jego stronę pełnych zaciekawienia spojrzeń. I chociaż na tarasie stało jeszcze kilka stolików, Ella wiedziała, że będą mieli tę przestrzeń wyłącznie dla siebie, tak aby nikt nie podsłuchał ich rozmowy. Sama o to zadbała.

Nie ulegało wątpliwości, że Liordis był bardzo atrakcyjny, czemu pewnie, przynajmniej w części, zawdzięczał swoją reputację. Wysoki, o ciemnej oprawie oczu o nieco sennym wyrazie, płowych włosach opadających na czoło w wystylizowanym nieładzie i pełnych, zmysłowych wargach, wyglądał jak ucieleśnienie marzeń romantycznych kobiet w każdym wieku.

Na widok Elli wstał z uśmiechem i ucałował ją w oba policzki.

– Mówmy sobie po imieniu, proszę – zaproponował, siadając dopiero wtedy, gdy Ella zajęła miejsce naprzeciwko niego.

Zamówili drinki i Liordis ani na moment nie oderwał wzroku od jej twarzy, gdy poprosiła o tonik, zupełnie jakby nie potrzebował

potwierdzenia jej sytuacji. Ella uznała to za jeszcze jeden dowód, że ma do czynienia z człowiekiem, którego w żaden sposób nie należy lekceważyć.

– Przyjechałaś tu z mężem? – zapytał.

– Tak. – Ella nie zdołała powstrzymać uśmiechu.

– Ach, w takim razie postaram się nie zająć ci zbyt dużo czasu, bo to miejsce jest prawdziwym rajem dla zakochanych.

Wyjaśnił jej, że od dawna zamierzał zaangażować się w działalność charytatywną, lecz jego reputacja okazała się sporą przeszkodą. Był czarujący i błyskotliwie inteligentny, jednak Elli dość szybko udało się zorientować, że firma jej i Celii jest mu tak samo potrzebna, jak on im. Z uwagą wysłuchał jej prezentacji i zadał zaskakująco dużo pytań, na które zdołała bez trudu odpowiedzieć. Widziała, że jej potencjalny klient odniósł pozytywne wrażenie, wyczuła jednak wiszące w powietrzu „ale”.

– Masz bardzo solidny biznesowy plan, moja droga – powiedział Liordis. – Jestem przyjemnie zaskoczony, że z góry przewidziałaś dużo moich obaw i naprawdę chciałbym dokładniej przyjrzeć się temu projektowi.

– Ale? – Ella uśmiechnęła się lekko.

– Ale mam jedną wątpliwość. Nie jestem pewny, czy twoja firma dysponuje odpowiednimi środkami finansowymi, żeby zrobić to, na czym mi zależy.

– Dysponujemy nimi, możesz mi wierzyć.

Potrząsnął głową, wyraźnie nieprzekonany.

– Jeżeli jesteś w stanie pokazać mi, że macie większy kapitał, powiedzmy cztery czy pięć milionów, od razu podpiszę umowę. W przeciwnym razie…

Zawiesił głos i rozłożył dłonie w przepraszającym geście.

Ella gorączkowo zastanawiała się, co robić. Nie miała aż tak dużych środków na swoich prywatnych kontach i wiedziała, że Celia też ich nie posiada. Istniała jeszcze jedna możliwość, ale czy mogła i powinna po nią sięgnąć…

– Dasz mi dwa dni? – spytała.

– Oczywiście – odparł Liordis. – Wierzę w potencjał twojej firmy i z przyjemnością rozpocznę współpracę. Daj mi znać, kiedy będziesz gotowa, i wtedy porozmawiamy.

Roman nerwowo spacerował po dużym pokoju od chwili, kiedy Ella wyszła na spotkanie z Liordisem. Być może z powodu roli, jaką nieświadomie odegrał podczas rozmowy żony z Morozovem, być może z powodu wagi, jaką przywiązywała do tego spotkania, tak czy inaczej, nieoczekiwanie stało się ono ważniejsze od jego własnych biznesowych poczynań.

I chociaż to on był inicjatorem tej obiecującej dla Elli sytuacji, o czym ona nadal nie wiedziała, nie mógł być pewny ostatecznego rezultatu.

Kiedy wróciła, natychmiast się zorientował, że coś poszło nie tak. Patrzyła nie na niego, lecz w okno i jej umysł najwyraźniej jeszcze przetrawiał rozmowę z Grekiem. W jej twarzy nie mógł się dopatrzeć radości z sukcesu.

– Co się stało? – zapytał.

– Loukas chce podpisać z nami umowę, ale…

– Ale? – ponaglił ją ze zniecierpliwieniem.

W jej cichym śmiechu wychwycił gorzką nutę.

– Nie sądzi, żebyśmy dysponowały wystarczającym kapitałem.

– Myli się – oświadczył Roman.

Jego zdecydowany ton zaskoczył ich oboje.

– Może, sama nie wiem… Zrobił kilka zdumiewająco celnych sugestii, nie mogę jednak zaprzeczyć, że jego wymagania mogą się okazać ponad nasze obecne możliwości finansowe.

– Jeśli spróbujecie znaleźć dodatkowe źródła finansowania, możecie się znaleźć w jeszcze gorszej sytuacji – zauważył, trafnie oceniając źródło jej trosk.

– To możliwe, ale… – Zwróciła się twarzą do niego, zaplatając palce obu dłoni w pełnym niepewności geście. – Gdybym sprzedała ci moje udziały w Kolikov Holdings…

– Nie.

– Dlaczego? Wysłuchaj mnie, przynajmniej tyle…

– Nie muszę – przerwał jej.

Dopiero teraz w pełni dotarło do niego, że ona naprawdę tego nie rozumie. Nie jest w stanie pojąć, że przejęcie jej udziałów i niepodzielnej kontroli nad koncernem będzie dla niego ogromną pokusą. Jak na tacy dostałby wszystko, co do tej pory trzymało go na uwięzi. Instynktownie wiedział, że gdyby oddała mu tę kontrolę, rezygnując z atutu, który wciąż miała w ręku, wszystko uległoby zniszczeniu.

Nie byłby w stanie powstrzymać się i postąpiłby wbrew jej woli i życzeniom. Niezależnie od tego, jak dużo dla niego znaczyła i jak bardzo zależało mu na jej szczęściu, nie potrafiłby się oprzeć swoim mrocznym pragnieniom. Nie umiał się zmienić. Musiał zostać potworem, by walczyć z Vladimirem, i nadal nim był. Nic się nie zmieniło, jego uczucia do Elli były tu bez znaczenia.

– Po pierwsze, nie chcę, żebyś wystawiała firmę na ryzyko w tak wczesnym stadium jej funkcjonowania – zaczął. – W tej chwili to ryzyko byłoby naprawdę olbrzymie, a potencjalne straty trudne do oszacowania. Jeśli się zgodzę, zaryzykujesz jeszcze bardziej. Po drugie, cena akcji

Kolikov Holdings nie jest stabilna, więc nie mam pewności, czy otrzymałabyś uczciwą kwotę.

Ella odrzuciła włosy do tyłu i zmierzyła go uważnym spojrzeniem.

– Wierzę w to, co robię razem z Celią – oświadczyła. – Wierzę w naszą firmę i jestem pewna, że odniesie sukces. A co do twoich obaw – nie muszę znać wartości rynkowej, wystarczy dobra wycena i nie mam cienia wątpliwości, że możesz jej dokonać. Ufam ci i to mi wystarczy. Myślę, że pięć milionów to uczciwa cena za moje akcje. Część tej sumy wpłacę na rachunek firmy, część przeznaczę na bufor, który pozwoli nam czuć się bezpiecznie.

– Przemyśl to jeszcze – powiedział prawie błagalnym tonem.

– Nie muszę, naprawdę. To musi się udać, nie mam cienia wątpliwości. Więc jak, kupisz ode mnie te udziały? Proszę…

Tak, chciał dać jej wszystko, czego chciała i o czym marzyła, ale tym razem… Tym razem musiał zapłacić wysoką cenę za spełnienie jej życzeń. Najwyższą.

W ciągu dwóch dni pieniądze ze sprzedaży akcji zostały przelane na konto firmy Elli i Celii, a Loukas podpisał umowę, stając się ich pierwszym klientem.

Ella nie posiadała się z radości. Zdawała sobie sprawę, że zaryzykowała, inwestowała jednak nie tylko we własną przyszłość, ale i przyszłość jej i Romana.

Tego wieczoru siedziała na miękkiej sofie, obserwując, jak słońce zanurza się w falach Pacyfiku. Miała nieodparte wrażenie, że żyje skradzioną chwilą, że zaraz ocknie się w innej rzeczywistości. Ale przecież to była jej rzeczywistość, ta druga szansa, którą ona i Roman dostali od losu.

Mogły się jej nie podobać wszystkie etapy drogi, jaką dotarli do tego punktu, lecz niczego nie żałowała. Gdyby sprawy potoczyły się inaczej, może nigdy nie poznałaby prawdziwej twarzy swojego męża, który nie był ani doskonałym, pozbawionym wad narzeczonym, ani tym, który wydał jej się potworem, ale którego… którego pokochała.

Świadomość, że go kocha, rozpaliła krew w jej żyłach najszczerszą radością. Kochała go całym sercem, tego mężczyznę, który gotów był za wszelką cenę chronić ich dziecko, który odsłonił przed nią głębokie pokłady bólu, ukrytego pod żądzą zemsty. Który nadal budził się w środku nocy z nadzieją, że matka przyjdzie, by zatańczyć dla niego w blasku księżyca. Który dał jej niezwykłą rozkosz, a także możliwość rozwinięcia firmy, dla której obie z Celią tak ciężko pracowały.

Zauważyła Romana dopiero gdy podszedł i usiadł obok niej. Jej oczy lśniły jak najjaśniejsze gwiazdy, a on natychmiast wyczuł, co było przyczyną jej wielkiej radości. Mało brakowało, a poprosiłby, by nie wypowiadała na głos słów, które chciała wypowiedzieć, ale powstrzymał się.

– Jestem taka szczęśliwa – wyznała prawie z zażenowaniem. – Nigdy nie osiągnęłabym tego wszystkiego bez ciebie.

Przysunęła się bliżej, zmniejszając dzielącą ich odległość, dystans, którego potrzebował, ponieważ był tchórzem. Chciał jej wytłumaczyć, że się myli, zapytać, ile razy wątpiła w siebie i w innych z jego powodu, przez niego, bo ją wykorzystał, potraktował jak narzędzie zemsty…

– Kocham cię – powiedziała.

Usłyszał te słowa, wyczytał je z ruchu jej warg, poczuł je na swojej skórze. Pocałował ją, bo nie wiedział, jak odpowiedzieć, i nie rozumiał, dlaczego jej prosta deklaracja obudziła w nim tak wielki lęk. Jedno

z pewnością potrafił sobie wyobrazić – rozpacz Elli, gdy pozna jego zamiary co do koncernu Vladimira.

Więc pocałował ją, dławiąc wszystkie słowa, myśli, wątpliwości i obawy, tak jakby miał to być ich ostatni pocałunek.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

„Wilk zgrzytał zębami, warczał i miotał się. Taka była jego natura – nie umiał zachować się inaczej”.

„Cała prawda o Czerwonym Kapturku”, Roz Fayrer

Sama przyczyniła się do swojego upadku, powtarzał sobie Roman, wchodząc do siedziby Kolikov Holdings w Moskwie. Sprzedając mu swoje udziały w koncernie, dowiodła, że wciąż była tak samo niewinna i naiwna jak przed rokiem, i że tylko wydawało jej się, że się zmieniła.

Tak, rzeczywiście była bardziej pewna siebie, opanowana i zdeterminowana, to prawda, jednak nadal była tą samą Ellą, która zgodziła się wyjść za praktycznie obcego mężczyznę. A on nadal był tym samym człowiekiem, którego przed rokiem poznała, człowiekiem gotowym na wszystko, byle tylko dopełnić zemsty.

Ale odkąd wypowiedziała tamte dwa słowa…

Pochłonięta własnymi planami i pracą, Ella nawet nie domyślała się, jakie wrażenie wywarło na nim jej wyznanie. Tak długo był pewny, że ścieżka zemsty, którą szedł, była słuszna i sprawiedliwa, tak długo żył przysięgą, którą złożył umierającej matce… Obiecał Tatianie i sobie samemu, że firma, którą Vladimir kochał bardziej niż swoje dziecko, zostanie zniszczona, lecz Ella rozbudziła w nim inne pragnienia.

Teraz wiedział, że przez ostatnie kilka miesięcy żył kłamstwem. Okłamywał samego siebie, wmawiał sobie, że może mieć coś, na co nie

zasługiwał. Że może czuć coś, do czego jego zamknięte, okaleczone serce najzwyczajniej w świecie nie było zdolne, że w jakiś trudny do wyobrażenia sposób może zrekompensować Elli te naprawdę okropne krzywdy, jakie jej wyrządził.

Cała ta fikcja trwała do momentu, kiedy poprosiła go, żeby odkupił od niej udziały w Kolikov Holdings. Wtedy dała mu narzędzie, dzięki któremu mógł dokończyć dzieło, zapoczątkowane prawie osiemnaście lat wcześniej, a on zrozumiał, że nie potrafi go nie przyjąć, nie umie się oprzeć tej strasznej pokusie.

Bo jeśli teraz zrezygnowałby ze swoich zamiarów, gdyby zmienił zdanie, oznaczałoby to, że każdy jego krok i posunięcie, włącznie z poślubieniem Elli, że wszystko to nie miało żadnego sensu, a to było po prostu niemożliwe. Dawno temu przeistoczył się w bestię, żeby zemścić się na Vladimirze i musiał, musiał doprowadzić swój plan do końca.

Nie mógł być i tym człowiekiem, którego kochała Ella, i żądną zemsty bestią. Nie mógł kochać Elli i nie zapłacić gorzkiej ceny za swoje czyny. Nie mógł kochać jej i nie przyznać, że to on stanowi największe zagrożenie dla niej i dla ich dziecka.

I dlatego musiał spalić za sobą wszystkie mosty. Musiał obrócić koncern Vladimira w gruzy, a razem z nim i swoje małżeństwo. Tylko tak mógł osłonić Ellę i dziecko, zyskać całkowitą pewność, że jego decyzje i posunięcia nie wyrządzą im jeszcze większej krzywdy, że szkody, jakie poniosła jego dusza w ciągu wielu lat planowania zemsty, nie zatrują ich niewinności.

Największym, najprawdziwszym aktem miłości, jaki mógł im podarować, było odejście od nich. Musiał to zrobić, nie widział innego rozwiązania.

Przystanął przed drzwiami sali zarządu, wypełnionej służalczymi ludźmi, którzy przez lata wachlowali ego jego dziadka i ani słowem nie zaprotestowali przeciwko temu, co spotkało Tatianę.

W tym momencie jego serce pulsowało czystą nienawiścią. I jeżeli miał osiągnąć wytyczony cel, ta nienawiść musiała być silniejsza od wszystkich innych uczuć, które w sobie nosił. Tylko dzięki jej sile mógł przezwyciężyć pragnienie, by jednak zawrócić z tej drogi i sięgnąć po to, na co nie zasługiwał, aby rzucić się do nóg Elli i błagać ją o wybaczenie.

Zacisnął zęby, wszedł do środka i przystanął u szczytu długiego stołu.

– Panie i panowie, mam dla was propozycję – powiedział głośno. – Propozycję, której z pewnością nie odrzucicie…

Celia roześmiała się, odchylając do tyłu głowę. Świętowały długim lunchem swój pierwszy sukces, zdobycie pierwszego klienta – Celia piła szampana, a Ella lemoniadę z imbiru i owoców czarnego bzu.

Stały przy oknie swojego nowego biura w Paryżu i patrzyły na rozpościerające się przed ich oczami miasto. Dziewiętnastowieczna kamienica, w której zdecydowały się wynająć pomieszczenia, była w nie najlepszym stanie, ale Celia doskonale poradziła sobie z remontem.

– Wykonałaś kawał dobrej roboty, gratuluję – uśmiechnęła się Ella.

– A ty świetnie radzisz sobie z klientami – odwzajemniła komplement przyjaciółka.

– Jesteś pewna, że dasz sobie ze wszystkim radę, kiedy ja…

– Kiedy będziesz na urlopie macierzyńskim? – dokończyła Celia. – Jasne, na pewno się nie poddam.

– Ale wiesz, że w każdej chwili będziesz mogła do mnie zadzwonić, prawda? I że natychmiast przybędę z pomocą?

– Tak, poza tymi momentami, gdy będziesz zajęta karmieniem piersią, zmienianiem pieluch i wpatrywaniem się w męża i dziecko z trudnym do opisania zachwytem. – Celia żartobliwie przewróciła oczami.

– Jesteś okropna!

Kiedy Celia poszła do swojego gabinetu, by przejrzeć bankowe wyciągi, Ella usiadła na obrotowym fotelu i przysunęła go do biurka, zza którego ogarniała wzrokiem wejściowy hol.

Parę minut później serce zabiło jej mocniej na widok Romana, który stanął w wychodzących na ulicę drzwiach. Uśmiechnął się do niej tak, jakby poza nią na świecie nie było nikogo.

Ella podniosła się, podeszła do niego i objęła go, lecz kiedy wspięła się na palce, by go pocałować, on odsunął się lekko. Dopiero wtedy zmierzyła go czujnym spojrzeniem i dostrzegła napięte mięśnie w kącikach oczu i ust.

– Wszystko w porządku? – zapytała.

Skinął głową, jakby chciał jej dać do zrozumienia, że może jednak nie wszystko jest tak, jakby sobie tego życzyła.

– Chodź, musimy porozmawiać – powiedział.

Ella ściągnęła brwi, wiedząc jednak, że naleganie, by jej zdradził, o co chodzi, i tak nic nie da, chwyciła dużą torbę z kremowej skóry i wyszła za nim na ulicę, gdzie czekała na nich limuzyna.

Samochód zatrzymał się przed restauracją Comte Criox, w której stolik trzeba było zamawiać z półrocznym wyprzedzeniem. Elli na moment zabrakło tchu, ponieważ zawsze chciała tu przyjść, a Roman najwyraźniej jak zwykle odgadł jej życzenie.

Gdy weszli do głównej sali, zorientowała się, że poza nimi w restauracji nie ma innych gości i rzuciła mężowi zaskoczone spojrzenie.

– Mamy restaurację wyłącznie dla siebie – rzekł.

Położyła dłoń na jego ramieniu, oszołomiona tym nowym dowodem jego władzy, bogactwa i wpływów.

– Sama nie wiem, czy to niewiarygodnie romantyczne, czy zupełnie niepotrzebne. – Zaśmiała się cicho.

– Musimy omówić kilka spraw. – Roman podsunął jej krzesło i usiadł naprzeciwko niej. – Potrzebuję twojego podpisu na kilku dokumentach.

Z wewnętrznej kieszeni marynarki wyjął dwie grube koperty i położył je przed nią na stole. Ella, próbując otrząsnąć się z wrażenia, że dzieje się coś złego, sięgnęła po jedną z nich i wyjęła kilka złożonych kartek.

– To fundusz dla twojego dziecka.

Przebiegła wydruk wzrokiem, zbyt zdumiona podaną w nim sumą, by od razu zwrócić uwagę na dziwny dobór słów.

– Ta kwota pozostaje na wysoko oprocentowanym rachunku do ukończenia przez twoje dziecko dwudziestego piątego roku życia albo do czasu zawarcia przez nie związku małżeńskiego, oczywiście jeśli nastąpi to przed dwudziestymi piątymi urodzinami – ciągnął.

Podał jej wieczne pióro, którego srebrna obsadka była jeszcze ciepła od kontaktu z jego ciałem, a ona złożyła we wskazanym miejscu podpis lekko drżącą ręką.

– Zrobione – odezwała się, siląc się na uśmiech i zmagając się z uczuciem, że nagle znalazła się w innej rzeczywistości.

Przez twarz Romana nie przemknął nawet cień uśmiechu. Czubkiem palca wskazującego przesunął w jej stronę drugą kopertę.

– A to są dokumenty rozwodowe – oświadczył.

Ella automatycznie wzięła kopertę do ręki i nagle, gdy sens jego słów dotarł do jej świadomości, znieruchomiała.

– Co takiego? – wyszeptała bezradnie.

Roman odchylił się do tyłu, jakby za wszelką cenę chciał powiększyć dzielącą ich odległość.

– Cztery godziny temu udziałowcy Kolikov Holdings zdecydowaną większością głosów wyrazili zgodę na rozpoczęcie procesu likwidacji koncernu.

– Ale…

– Ty nie należysz już do grona udziałowców.

Ella gwałtownie wciągnęła powietrze.

– Czy to jakiś żart? – wykrztusiła. – Bo jeśli tak, to zapewniam cię, że nie jest śmieszny…

– To nie żart. A gdyby nim był, wcale nie byłby zabawny, masz całkowitą rację.

– Nie rozumiem…

– Wiem. – Kiwnął głową. – Wiedziałem o tym od chwili, kiedy poprosiłaś mnie, żebym nie niszczył firmy Vladimira. Utwierdziłaś mnie w przekonaniu o tym później, gdy zaoferowałaś mi swoje udziały, chociaż nalegałem, żebyś to jeszcze przemyślała.

Nie miał cienia wątpliwości, że w piekle czeka na niego starannie przygotowane miejsce. Wszystko w nim starało się powstrzymać słowa, które padały z jego ust, słowa, które miały raz na zawsze przeciąć więź łączącą go z tą niesamowitą kobietą i jego dzieckiem. Tak, jego dzieckiem. Musiał jednak brnąć dalej, jeśli już nie dla jej dobra, to na pewno dla dobra dziecka.

Kilka miesięcy wcześniej Ella powiedziała, że potrzebuje wolności, a on zrozumiał wtedy, że wolność jest być może jedyną rzeczą, jaką on jest jej w stanie podarować. Więc teraz, aby w pełni uświadomić jej, jak ważne jest, by uwolniła się od niego, musiał się postarać, żeby znienawidziła go ze wszystkich sił.

– Planowałeś to przez cały ten czas? – zapytała głosem ciężkim od łez.

– Tak – skłamał. – Przez cały czas. I to ja skłoniłem Loukasa, żeby się z tobą skontaktował.

– Ty… Co?! Przecież… Myślałam…

– Myliłaś się. Znam go od czterech lat i wiedziałem, że ta współpraca okaże się korzystna i dla niego, i dla twojej firmy.

– I powiedziałeś mu, że ma zażądać pieniędzy, które mogłam zdobyć tylko poprzez sprzedaż udziałów w koncernie Vladimira. Tobie, rzecz jasna.

Nie było to pytanie, tylko stwierdzenie faktu. W gruncie rzeczy był jej za to wdzięczny, bo nie musiał znowu kłamać – wystarczyło, że pozwolił jej przyjąć najgorszą z możliwych wersji wydarzeń.

Otwartą dłonią uderzył w blat stołu, co Ella uznała za potwierdzenie jej słów.

– Kiedy sprzedałaś mi swoje akcje, wreszcie mogłem doprowadzić do końca dzieło zniszczenia Kolikov Holdings. I jeżeli w ogóle jest jakaś sprawiedliwość, to Vladimir pewnie przewraca się teraz w grobie, widząc moje zwycięstwo.

Ella drżała na całym ciele, z gniewu, z niemożliwej do opanowania wściekłości.

– Kochałam cię – wyrzuciła z siebie przez zaciśnięte zęby.

– Nie mogło to być wielkie uczucie, skoro tak szybko zniknęło.

Miękkie serce Elli krzyczało z bólu, rozdarte nadzieją, że Roman może jednak kłamał. Patrzyła ze zdumieniem na człowieka, który nagle stał się kimś zupełnie obcym, kimś niezdolnym do odczuwania dobrych emocji. Nie widziała już narzeczonego, który spełniał wszystkie jej zachcianki, ani męża, który powierzył jej swoje cierpienie i nadzieje na przyszłość, w którego pieszczotach i pocałunkach kryła się rozkwitająca miłość.

Mężczyzna, którego miała przed sobą, był najzupełniej obojętny i zimny.

– Co z ciebie za potwór? – spytała gorzko.

– Taki, przed którym ostrzegała cię twoja babka. Gotowy pozbawić cię czegoś więcej niż tylko niewinności, potwór stworzony na obraz i podobieństwo mojego dziadka. Dopełniłem zemsty, mam to, czego pragnąłem.

Ella długą chwilę milczała.

– Spójrz mi w oczy i powiedz, że cały czas chodziło ci wyłącznie o zdobycie moich udziałów i zniszczenie koncernu – odezwała się wreszcie. – Także wtedy, gdy opowiadałeś mi o swojej matce i gdy spokojnie zasypiałeś obok mnie, niedręczony koszmarami, pierwszy raz od wielu lat.

– Puycalvel należy do ciebie. – Roman całkowicie zignorował jej słowa. – Wszystko, co kupiłem dla ciebie w czasie trwania naszego małżeństwa, stanowi twoją własność. Zrzekam się też prawa do opieki nad dzieckiem.

– I tak nigdy nie pozwoliłabym ci się do niego zbliżyć!

– Słusznie. Tak będzie lepiej.

Niepewnie podniosła się z krzesła i cofnęła gwałtownie, gdy próbował ją podtrzymać. Pośpiesznie otarła łzy wierzchem drżącej dłoni i ruszyła do wyjścia.

Wybiegła na rozświetloną słońcem paryską ulicę. Przechodnie zerkali na nią spod oka, przelotnie zainteresowani widokiem rozhisteryzowanej kobiety na krawędzi...

– Zaczekaj…

Nie odwróciła się twarzą do człowieka, który zranił ją do głębi, który obserwował ją martwymi oczami, całkowicie obojętny na to, co się z nią

działo.

– Zaczekaj – powtórzył.

Poczuła jego rękę na swoim ramieniu i zamknęła oczy z nadzieją, że usłyszy coś, co podważy i przekreśli wszystko, co przed chwilą się wydarzyło. Wbrew zdrowemu rozsądkowi, wbrew faktom liczyła, że Roman poprosi ją o przebaczenie.

Uniosła powieki i zobaczyła jego wyciągniętą ku niej dłoń, a w niej tamte dwie koperty. Szybko wcisnął je do jej torby i ponad jej głową rzucił czekającemu szoferowi limuzyny polecenie, by zawiózł ją, dokąd zechce.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

„Kopciuszek, Śnieżka, Roszpunka – każda z nich znalazła swojego przystojnego księcia. Jednak Czerwony Kapturek znalazła coś więcej – swoją bratnią duszę, swojego Wilka, swoje stado. Odnalazła też samą siebie, rzecz jasna”.

„Cała prawda o Czerwonym Kapturku”, Roz Fayrer

Ella stała na tarasie i patrzyła na zielony ogród i rysującą się w dole srebrzystą linię strumienia. I na miedzianą kopułę nad altaną, która lśniła rdzawo w promieniach porannego słońca.

Wróciła z Paryża przed pięcioma dniami i ani razu tam nie zajrzała. Nienawidziła za to Romana, ponieważ od samego początku było to jej ulubione miejsce.

Wiedziała, że teraz posiadłość należy tylko i wyłącznie do niej, lecz wszędzie, na każdym kroku wyczuwała jego obecność. Czuła jego zapach w pościeli, którą kazała już dwa razy uprać. Bezskutecznie, jak się okazało, ponieważ nie była w stanie oprzeć się wrażeniu, że pachnie nim nawet otaczające ją powietrze.

Dorcas podniosła głowę, bo tuż nad nimi przemknęło stado jaskółek, wyruszających w długą podróż do Afryki Południowej przed nadchodzącą zimą, ale nie ruszyła się z miejsca. Ani na chwilę nie spuszczała oka z Elli, czasem tylko zerkając na drzwi, jakby wciąż spodziewała się powrotu pana.

Ella była zadowolona, że Roman zostawił jej Dorcas, bo chyba nie zniosłaby samotności. Celia proponowała, że przyjedzie na dłużej, lecz Ella doskonale zdawała sobie sprawę, ile czasu, wysiłku i uwagi wymaga nadzorowanie działania firmy. Nie chciała też, by przyjaciółka widziała ją w takim stanie. Musiała znieść ten ból sama, ponieważ sama to sobie zrobiła. Sama, z własnej głupoty, wyciągnęła rękę do potwora.

W pierwszej chwili chciała zerwać umowę z Liordisem. Robiło jej się niedobrze na myśl, że odegrał tak znaczącą rolę w manipulacjach Romana, i to świadomie. Celia próbowała ją uspokajać, powtarzała, że sama może się zająć prowadzeniem projektu, albo i nie, w zależności od woli Elli, ta jednak po pewnym czasie zrozumiała, jak wielkie szkody spowodowałaby utrata pierwszego klienta.

Tego dnia postanowiła zadzwonić do Loukasa i poinformować go, że wie o jego udziale w grze jej męża. Wzięła głęboki oddech i wybrała numer.

– Tak? – odezwał się pełen uroku głos.

– Pan Liordis? – Wolała zrezygnować z nieformalnego „ty”. – Tu Ella Riding.

– Pani Black?

Drgnęła nerwowo, zadowolona, że nikt nie widzi jej reakcji.

– Nie na długo – odparła chłodno.

– Och, bardzo mi przykro, naprawdę…

– Muszę coś z panem omówić.

– Zamieniam się w słuch, moja droga.

– Jeżeli mamy kontynuować naszą współpracę…

– Słucham? – przerwał jej szybko. – Jak to, jeżeli?

– Proszę pozwolić mi dokończyć. Jeżeli mamy kontynuować naszą współpracę, musimy wyłożyć wszystkie karty na stół.

– Dobrze… – W głosie Greka zabrzmiała nuta wahania.

– Kiedy podpisywaliśmy umowę, nie byłam świadoma, że współdziałał pan z moim mężem.

– Nie nazwałbym tego współdziałaniem.

– Nie? Nie współdziałał pan z nim, gdy na jego życzenie zażądał pan ode mnie wykazania na koncie firmy dodatkowych pięciu milionów euro?

Po drugiej stronie zapadła cisza.

– Proszę posłuchać – przemówił w końcu Liordis. – Moja droga, nie mam pojęcia, o co chodzi, słowo daję. Jedyną rzeczą, o jaką poprosił mnie twój… O jaką poprosił mnie Roman, było umówienie się z tobą na biznesowe spotkanie. To ja potrzebowałem potwierdzenia całkowitej płynności finansowej twojej firmy. Poza tym nie było między nami żadnego współdziałania, chyba że masz na myśli obficie zakrapianą imprezę w jego klubie w Nowym Jorku trzy lata temu. W interesach z nikim nie „współdziałam”, jak to ujęłaś, i nigdy nie spełniam niczyich poleceń, możesz mi wierzyć.

Teraz to Ella milczała, starając się dobrze zrozumieć słowa Loukasa.

– Chcę nadal z tobą współpracować, a tę rozmowę chętnie złożę na karb jakiegoś nieszczęsnego nieporozumienia – podjął. – Jeżeli jednak chcesz zerwać naszą umowę, powiedz mi o tym od razu, bo nie chcę ryzykować. Zbyt wiele zależy od tego projektu.

Chciała w jakiś sposób dać mu do zrozumienia, że nie podoba jej się jego stanowczy ton, ale czuła się zbyt zagubiona i zbita z tropu, by to zrobić.

– Nie, nie ma mowy o zerwaniu umowy – powiedziała. – Niepotrzebnie poruszyłam tę sprawę, przepraszam.

– Nie ma za co. – Głos Greka znowu brzmiał tak pogodnie i czarująco jak na początku. – W takim razie zobaczymy się za dwa miesiące, na pierwszej gali.

Ella powoli odłożyła komórkę. Liordis nie miał powodu, by kłamać, na dodatek jego zaskoczenie jej pytaniem o pieniądze wydawało się najzupełniej szczere.

Niewątpliwie bardziej szczere niż ton Romana, gdy mówił, że zawsze chodziło mu tylko o jej udziały w Kolikov Holdings… Mimo woli wróciła myślami do tamtych chwil w paryskiej restauracji. Dokumenty rozwodowe z ugodą alimentacyjną, fundusz dla dziecka, wszystko to razem musiało wymagać astronomicznych pieniędzy…

Zerwała się z krzesła i szybkim krokiem poszła do holu, bo tam zaraz po przyjeździe z Paryża zostawiła koperty, które Roman włożył jej do torby. Rozłożyła wniosek rozwodowy i znalazła wymienioną w niej kwotę, którą mąż zobowiązał się jej wypłacić.

Była to ogromna suma, znacznie przewyższająca tę, jaką zapłacił jej za udziały w Kolikov Holdings. Dlaczego to zrobił? Najwyraźniej w ogóle nie zależało mu na pieniądzach, dołożył jednak wszelkich starań, by wmówić jej, że jest odwrotnie.

Przypomniała sobie, jak ją prosił, by przemyślała swoją decyzję o sprzedaniu akcji. W jego głosie brzmiała prawie błagalna nuta, lecz ona…

Ona nie chciała go słuchać. Nie zapytała, skąd się biorą jego wątpliwości, nie zależało jej, by się tego dowiedzieć. Za to kilka dni później bez wahania uwierzyła we wszystko, co jej powiedział, by skutecznie odsunąć ją od siebie.

A przecież uważała, że kocha go całym sercem i zapewniała go, że może się oprzeć na tej miłości, że może jej zaufać… Uwierzyła

w kłamstwo, bo pewnie łatwiej było jej widzieć go w jak najgorszym świetle.

Odeszła i zostawiła go samego, tak jak inni ludzie, których kochał.

Roman przeszedł między stolikami swojego klubu w Moskwie, ignorując nieco zaniepokojone spojrzenia swoich pracowników i klientów. Początkowo po powrocie z Paryża był tak zobojętniały na wszystkie doznania, że w ogóle nie zdawał sobie sprawy, że znowu jest sam.

Nie było przy nim Elli, jego żony i matki jego dziecka. Zewsząd napierała na niego głucha cisza i dopiero po kilku dniach dotarło do niego, że nigdy nie usłyszy pierwszego płaczu i śmiechu dziecka ani pierwszego wypowiedzianego przez nie słowa, ani bicia jego serca.

Nie usłyszy głosu Elli, jej jęku rozkoszy, łagodnego, czasami kpiącego śmiechu, cichego oddechu podczas snu ani szelestu pościeli, gdy przesuwała dłoń po poduszce, by go dotknąć.

Wiedział, co zrobił tamtego dnia i nadal trwał przy tamtej decyzji. Powtarzał sobie, że Elli będzie lepiej bez niego. Uwierzyła w jego kłamstwa i ich wspólne życie skończyło się raz na zawsze.

W pełni zasłużył na karę, którą sam sobie wymierzył, i chociaż pragnął rzucić się jej do stóp i żebrać, by go przyjęła i pozwoliła mu naprawić wszystkie błędy, nie mógł się na to zdobyć. Nie miał najmniejszych wątpliwości, że nie zasłużył na życie u boku Elli.

Gdy podszedł do kontuaru, barman bez słowa podał mu butelkę wódki, tak jak każdego wieczoru. Roman wziął ją i windą wjechał na najwyższe piętro.

Apartament był pusty i cichy, jak zwykle. Roman zaklął pod nosem, chwycił stojącą na stoliku do kawy szklankę, napełnił ją alkoholem

i podniósł do ust, jednak zanim zdążył pociągnąć pierwszy łyk, zamarł bez ruchu.

Na kanapie siedziała Ella, ubrana w szkarłatną pelerynę, którą kupił jej jako narzeczony. Roman zamrugał bezradnie, przekonany, że jego biedny oszalały umysł podsuwa mu iluzje, karmiąc się wspomnieniami. Niemożliwe przecież było, by siedziała tutaj, z pięknymi długimi nogami skrzyżowanymi w kostkach, dłońmi splecionymi na kolanach i czujnym spojrzeniem, utkwionym w jego twarzy.

Wziął głęboki oddech i nagle zrozumiał, że to nie iluzja, ponieważ powietrze przesycone było jej zapachem, cudownie lekkim aromatem kwiatu pomarańczy, mięty i świeżo skoszonej trawy. Przez głowę przemknęła mu pierwsza przerażająca myśl i wyprostował się gwałtownie, czując, jak włosy na karku stają mu dęba.

– Co z dzieckiem? – wykrztusił.

– Wszystko w porządku.

Odetchnął z ulgą i spróbował uspokoić oszalały rytm serca. Nie podziałało, nadal czuł się tak, jakby ziemia usuwała mu się spod stóp.

– W takim razie nie mamy o czym rozmawiać – warknął, wymijając ją po drodze do kuchni. – Sama znajdziesz wyjście, prawda?

– Może, ale to nic pewnego – odparła spokojnie.

Miał nadzieję, że nie widzi, jak trzęsą mu się ręce. Postawił pełną wódki szklankę na kuchennym blacie i odwrócił się do niej.

– Jeżeli chciałaś osobiście wręczyć mi podpisane papiery rozwodowe, to naprawdę nie trzeba było – oświadczył. – Wystarczyłoby, gdybyś wysłała je na adres mojej kancelarii adwokackiej. A jeśli chcesz zakwestionować któryś z paragrafów wniosku, to…

– A jeżeli chcę zakwestionować cały wniosek o rozwód? – przerwała mu, wciąż z tym samym spokojem.

Drgnął, jakby ktoś wymierzył mu policzek.

– Nie…

– Nieczęsto zdarza się, że brak ci słów, co? – Uśmiechnęła się lekko.

– Co to za gra? – rzucił.

– Ta sama, w którą gramy od dnia naszego pierwszego spotkania.

Zgrzytnął zębami tak mocno, że pewnie uszkodził szkliwo.

– Zależy ci, żeby mnie rozwścieczyć? – ryknął. – Proszę bardzo, udało ci się! Wynoś się stąd!

Podniosła się i podeszła do niego. Bez pośpiechu, spokojnie.

– Chcę wiedzieć, dlaczego mnie okłamałeś – powiedziała cicho.

– Dobry Boże, przecież każde słowo, jakie kiedykolwiek ode mnie usłyszałaś, było kłamstwem!

– Nie każde, ale na pewno kłamstwem było wszystko, co powiedziałeś mi wtedy w restauracji.

Musiał odwrócić wzrok, bo gdy na nią patrzył, opuszczała go cała determinacja i wola walki. Co więcej, nie wątpił, że Ella bez trudu wyczyta prawdę z jego oczu, a przed tym musiał ją chronić, za wszelką cenę.

– Oszukujesz się, znowu. Jesteś taka naiwna…

– Ale już nie niewinna? Powiem ci coś, zanim znowu zaczniesz kłamać. Zraniłeś mnie bardziej, niż potrafię to opisać, wiem jednak, że… Że to ja muszę cię przeprosić.

– Co takiego? O czym ty…

– Prosiłam cię, żebyś mi zaufał i uwierzył, że możesz się zmienić, ale zawiodłam cię, zawiodłam twoje zaufanie. Bo wystarczyło kilka kłamstw i już uciekłam, nie oglądając się za siebie. Nie szukając prawdy. Powiedziałam ci, że cię kocham, ale odeszłam.

Drżał na całym ciele, jak w gorączce. Drżenie ogarnęło najpierw jego serce, lecz szybko rozprzestrzeniło się na całe ciało. Pod powiekami czuł gorącą wilgoć. Nie mógł na nią spojrzeć, bo wtedy…

– Nie biorę na siebie całej odpowiedzialności za to, co się zdarzyło, ponieważ ty też maczałeś w tym palce, przepraszam jednak za to, co zrobiłam. A teraz powiedz mi prawdę.

Chciał runąć na kolana i wtulić twarz w jej zaokrąglony brzuch, powiedzieć jej, że kocha ją nad życie, ale jeszcze nie mógł tego zrobić.

– Myślałem, i nadal myślę, że zasługujesz na coś lepszego niż życie ze mną. Na kogoś lepszego – zaczął. – Tyle lat wierzyłem tylko w zemstę… Koncern Kolikov był ostatnim ogniwem łączącym mnie z przeszłością, z moim dziadkiem, ze śmiercią matki. Musiałem i chciałem zerwać tę więź, a ty dałaś mi szansę na osiągnięcie tego celu. Przysięga, którą złożyłem konającej matce, była siłą sprawczą wszystkich moich działań, tymczasem ty poprosiłaś mnie, żebym nie niszczył firmy Vladimira, i zupełnie nie mogłem sobie z tym poradzić.

Ella dopiero teraz zrozumiała, jaką wagę miała obietnica, którą na nim wymogła. W jej oczach likwidacja Kolikov Holdings była symbolem zdrady Romana, ponieważ nigdy nie zastanawiała się, co znaczy dla niego zniszczenie firmy.

– Dlaczego mi o tym nie powiedziałeś? – spytała drżącym głosem. – Dlaczego nie wytłumaczyłeś mi, co czujesz? A teraz?

– Co czuję teraz? – powtórzył niepewnie. – Jeśli chodzi o koncern Vladimira?

– Nie dbam o tę przeklętą firmę i nigdy więcej nie chcę o niej słyszeć – oświadczyła dobitnie. – Nie. Chcę wiedzieć, co czujesz do mnie.

Wpatrywała się w jego twarz tak uważnie, jakby spodziewała się dojrzeć w niej jakiś cień nadziei, jakąś wskazówkę co do jego uczuć.

Roman powoli osunął się na kolana i chwycił jej dłonie.

– Kocham cię całym sercem i dałbym pół życia, żeby przekreślić wszystkie moje winy wobec ciebie. – Bezradnie pokręcił głową. – Jeśli dasz mi szansę, zrobię wszystko, by zrekompensować to, co przeze mnie wycierpiałaś. Nigdy więcej nie dam ci powodu do zwątpienia w moją miłość do ciebie i naszego dziecka. Kocham cię i w moim sercu nie ma już miejsca na nic poza tym uczuciem.

Ostrożnie dotknęła jego twarzy i ze zdumieniem poczuła łzy pod palcami. Gdy podniósł się z kolan, zarzuciła mu ręce na szyję.

– Kocham cię – powiedziała, raz po raz całując jego wargi. – I nigdy nie przestanę, ani na chwilę.

Roman zamknął jej usta pocałunkiem, chwycił ją w ramiona i zaniósł do sypialni, by wreszcie jej pokazać, jak cudowne będą wszystkie czekające ich dnie i noce.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY